

prestiz

magazyn trójmiejski

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY nr 7 (2022)

JOANNA CONCEJO

Ilustratorka analogowa

Ołówek, kredki i Tokarczuk

TO JEST KOSMOS!

Tajemnicza

astrofotografia

KRYSTYNA DURYS

Mistrzynie swingu

z genem legendy

„DZIKA”

JEST W KAŻDEJ Z NAS

BOVSKA

VILLA JAŚKOWA DOLINA

by **CORDIA**



ETAP 1
apartamenty
gotowe w tym roku

www.VillaJaskowa.pl



539 865 700



Nieczęsto można
tak zamieszkać

ETAP 2
budowa
rozpoczęta

CORDIA



W I L L A

D O L C E V I T A

R A D O Ś Ć Ż Y C I A



UL. PARTYZANTÓW 1 / GDYNIA

NAJLEPSZE NA LATO?

WYPRZEDAŻE W FORUM GDAŃSK!





Fot. Lukasz Murgabria

FELIETON

- 10 OD NACZELNEGO
- 12 KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA NIE OBOWIĄDUJE – ARKADIUSZ HRONOWSKI
- 14 ZBIGNIEW CANOWIECKI
- WSZYSTKIE DZIECI SĄ NASZE
- 16 ALE NUMER!
- 18 NOWE MIEJSCA

TEMAT Z OKŁADKI

- 20 BOVSKA - „DZIKA” JEST W KAŻDEJ Z NAS

LUDZIE

- 28 JOANNA CONCEJO
- ILUSTRATORKA ANALOGOWA

WIRTUALNE TRÓJMIASTO

- 34 TRÓJMIEJSKIE INSTASTORY
- @WIDZENIE_

PODRÓŻE

- 36 ZAGRZEB - W MIEŚCIE NIKOLA TESLI

KULINARIA

- 40 KAMIL SADKOWSKI
- 42 PRZEPIS NA LETNIE ORZEŻWIENIE
- 46 WOŁOWINA HOUSE
- DOM DLA MIŁOŚNIKÓW WOŁOWINY
- 48 MISTRZOWSKIE DESERY

DESIGN

- 50 100m² GDYŃSKIEGO MODERNIZMU
- 54 #WSPÓLMORZE
- GDYNIA DESIGN DAYS
- 58 POJEDYNEK RYSOWNIKÓW - ŁĄKA

MODA

- 60 MADE IN 3CITY – LUMI COSI
- INSPIROWANA ITALIA
- 64 DBAM - UBRANIA Z KONOPII

ZDROWIE I URODA

- 68 WIECZÓR DE LUXE - BEAUTY&FASHION
- 72 BALTIC ORTHO CLINIC - PROSTA DROGA DO NOWEGO UŚMIECHU!
- 74 OLEJOWANIE TWARZY - WARTO?
- 78 ENDERMOLOGIE LPG ALLIANCE
- TAJNA BRONŃ W WALCE Z CELLULITEM

KULTURA, SZTUKA I ROZRYWKA

- 80 KRYSZYNA DURYS - MISTRZYNI SWINGU Z GENEM LEGENDY
- 86 TO JEST KOSMOS!
- 94 BIBLIOTECZKA PRESTIŻU
- 96 PRESTIŻOWE IMPREZY

MOTORYZACJA

- 104 SSANGYONG TIVOLI - I LOVE IT!
- 108 LEXUS LS - OPERACJA „F1”

SPORT

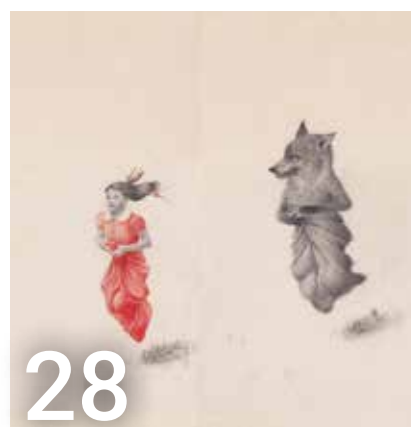
- 112 POLSKA LIGA ŻEGLARSKA
- 116 BIZNES POD ŻAGLAMI NA PÓŁMETKU

BIZNES

- 118 KAROLINA PIERZYNOWSKA
- NAUKA KONTRA PIENIĄDZE
- 124 PRZEDE WSZYSTKIM NATURA
- 128 WIELKIE OTWARCIE CUKROTEKI

KRONIKA PRESTIŻU

- 130 WIECZÓR DE LUXE BEAUTY&FASHION W HOTELU MY STORY
- 131 GALA GRAND OPENING SUPER YACHTS CLUB
- 132 POLBOAT YACHTING FESTIVAL
- 133 BUSINESS NETWORKING EVENT
- 133 NOWY RANGE SPORT NAD MOTŁAWĄ
- 134 WIELKIE OTWARCIE KAISER PATISSERIE W SOPOCIE
- 136 ELECTRIFYING WELCOME EVENING NA GDYNIA SAILING DAYS
- 136 YACHT&JAZZ FESTIVAL W SUPER YACHTS CLUB

nr 7/2022 (139) www.prestiztrojmiasto.pl

#LATAJ Z GDAŃSKA

Egzotyczny świat stoi otworem.
Lataj do Ameryki Środkowej, Azji i Afryki!

airport.gdansk.pl
#airportgdansk



Kuba

Meksyk

Tajlandia

Dominikana

Zanzibar

LATO Kobiet

Choć początek lata jest fajny to bardziej lubię jego środek. Jesteśmy już wygrzani, naładowani słońcem i długimi dniami. A do tego bardziej rozluźnieni. Sezon urlopowy jest w pełni przez co wszystko nieco zwalnia. Oczywiście poza branżami, które żyją z turystyki – tutaj jest dokładnie odwrotnie – dwa letnie miesiące to dla nich największy wysiłek. Czuć to szczególnie w Trójmieście, które jest miejscem pielgrzymek z całej Polski, a Gdynia, Sopot i Gdańsk przeżywają prawdziwe oblężenie. Choć tegoroczny sezon zapowiada się, że będzie nieco słabszy od poprzedniego. Czynników jest wiele – najpierw pandemia, która mocno uderzyła w branżę turystyczną – wystarczy wspomnieć, że w latach 2020 i 2021 po raz pierwszy od lat w Pomorskiem spadała rok po roku liczba miejsc noclegowych. Być może ten rok odwróci ten trend.

Z kolei liderem polskiego wybrzeża – jeżeli chodzi o liczbę udzielonych noclegów (876,7 tys.) podczas ubiegłorocznych wakacji był... 45-tysięczny Kołobrzeg. Skorzystało z nich 153 tys. turystów. Do Gdańska przyjechało z kolei 260 tys. turystów, którzy kupili 794 tys. noclegów. To dane z raportu GUS, który zebrał dane ze wszystkich 55 nadmorskich gmin polskiego wybrzeża. Oznacza to, że w czasie dwóch miesięcy wakacyjnych na 100 mieszkańców Kołobrzegu przypadało 334 turystów i 1909 noclegów, a w Gdańsku odpowiednio 55 turystów oraz 169 noclegów.

W tym roku – po pandemii - doszedł Polski Ład, inflacja i drożyzna. Tym bardziej niewiadomy jest wynik tegorocznych wakacji. Trzymamy mocno kciuki za całą branżę!

Póki co lato trwa. Także na łamach Prestiżu, gdzie mamy dla Was letnie sesje, letnią modę konopną, letnie koktajle alkoholowe, letnie relacje z imprez, ciepły gdyński modernizm, a nawet letni pojedynek rysowników, którego tematem tym razem jest Łąka. Bo Łąki najintensywniej żyją przecież latem.



Lato to jednak nie jedyna widoczna cecha tego wydania. Bo choć z zasady Prestiż jest bardzo kobiecy to tym razem prawie całkowicie zawładnęły nim ambitne, twórcze i intrygujące bohaterki. Mamy więc dwie świetne muzyczki – okładkową Bovską i nowy rozdział w jej twórczości, który otworzyła utworem „Dzika”, a także Krystynę Durys, trójmiejską mistrzyni swingu. Joanna Concejo to z kolei graficzka i ilustratorka. Pochodzi ze Słupska, a mieszka i tworzy pod Paryżem. Jej specjalność to książki dla dzieci, w tym roku na wystawie w Gdańskiej Galerii Miejskiej można było podziwiać ilustracje m.in. z Czerwonego Kapturka. I trzeba przyznać, że jej rysunkom daleko do ciepłych i lukrowanych obrazków do jakich jesteśmy przyzwyczajeni. Dlatego też Concejo ma na swoim koncie wiele nagród, ilustracje do książek wydawanych we Włoszech, Francji, czy Hiszpanii, a także współpracę z Olgą Tokarczuk.

Karolina Pierzynowska to biologka z UG, która pracuje nad lekiem na Alzheimera. W ubiegłym roku było o niej bardzo głośno, pojawiała się w wielu ogólnopolskich mediach, trafiła na okładkę Forbes Women. Na swoim koncie ma też nagrody i wyróżnienia. Jak myślicie - czy ta popularność i docenienie przełożyło się na wsparcie jej badań? Czy łatwo naukowcom zdobyć finansowanie swoich badań? Jak podchodzą do nich potencjalni inwestorzy? O tym opowiada na łamach Prestiżu.

Na koniec dodam, że te wszystkie wywiady i teksty, obszerne analizy, ciekawe wnioski są w zdecydowanej większości dziełem kobiet. Lato kobiet? No i fajnie. Niech trwa.

Michał Stankiewicz

MAGAZYN PRESTIŻ

miesięcznik bezpłatny

ul. Moniuszki 10, 81-829 Sopot
redakcja.trojmiasto@emsgroup.pl
www.prestiztrojmiasto.pl
www.facebook.com/prestiz.trojmiasto
www.issuu.com/prestiz

Redakcja nie odpowiada za treść reklam

Redaktor Naczelny:
Michał Stankiewicz

Zastępca Redaktora Naczelnego:
Klaudia Krause-Bacia

Sekretarz redakcji:
Joanna Bieńkowska

Redakcja:
Michalina Domoń, Bartosz Gondek, Szymon Kamiński, Katarzyna Kobiela, Halina Konopka, Marta Legieć, Marcin Wiła

Stali felietoniści:
Zbigniew Canowiecki,
Arkadiusz Hronowski

Szef działu foto: Karol Kacperski

Skład: Kamil Żurek



Wydawca:
MS Group Sp. z o.o.

al. Grunwaldzka 56 lok. 202
80-241 Gdańsk
NIP: 9571059132

Prezes:
Michał Stankiewicz,
stankiewicz@emsgroup.pl

Dyrektor zarządzający:
Maria Bek, bek@emsgroup.pl

Szef działu eventów:
Aleksandra Staruszkiewicz,
staruszkiewicz@emsgroup.pl

Dyrektor sprzedaży:
Marta Blendowska, tel. 791 971 399

Reklama i promocja:
Krzysztof Nowosielski, tel. 533 200 779
Aleksandra Staruszkiewicz, tel. 606 603 416
Marcin Szczukowski, tel. 517 250 671

prestiz



WŁÓZGUL



LTNIA

LUSTRO

Biznes



SUPER YACHTS CLUB

MARINA YACHT PARK GDYNIA



Szanowni Państwo,

witamy w Super Yachts Club. Przygotowaliśmy dla Was selekcję najnowszych jachtów żaglowych i łodzi motorowych, które w połączeniu z oferowanymi przez nas usługami i magią wyjątkowego miejsca, tworzą wymarzony przepis na smakowanie jachtingu.

Przestrzeń klubowa oferuje min. doskonale zaopatrzony bar G.H. Mumm, autorskie bistro Gaggenau z selekcją win, live jazz oraz bibliotekę klubową z bogatą kolekcją rumu i cygar.

Ciekawy repertuar regularnych przeglądów muzyki jazzowej Yacht&jazz Festival, spotkania z literaturą i ciekawymi osobowościami podkreślają atmosferę jedynego takiego miejsca w Polsce.

Na życzenie zorganizujemy dla Państwa event firmowy lub okolicznościowy, który może być udanym sposobem budowania relacji biznesowych.

U nas znajdziecie Państwo również najlepszych skipperów, wsparcie w rozwoju własnych kompetencji jachtingowych, dedykowane szkolenia oraz egzaminy na stopnie żeglarskie. Ponadto oferujemy obsługę concierge, parking i zaplecze techniczne.

Naszą misją jest dostarczenie Państwu dobrego życia na jachtach i wokół nich. Zapraszamy do zapoznania się z programami uczestnictwa zawartymi w kartach klubowych: www.superyachtsclub.com

Dbając o komfort naszych klubowiczów, dyspozycyjność floty oraz przestrzeni klubowych ilość kart klubowych każdego roku jest ograniczona.

Zapraszam do kontaktu i do zobaczenia w Super Yachts Club!



DARIA MALANOWSKA
YACHT CLUB MANAGER
+ 48 606 875 482
daria.malanowska@superyachtsclub.com

www.superyachtsclub.com www.oceanchallengeclub.com www.superyachts.pl www.jachtkrolewski.com

GAGGENAU



BANG & OLUFSEN





KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA NIE OBOWIĄDUJE

ARKADIUSZ HRONOWSKI

od 2001 roku zawiaduje sopockim SPATiF-em. Odpowiada za serwis muzyki niezależnej Soundrive.pl oraz festiwal muzyki alternatywnej Soundrive Festival. Na stocznioowych terenach w Gdańsku stworzył klub B90 oraz współtworzy Ulicę Elektryków, Plenum i Plener 33. Od niedawna w Krakowie współorganizuje Mystic Festival. Najmłodsze dziecko to nowy, alternatywny klub muzyczny DRIZZLY GRIZZLY.

THE WALL

Pisząc kilka felietonów temu o nudzie, chciałbym apretować tekst o informację, że właśnie wchodzę do przedostatniego etapu nudnego życia. Jestem tym niezwykle podekscytowany, ale kompletnie nie miałem pojęcia jak będzie to stresujące i bolesne. Ten okres jest bardzo trudny i wymaga ogromnej odwagi. Pomóc może w tym też refleksja o tym kiedy dochodzimy do ściany.

Dojście do ściany wcale nie musi oznaczać katastrofy. To moment kiedy trzeba się zastanowić co dalej i jak. No bo nie ma takiego muru, którego nie da się przebić. Przynajmniej ja tak twierdzą. Pada jednak pytanie za jaką cenę i co jest za tym murem? Ja już wiem że są kolejne, wyższe, grubsze, z lepszego betonu i twardszej stali. To kruszenie muru to chyba jakiś rodzaj bicia rekordu jest. No bo każdy na swój sposób realizuje to swoje dzieło życia. Jedni tworzą imperia, inni walczą o przetrwanie, są tacy którzy cieszą się z tego co jest oraz tacy których los niesprawiedliwie krzywdzi. Niesprawiedliwość jest chyba tym najbardziej niezależnym od nas czynnikiem, który wpływa na nasze życie. Niesprawiedliwość wymyślili oczywiście ludzie i częściowo przyroda. Każdy doświadczył niesprawiedliwości i wie jak ona jest krzywdząca i często trudno się z nią pogodzić. Ale odrzucimy niesprawiedliwość. Ona boli najbardziej kiedy musisz z nią obcować, ale kiedy skreślisz i pójdziesz swoją drogą, szybko zniknie. Dobra jest, to co z tym murem? Kiedy dochodzimy do ściany? Ludzie bardzo nie lubią zmian, a zwłaszcza tych które demolują dotychczasowe ich ży-

cie, takie sobie, ale zawsze bezpieczne, no bo lepszego już nie będzie. Nie wierzymy w to, że może być inaczej. Muru już nie chcemy przeskoczyć i będziemy pod nim stać do końca życia. Słońce zawsze będzie zachodzić o tej samej godzinie. Czasami ten mur osłoni nas przed wiatrem, ale jak zajdzie słońce będzie zimno. Niestety ale muru obejść się nie da. Można go tylko zburzyć lub przeskoczyć. Kiedy idziesz w lewo lub prawo mur cały czas stoi. Wciąż mamy zakodowane, że za tym murem musi być coś lepszego. Kiedy jakimś cudem i nadludzkim wysiłkiem go ponownie rozbijamy, trochę biegniemy, znów świeci słońce i nagle jeb, kolejny mur, jeszcze większy i słońca pod nim jakby mniej. A może oczekiwania mieliśmy zbyt duże po zburzeniu poprzedniego muru? Co dalej zatem? Można przecież pod tym w miarę bezpiecznym murem pozostać. Od czasu do czasu sobie poskaczemy, podstawimy parę skrzynek, może jakąś drabinę aby popatrzeć. Aż może w końcu znów jakimś cudem go pokonamy i dobiegniemy do kolejnego, lecz o kolejne 10 lat starsi. Ale nikt kompletnie nie widzi, że oddalając się od muru, ani z lewej ani z prawej strony nie ma już żadnego muru. Wystarczy zdecydować że skręcam, odbijam, robię zwrot nie tam gdzie wszyscy, zaczynam iść w dawno zapomnianą stronę. I nagle wszystko zaczyna zwalniać, układać się i nagle zaczynamy żyć. Tak to jest ta Wasza nuda. Moja nuda to powrót do dawno obejrzanych na chwilę miejsc. Nagle zaczyna oddawać to czego kompetentnie wcześniej nie zauważyłem. Pojęcie, że podróże kształcą jest prawdziwe, ale w pewnym momencie są już

tylko pozornym ładowaniem akumulatorów, bo z czasem wszystko się zaciera i nic nie pamiętamy. Każdy pewnie zapamiętał wieżę Eiffla. Ja nie zapamiętałem, bo świadomie jej nie oglądałem. Po co, skoro widziałem ją setki razy w filmach, na zdjęciach i videoclipach. Kiedyś krążyła wśród paryskiej bohemy taka anegdota. Kiedy zbudowano to szkaradstwo, jak określano wówczas ten cud inżynierii, paryska bohema postanowiła spotykać się w kawiarni tej niezwyklej, stalowej konstrukcji. A wiecie dlaczego? Bo to było jedyne miejsce, skąd nie było widać wieży. Chyba znów nie na temat. Na temat, na temat. To przecież rodzaj pogawędki przy winku w SPATiF-ie. A byliście może ostatnio w kinie? Nie? Ja też nie, jakoś mnie te skandynawskie filmy w telewizji bardziej zachwycają, a w kinie na kawę wciąż czeka się 30 min. No i z tym murem to też jak z książkami Olgi Tokarczuk, nie są dla idiotów, dlatego czytamy Mroza. Ale zamiast czytać można gapić się w przyrodę, tam przecież musi być jeszcze jakaś cywilizacja. Czy ktoś wie dlaczego w tokańskich spożywcach wina kosztują 2-3 euro i są bardzo dobre? Ja nie wiem i cały czas zachodzę w głowę dlaczego muszę płacić w knajpie ponad 100 złotych za butelkę aby było względnie ok. Ale tego muru nie rozbijam, wystarczy się cofnąć. Kino było, wino było...acha, zjadłem ostatnio niesamowite danie. Było potwornie drogie jak na moją kieszeń, ale naprawdę było warto. Ale tego muru nigdy nie zamierzałem przeskakiwać. Jakoś fartem mi się trafiły okuchy. To co jest w takim razie na końcu? Bezwzględne chamstwo, cytując poetę Władka.

SMOLNA
SOPOT

INVEST
KOMFORT



Apartamenty

w otulinie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego

Trzy słowa: Smolna, las, Sopot. To kameralne osiedle, otulone lasem Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, położone zdala od zgiełku miasta. Naturalne materiały, takie jak drzewo palone shou sugi ban tworzą jedność z roślinnością wewnątrz i z przyrodą wokół. Tu znajdziesz spokój i harmonię w zacisznym miejscu Sopotu. Gotowe apartamenty zostaną oddane jesienią 2023 roku.

smolnasopot.pl

ZBIGNIEW CANOWIECKI

Absolwent Politechniki Gdańskiej. Doktorat uzyskał na Uniwersytecie Gdańskim. W latach 1981-2007 Prezes Zarządu i dyrektor giełdowej spółki „Centrostal S.A.". Sprawował społecznie wiele funkcji m.in. Prezydenta Pomorskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, Przewodniczącego Sejmiku Gospodarczego Województwa Pomorskiego, Przewodniczącego Pomorskiej Rady Przedsiębiorczości, Prezydent „Pracodawców Pomorza”.



WSZYSTKIE DZIECI SĄ NASZE

W Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka Narody Zjednoczone proklamowały, iż dzieci mają prawo do szczególnej troski i pomocy. Dziecko dla pełnego i harmonijnego rozwoju swojej osobowości powinno wychowywać się w atmosferze szczęścia, miłości i zrozumienia. Dziecko powinno być w pełni przygotowane do życia w społeczeństwie jako indywidualnie ukształtowana jednostka, wychowana w duchu ideałów zawartych w Karcie Narodów Zjednoczonych, a w szczególności w duchu pokoju, godności, tolerancji, wolności, równości i solidarności.

Dzieci, które dodatkowo są nieuleczalnie chore lub niepełnosprawne fizycznie lub intelektualnie powinny być pod szczególną ochroną, zarówno naszą jak i organów państwa. Jednostkowe przykłady krzywdzenia fizycznego lub psychicznego dzieci zawsze spotykają się ze społecznym potępieniem, wzbudzając często silne emocje oraz żal i współczucie. Ale czy systemowo państwo zapewnia wystarczające wsparcie dla rodziców i dzieci pokrzywdzonych przez los i wymagających specjalnej troski?

W rzeczywistości mamy dramatyczną sytuację w psychiatrii dziecięcej, niewystarczającą pomoc dla rodziców wychowujących dzieci niepełnosprawne oraz borykające się z olbrzymimi problemami finansowymi i organizacyjnymi szkolnictwo specjalne, realizujące obowiązek szkolny dla uczniów z różną formą niepełnosprawności. Szczególnie bolesna jest jednak trudna sytuacja hospicjów dziecięcych prowadzonych głównie przez fundacje i stowarzyszenia. W województwie pomorskim funkcjonują obecnie cztery hospicja dla dzieci, w tym: Dom Hospicyjny dla Dzieci „Bursztynowa Przysiań” w Gdyni działający w ramach Stowarzyszenia Hospicjum im. Św. Wawrzyńca oraz gdańską Fundację Hospicjum Pomo-

rze Dzieciom, Fundację Hospicyjną im. Ks. E. Dutkiewicza i Fundację Pomorskie Hospicjum dla Dzieci. Hospicja te zapewniają opiekę paliatywną, czyli opiekę lekarską i pielęgniarzką nad pacjentem znajdującym się w ostatnim (terminalnym) stadium nieuleczalnej choroby. Głównym celem jest zmniejszenie uporczywych objawów choroby oraz podniesienie jakości życia nieuleczalnie chorego dziecka do ostatniego oddechu. Ponadto hospicja wspierają rodziny dziecka psychologicznie, duchowo i socjalnie w czasie choroby i w podróży przez żałobę. Niestety hospicja dziecięce nie są w stanie sfinansować swojej działalności ze środków otrzymywanych z Narodowego Funduszu Zdrowia. Koszt opieki hospicyjnej wynika w dużej mierze z kosztów osobowych. Przy braku kadr medycznych i to zarówno pielęgniarek jak lekarzy oraz wykwalifikowanych psychologów i rehabilitantów hospicja mogą liczyć jedynie na osoby traktujące swoją działalność jako misję i powołanie. Prezesa Fundacji Hospicjum Pomorze Dzieciom Ewa Liegman prowadząca również Holistyczne Centrum Wsparcia po Stracie eMOCje podkreśla, że co miesiąc musi zdobywać środki finansowe na swoją działalność ponieważ NFZ nie pokrywa nawet połowy kosztów i to tylko wynikających wyłącznie z działalności hospicyjnej. Jednocześnie rośnie zapotrzebowanie na usługi hospicjów perinatalnych zapewniających opiekę paliatywną rodzicom, którzy w okresie ciąży otrzymują diagnozę nieuleczalnej, zagrażającej życiu choroby płodu. Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego praktycznie zabraniające w takiej sytuacji terminacji ciąży, czyli przedwczesnego wywołania porodu spowodował, że w 2021 roku do Hospicjum Perinatalnego Tulipani w Gdańsku zgłosiło się tyle pacjentek co w kilku poprzednich latach łącznie. Perinatalna opieka paliatywna jest oferowana od momentu rozpozna-

nia choroby lub uszkodzenia płodu do 28 dnia po porodzie. Hospicjum perinatalne oferuje konsultacje lekarskie w zakresie opieki paliatywnej oraz opiekę psychologiczną, koordynację opieki (współpraca między hospicjum perinatalnym, szpitalem i hospicjum domowym dla dzieci) oraz wsparcie duchowe. W ramach specjalistycznych konsultacji w hospicjum perinatalnym omawiane są rokowania, specyfika choroby oraz możliwe scenariusze wydarzeń i postępowania w okresie ciąży, w trakcie porodu i po narodzinach. Zakres konsultacji omawiany jest indywidualnie w zależności od potrzeb i aktualnej sytuacji rodziców.

Sytuacja kadrowa w służbie zdrowia oraz trudne do spełnienia wymogi formalne NFZ w stosunku do hospicyjnego personelu medycznego jest powodem, że sytuacja jest bardzo poważna i Polsce może grozić zapaść organizacyjna służby zdrowia w zakresie opieki paliatywnej. Ponadto wprowadzony sposób rozliczania opieki perinatalnej przez NFZ nie sprzyja tworzeniu spójnego modelu takiej opieki i utrudnia możliwość zintegrowania działań w całym tym procesie. Zwiększające się zapotrzebowanie na opiekę hospicyjną nad dziećmi i opiekę perinatalną wymaga nie tylko wsparcia finansowego ze strony państwa (NFZ) oraz darczyńców, ale również wprowadzenia w systemie edukacji lekarzy zagadnień związanych z pediatrią i perinatalną opieką paliatywną. Ponadto w dialogu ze społeczeństwem potrzeba rzetelnych kampanii ukazujących działalność hospicjów perinatalnych, które pozwalają rodzicom ograniczyć lub uniknąć kryzysu psychicznego związanego z urodzeniem ciężko chorego dziecka. Temat ten wywołuje skrajne emocje, co tym bardziej wymaga od różnych środowisk organizowania przestrzeni do dialogu i merytorycznej rozmowy.

INVILLA

Zapraszamy do
świata **najlepszych**
nieruchomości
w Trójmieście

INVILLA.PL

ALE NUMER!

2. EDYCJA 

Roweromanii miała miejsce na początku lipca. Wydarzenie odbyło się na terenie 100czni w Gdańsku i było skierowane do miłośników jazdy na rowerze. Podczas imprezy można było zobaczyć różnego rodzaju pokazy i testy rowerów, akcesoriów oraz sprzętu rowerowego, a dodatkową atrakcją były zajęcia dla amatorów, wyczynowców, dzieci i dorosłych.

 **2024** ROK

To czas, kiedy ma zostać opracowany projekt budowy trasy Nowej Abrahama. Ma ona połączyć rejon pętli tramwajowej Zaspas oraz przystanek PKM Gdańsk Brętowo. Całość prac obejmie nie tylko wybudowanie nowej drogi, ale także położenie nowych torów tramwajowych.

1400 UCZNIÓW 

Tyle dzieci będzie mogło uczęszczać do szkół, jakie mają powstać na południowych dzielnicach Gdańska – Piecki-Migowo oraz Gdańsk Południe. Według planów powstaną dwie szkoły podstawowe, które ruszą z nauczaniem już od września 2023 roku. Inwestycja jest finansowana z prywatnych środków, a miasto przekazało na ten cel działki.

40 LAT 

Służby ma za sobą Dar Młodzieży. Pierwszy rejs rozpoczął się dokładnie 4 lipca 1982 roku. To pierwszy trzymasztowy żaglowiec, który został zbudowany w polskiej stoczni i był stworzony konkretnie z myślą o tym, by być miejscem szkoleń następnymi pokoleń marynarzy. Zastąpił przestarzały w tamtym okresie Dar Pomorza oraz Lwów.

14,5 MLN ZŁ 

Dofinansuje Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego na specjalny zakup dwóch pociągów o napędzie elektrycznym. Pierwotnie na inwestycje przeznaczone było 55 mln zł, jednak w wyniku przetargu suma ta zwiększyła się do 69 mln zł. Jeden z pociągów ma jeździć na trasie aglomeracyjnej, a drugi w dłuższe trasy regionalne.

61 LAT 

Miałby znany, ale już nieistniejący bar Cristal, który ulokowany był na gdańskim Wrzeszczu. Lokal początkowo nie był popularny, jednak z czasem stał się miejscem, gdzie zbierała się cała śmietanka towarzyska ówczesnego Trójmiasta. W tej restauracji oprócz jedzenia można było odbyć szkolenie barmańskie, wziąć udział w pokazach mody, kabaretach i recitalach.

27 ZAWODNIKÓW 

Z zespołu Arka Gdynia zostało zaprezentowanych kibicom na „Górcie” przy ul. Ejsmonda. To tylko część drużyny, ponieważ grupa składa się z 29 piłkarzy, którzy w sezonie 2022/2023 mają tworzyć kadrę pierwszej drużyny oraz sztabu szkoleniowego. Ze starego zespołu pozostało tylko 13 zawodników. Oprócz spotkania odbyła się także część oficjalna.

12. EDYCJA 

Gali wręczenia Diamentowego Klapsa Filmowego odbyła się w Sopocie. To nagroda wręczana podczas BNP Paribas Kino Letnie Sopot-Zakopane, podczas którego można oglądać światowe i polskie produkcje filmowe na świeżym powietrzu. Tegoroczną laureatką została Maja Ostaszewska, która aktywnie działa w filmach, teatrze oraz w aktywizmie społecznym.

MAŁOKACKA



Mieszkania z widokiem na morze

Zaledwie 10 min. od centrum Gdyni

Blisko, zielono i rodzinnie. Inwestycja Małokacka położona jest na skraju Witomina, pośród gdyńskich lasów. Z myślą o przyszłych mieszkańcach zaprojektowano taras widokowy na dachu, z którego będzie można podziwiać panoramę miasta i wspólnie spędzać czas z rodziną. W ramach udogodnień mieszkańcy mają do dyspozycji m. in. strefę wypoczynkową oraz fitness.

Nie znajdziemy tu oczywistych rozwiązań stylistycznych i materiałowych, za to naturalne tworzywa i niekonwencjonalne formy, które czynią przestrzeń wspólnie przytulnymi, wręcz domowymi. Ceny mieszkań inwestycji Małokacka zaczynają się od 11 400 zł/m².

malokacka.pl

INVEST
KOMFORT

NOWE MIE



AURUM-OPTICS

Na mapie Gdyni pojawił się nowy salon optyczny przy ul. Świętojańskiej 57. Oferuje szeroki wybór okularów marek premium, takich jak Ray-Ban, Prada, Versace czy Michael Kors. Na miejscu możemy skorzystać z atrakcyjnych promocji, więc to doskonała okazja do odświeżenia swojego wizerunku. W salonie wykwalifikowani eksperci dobiorą oprawki do kształtu twarzy, urody oraz indywidualnych potrzeb wzrokowych.

Świętojańska 57, Gdynia



SALVE PIZZERIA

W Gdańsku z miłości do kuchni włoskiej powstał lokal serwujący prawdziwą pizzę. Wszystkie składniki pochodzą oryginalnie z Włoch – od smakowitych pomidorów rosnących na wzgórzach wulkanicznych aż po tradycyjne sery wytwarzane z mleka krów wypasanych w Kampanii i Lazio. Warto tu wpaść, by w gronie przyjaciół i rodziny skosztować włoskich smaków!

Artemidy 2, Gdańsk



TLEN BAR

Zostajemy w Gdańsku i udajemy się na Stare Miasto. To tutaj pojawił się wyjątkowy bar, który prezentuje rozliczne koktajle – zarówno te znane wszystkim bardzo dobrze, jak i te autorskie. Dodatkowo napijemy się tutaj piwa, a do pysznego napitku znajdą się również mini zestawy finger foodów, które tylko zaostrożą apetyt na dobrą zabawę!

Stągiewna 4, Gdańsk



AUDI GDAŃSK STADION

Miejsce na gdańskiej mapie, które warto zobaczyć – coś dla miłośników motoryzacji i dobrych, drogich aut. Jedyne w Polsce salon Audi, poświęconie całkowicie modelom RS, czyli aut sportowych, osiągających bardzo duże prędkości. W tym salonie dostaniemy auta zarówno nowe, jak i używane. Oprócz tego można skorzystać z wiedzy specjalistów oraz serwisu samochodowego.

Marynarki Polskiej 90, Gdańsk

JSCA

BELLA MARIA KUCHNIA I PRZYJACIELE

Tym razem ruszamy nad morze, bo to tutaj otworzyła się restauracja Bella Maria, skupiająca się na kuchni włoskiej. Dostaniemy tutaj owoce morze, mięsowa, pizzę oraz dania typowo roślinne, które przypadną do gustu wegetarianom i weganom! A co znajdziemy w menu? Na przykład tatar z awokado, a dla miłośników ryb – tatar z łososia, smażone kalmary albo szprotki z sosem majonezowo-cytrynowym!

Brzeźnieńska 18, Gdańsk



DR IRENA ERIS BEAUTY PARTNER

Nowy lokal mieści się w Grand Hotelu w Sopocie i jest już dostępny dla odwiedzających. A co na Was tutaj czeka? Całkowita i profesjonalna regeneracja ciała i zmysłów. Salon składa się z 5 nowoczesnych gabinetów, w których dokonywane są indywidualnie dobierane, autorskie zabiegi na twarz, masaże czy rytuały. Do wyboru są także zabiegi z wykorzystaniem z technologii Dr Ireny Eris Revicore Hi-Tech System, a do domowej pielęgnacji można zakupić Dr Irena Eris Prosystem Home Care – profesjonalne kosmetyki.

Powstańców Warszawy 12/14, Sopot



PROJEKT CAFE

Eksplorujemy nadal Sopot i natrafiamy na coś wyjątkowego – kawiarnię jak z bajki! I to dosłownie! W tym miejscu można poczuć się jak w komiksie, ponieważ czarno-biała aranżacja została wykonana tak, jakby wszystkie meble, akcesoria, ozdoby, a także ściany zostały narysowane. To jedyny tego typu lokal, który wyróżnia się oryginalnym wyglądem (wykonanym w sposób zero waste!) w kraju!

Pułaskiego 19/2, Sopot



SUSHI SIEDEM

W Gdyni na kulinarnej mapie powstał lokal z wymagającym specjałem japońskim, czyli sushi. Znajdziemy tutaj typowe połączenia smaków w formie nigiri, futomaków, california rollsów czy sashimi. Można także wybrać gotowe sety. Na dodatek podają tutaj przystawki, jak np. tatar z łososia czy tuńczyka, a także zupy, m.in. tom sum.

Rybickiego 2a, Gdynia



B O V S K A

„DZIKA” JEST W KAŻDEJ Z NAS

AUTORKA: ALEKSANDRA TATARCZUK

Setki słuchaczy odnalazło w sobie ogromną wewnętrzną siłę po usłyszeniu piosenki „Dzika” zapowiadającej nową płytę Bovskiej. To utwór o tęsknocie za Dziką i wołaniu do niej. Przed zbliżającą się premierą spotykamy się, by porozmawiać o potrzebnym krzyku, archetypach kobiecości oraz sposobach na ładowanie baterii.





Opowiem ci historię mojej „Dzikiej”... Parę lat temu, w czasie sesji terapeutycznej, prowadząca położyła na ziemi dwie kartki papieru i kazała mi na jednej z nich stanąć. Następnie poprosiła, bym wyobraziła sobie, że stoję przed sobą i powiedziała na głos to co zwykle sobie mówię, gdy staram się kontrolować swoje zachowanie i tłumaczyć działania innych. Zaczęłam, więc niepewnie mówić:

Nie rób z tego problemu, przecież to nie jest taka wielka sprawa. Gdybyś się tak nie zachowała, to by nikt ciebie tak nie potraktował.

Potem, poprosiła bym stanęła na drugiej kartce i powiedziała na głos, to co bym naprawdę chciała sobie powiedzieć. Na początku powoli dobieierałam słowa, ale po chwili, z coraz większą pewnością, zaczęłam mówić:

Wiesz, jak jesteś zła... to możesz być zła.

Jak coś ci się nie podoba, to wcale nie musisz tego robić.

W pewnym momencie, zaczęłam „na siebie” krzyczeć:

Czemu ignorujesz moje uwagi?

Mam dosyć bycia „złym policjantem” i pojawiania się tylko w momentach kryzysu! Chcę, byś widziała moje sygnały szybciej!”

Gdy ochłonęłam, w lekkim szoku spojrzałam na terapeutkę, a ona radośnie powiedziała: **Widzisz masz taką siłę w sobie - opiekunkę, która dba i troszczy się o ciebie! Musisz tylko dopuścić ją do głosu. Tę „krzyczącą” dziewczynę nazwałyśmy Poszukującą, bo ona szuka dla mnie tego co najlepsze. Gdy po raz pierwszy usłyszałam „Dziką” pomyślałam, że ta piosenka jest o Poszukującej. Ona ma inaczej na imię, ale to jest totalnie ta sama dziewczyna.**

Po pierwsze: musisz mi dać namiar na tę terapeutkę, bo chyba dobrze trafiłaś. I po drugie, ta historia totalnie oddaje sedno o czym jest ta piosenka. Podczas jej pisania, byłam pod dużym wrażeniem książki „Czuła przewodniczą” Natalii de Barbaro i „kobięcych wcieleń”, czyli konstruktów językowych stworzonych na potrzeby tej książki. Autorka trafnie opisała to, co rezonowało we mnie od dłuższego momentu. Gdy przeczytałam o „dzikiej dziewczynce” to totalnie mnie uderzyło, że ja jestem nią! Lub, że choć nią być. Na co dzień wszyscy przyjmujemy różne role. Ja też, czasem jestem Potulną, czasem Królową Śniegu, ale jednak Dzika jest tym najważniejszym elementem mojej osobowości. Ona nie boi się ryzyka, często robi coś szalonego, entuzjastycznie wyraża swoje emocje i uczucia. Dążę do tego, by kimś takim być. Ale zdaje sobie sprawę, że to trudne. Dlatego ta piosenka jest również o zmaganiu się z samym sobą.

W „Dzikiej” śpiewasz: „Przesuwam granice. Mocno naciskasz to krzycze”. Czy to reakcja na krzywdę jaką sobie możesz zrobić? Czy raczej wyrwywająca się z ciebie energia, nad którą musisz zapanować?

To ja sama sobie przesuwam te granice. Czasami jest to potrzebne, np. by rozpocząć proces twórczy. Ale jednak jest to wyjście poza strefę swojego komfortu. Dla przykładu, nagrywanie wokali to bardzo intymny proces. To bycie ze swoją wrażliwością na wierzchu, przez co łatwo cię dotknąć. Jednak czasem przekraczam swoje granice niezamierzenie i wtedy, by wrócić na właściwe tory pozwalałam sobie krzyczeć. Krzyk jest mega wyzwalaający.

Kiedy ostatnio krzyczałaś?

Moje ostatnie związane z nim doświadczenie to koncert w ramach warszawskiego festiwalu „Niewinni czarodzieje - Bovska i Kora”.

Wraz z zespołem Michałem “Foxen” Królem zaaranżowaliśmy piosenki Kory i to był dla mnie wspaniały prezent. Wybrałam te, w których było najwięcej krzyku, przez co sama musiałam w sobie coś przełamać. Np. pracując nad utworem „Ooo, nie rób tyle hałasu” zorientowałam się nagle, że ja tam naprawdę muszę krzyczeć! W swoich piosenkach rzadko wcześniej krzyczałam, ale to się zmieni! Właśnie przez to doświadczenie, ale też przez „Dziką” i przez całą tę drogę jaką przeszłam w ostatnim roku. Był on dla mnie odkryciem źródła kobiecości, którego opisy znajdziemy również w „Biegającej z wilkami”. Czuję, że dzięki takim lekturom i doświadczeniom, ja cały czas się kształtuję i jeszcze nie osiągnęłam mojej ostatecznej formy, choć już nie jestem taka młoda (śmiech). Ale ten proces rozwoju trwa przecież całe życie. Przechodzimy ciągle przez fazy przeobrażeń. Od strefy ciemności do światła. To niełatwe, ale to czyni nas świadomymi ludźmi.

To taki rodzaj fanartu (śmiech). Można powiedzieć, że „Dzika” jest takim fanartem tego archetypu kobiecości.

Dla mnie ogromną wartością jest to, że „Dzika” jest piosenką, która przemówiła naprawdę do ludzi. Wiele osób pisało do mnie, że odnajdują w tym utworze fragment swojego życia. Dla mnie to największa nagroda. Zawsze zaczynam od siebie, choć by piosenka coś we mnie poruszała. A jeśli dotyka też innych, to dla mnie ogromny sukces. Natalia De Barbaro skomentowała na facebooku tę piosenkę i było mi mega miło, że dotarła ona też do niej. Bo jeśli istnieje jakaś wartościowa myśl, to ona rozszerzona na te fanarty, ma szansę dotrzeć do jeszcze szerszego grona odbiorców, nie tylko kobiet. I może doprowadzić do prawdziwych zmian społecznych. Myślę, że moja Dzika to jednak nie tylko kategoria „fanartu”. Wprowadzam tam swoją myśl.

„Dzika” jest dla ciebie najważniejszym elementem twojej osobowości, ale czy jedynym? Czy odnajdujesz też w sobie inne bohaterki - Męczennicę, Potulną i Królową Śniegu?

Myślę, że żyją we mnie wszystkie te postacie. Potrafię być Królową Śniegu i nakładać na twarz „bitch face”, choć pewnie więcej we mnie jest Potulnej. To od niej mam najwięcej lekcji, by odpuścić kontrolę i przeproszącą, grzeczną postawę względem świata. Jak patrzę wstecz i myślę, że gdy byłam małą dziewczynką to miałam w sobie dużo więcej Dzikiej, ale potem została ona zabita przez kontrolę, szkołę i inne wydarzenia w moim życiu. Wydaje mi się, że kiedyś dużo krzyczałam, a teraz – przez to, że już tego nie robię - czuję, że tę agresję kieruję do swojego wnętrza. A to fatalnie wpływa na moje zdrowie! Mamy takie momenty w życiu, gdy trzeba się poświęcić, albo włożyć ogrom pracy w rzecz, która dopiero później przyniesie nam jakiś efekt. Bo życie jest, jak to powiedział kiedyś Muniek Staszczki, „usrane różami” (śmiech). Moje życie też jest „usrane różami”, które choć są piękne, czasem po prostu kłują. Chciałabym, by Dzika wygrała we mnie na co dzień.

Krzyk wydaje się być dla ciebie narzędziem do radzenia sobie z trudnościami, porażkami...

Na początku mojej drogi zawodowej pracowałam z dziećmi, bo z wykształcenia jestem po rytmice na Akademii Muzycznej. Na końcu zajęć, przeprowadzałam taką zabawę, w trakcie której odpadały kolejne osoby. I bardzo często dzieci nie potrafiły sobie poradzić z zasadami tej gry - widziałam ich smutek czy wściekłość. Jednak to doświadczenie było konieczną lekcją na przyszłość. Trzeba przeżyć porażkę i zobaczyć co się z nami dzieje, gdy jej doświadczamy. I my często jesteśmy jak te dzieci, tylko w przeciwieństwie do nich, nie mamy zgody na krzyk. A gdy nie możesz krzyknąć, wszystkie te emocje zostają w tobie. Dlatego ja zaczęłam ostatnio na nowo uczyć się tego krzyczenia. Choć oczywiście my



BOVSKA

Magda Grabowska-Waławek - wokalistka, kompozytorka, autorka tekstów, artystka wizualna, ilustratorka. Absolwentka Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina oraz Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Nominowana m.in do Fryderyków za Debiut Muzyczny w 2016 roku oraz MTV Europe Music Award. Za sobą ma koncerty na najważniejszych festiwalach w kraju. Wydała 4 studyjne albumy: „Kaktus”, „Pysk”, „Kęsy” i „Sorrento”, a jej utwory na YouTube zostały odsłuchane już 46 mln razy i liczba ta stale rośnie. Na początku jesieni ukaże się jej 5 krążek. Jej twórczość można śledzić na instagramie @bovska oraz @bovskarysuje, a także wszelkich platformach streamingowych.

- dorośli mamy też inne metody. Możemy iść się upić (śmiech), możemy się wygadać znajomym lub wylać morze łez i to też jest dobre, bo dzięki temu możemy się oczyścić. Poza tym pisanie piosenki pozwala mi pozbyć się i przerobić siedzące we mnie emocje, które potem stają się niezależnym bytem. Bo gdy ludzie dostają piosenkę do słuchania to ona zostaje oderwaną i niezależną ode mnie częścią.

A gdy wracasz do tej muzyki, czy wracają do Ciebie emocje jakie towarzyszyły przy jej pisaniu?

Nie do końca. Wtedy już jestem wobec nich bardziej zdystansowana. Więc jest to jakaś forma terapii. Choć z drugiej strony, pisząc słowa chcę wyciągnąć z nich esencję, dotknąć „prawdy” i sprawić, by ten tekst był jak najbardziej prawdziwy dla mnie. Zależy mi, by ta prawda wybrzmiała również w muzyce, w sposobie jej wykonania, by wszystkie te elementy stworzyły utwór jak najbardziej oddający prawdę tamtych emocji i chwil. Wydaje mi się, że „Dzika” jest takim wyraźnym znacznikiem zmiany jaka nastąpiła w mojej muzyce, którą od tamtego momentu konsekwentnie wprowadzam do mojej nowej muzyki wraz z producentem Archie Schevsky, z którym teraz współpracuję.

Twoje piosenki mogą być kartkami z kalendarza. Słuchając „Dzikiej” mam w tyle głowy premierę „Czulej Przewodniczki”. Z kolei „System error” interpretuję jako niezgodę na sytuację polityczną w Polsce, i że naszemu krajowi potrzebny jest „restart”.

Totalnie. Ta piosenka powstała w czasie największych manifestacji związanych z walką o prawa kobiet. Wtedy też napisałam więcej tekstów, dużo bardziej krytycznych i konkretnych, ale w tamtym czasie nie udało mi się żadnej z tych piosenek nagrać. Chwilę później, gdy trochę się zdystansowałam od tej sytuacji, napisałam ten tekst. Zależało mi, by ukazał się mimo wszystko, bo jest emanacją tego co działo się wówczas w Polsce. A jednocześnie można ją odnieść do siebie i pomyśleć, że to siebie można „zrestartować”.

Tak, to mogą być takie małe indywidualne błędy programowe, które zadziały się na prywatnym serwerze...

Myślałam głównie o sytuacji kobiet w Polsce, ale też o tym, że ja ciągle zmagam się z jakimiś błędami systemu. Ale to chyba dlatego, że ja potrzebuję takiego rewidowania siebie. Oczywiście nie codziennie, mam całkiem spore przebiegi bez żadnych testów (śmiech).

A ty skąd bierzesz siłę na te „restarty”? W końcu nie jesteśmy „królikami na baterie” i skądś tę energię musimy czerpać. Czym więc ty się ładujesz?

Ładuję się ludźmi i wszystkim tym związanym z miłym spędzaniem czasu z nimi, np. wspólnym jedzeniem, celebrowaniem rozmów, wspólnych chwil. Ładuję się przyrodą, ale też tworzeniem muzyki. Bo choć sam proces twórczy wymaga ode mnie energii, to jednocześnie on doładowuje mój akumulator. To też bywa pułapką, bo przez to można się zatracić. Ale to jest w moim DNA, bo nawet jak jestem na plaży, to coś tam wymyślam. Tak działam. Nauczyłam się też takiego spędzania czasu, że jak leżę na plaży to potrafię czasem całkowicie się wyłączyć, i to jest dla mnie taki moment, gdy mogę medytować, skupić się tylko na tym, że jest wiatr i słońce. I nie myśleć o niczym innym. Baterie ładują mi też spokojne formy ruchu takie jak joga, spacer czy taniec. Taki ruch pozwala mi dowiedzieć się więcej o sobie i wyładować emocje. Poprzez ruch uczę się siebie.



To zamiłowanie do „powolnego ruchu” często widać w twoich teledyskach.

To prawda, w teledyskach skupiam się na uważnym ruchu. Taniec jest dla mnie językiem do przekazywania widzom emocji. On posługuje się symbolami, które nie są dla wszystkich czytelne. W moich filmach staram się wybierać takie „kody”, które są zrozumiałe nawet dla osób posługujących się tym językiem tylko na „poziomie podstawowym”. Przy tworzeniu choreografii współpracuję z Agą Konopką, z którą wspólnie budujemy tę opowieść w ruchu. To właśnie ona tańczy ze mną w „Dzikiej”.

A czego nie lubisz robić, a robisz?

Nie lubię liczyć, czytać umów, wystawiać faktur. Przerasta mnie analizowanie danych i wyciąganie z nich wniosków. Nie lubię wykorzystywać swoich twórczych umiejętności do projektów, które mnie nie interesują (choć czasami muszę). Nie lubię przeprowadzać się, remontować i nadzorować pracy innych.

A lubisz sprzątać?

Nie lubię, ale jednocześnie lubię porządek! Nie lubię zmywać, ale lubię robić pranie! Nie jestem najlepszą Panią Domu, ale za to doskonałą gospodynią imprez! Zawsze mi bardzo zależy, by wszyscy czuli się zaopiekowani i poczulili jak w domu. A lubię takie dionizyjskie imprezy...

Powiedziałaś, że „Dzika” jest początkiem nowego etapu w twojej twórczości - czego więc możemy po nim spodziewać?

„Dzika” to nowy etap. Pracuję nad nową płytą i ona będzie stylistycznym i muzycznym zwrotem w mojej dotychczasowej twórczości, ale te zmiany muzyczne pociągną też za sobą wizerunkową przemianę. Wydaje mi się, że to będzie „dojrzała wersja Bovskiej”. Choć nie lubię takiego kategorizowania - dojrzała/niedojrzała, to po prostu ciągłość rozwoju. Do tej pory następował on w wyniku ewolucji, to jednak myślę, że teraz większą rolę odegra rewolucja, bo dałam więcej głosu „dzikiej dziewczynce”. Wszystko to co robię, staram się robić na maxa i każdą z moich poprzednich płyt tak samo mocno kocham, bo to są takie moje dzieci. Każda z nich jest zapisem jakiegoś momentu i ta nadchodząca płyta pokaże te zmiany jakie przeżywam teraz. I wydaje mi się, że będzie przełomowa.

Jednym z najgorszych życzeń jakie możemy komuś złożyć, to by się zmieniał....

O tak! To straszne i bez sensu! Płyta wyjdzie jesienią, jeśli nic nie wydarzy się po drodze. I w czerwcu pojawią się kolejne single, więc już wkrótce uchylę rąbka tajemnicy. Również na najbliższych koncertach będę grać nowe rzeczy. Pojawię się na kilku większych festiwalach w sierpniu, ale na razie jeszcze nie zdradzam gdzie. Musicie śledzić moje social media (śmiech). Ekscytuję się też na myśl o trasie koncertowej tej płyty, bo tego najbardziej mi brakowało w czasie lockdownu. Czekam na te spotkania, bo muzyka na żywo ma największą moc.

A gdybyś mogła odpiąć wrotki i pozwolić „Dzikiej” na to co chce - to by to było?

Kurcze, nie wiem jak odpowiedzieć na to pytanie, nie zdradzając swoich najgłębszych sekretów... Bez fajerwerków, chciałabym pozwalać sobie przeżywać trudne rzeczy na bieżąco. Gdybym mogła jeszcze bardziej „Dziką” dopuszczać do głosu, to chciałabym się mniej bać w życiu. Uważam, że potrafię ponosić ryzyko, ale myślę że mogłabym jeszcze bardziej, gdyby nie powstrzymał mnie lęk przed konsekwencjami. Fajnie jakby ich nie było (śmiech)!

Nie mam żadnego tatuażu, bo do tej pory bałam się, że mi się szybko znudzi, ale ostatnio pomyślałam „co ja bym mogła sobie wytatuować?” I żaden obrazek narysowany przeze mnie nie wchodzi w grę właśnie ze wspomnianego powodu. Dlatego pomyślałam, że to musiało, by być to jakieś słowo. One mają dla mnie magiczną moc. I gdybym miała sobie kiedykolwiek coś wytatuować, to byłoby to jedno słowo - Dzika.



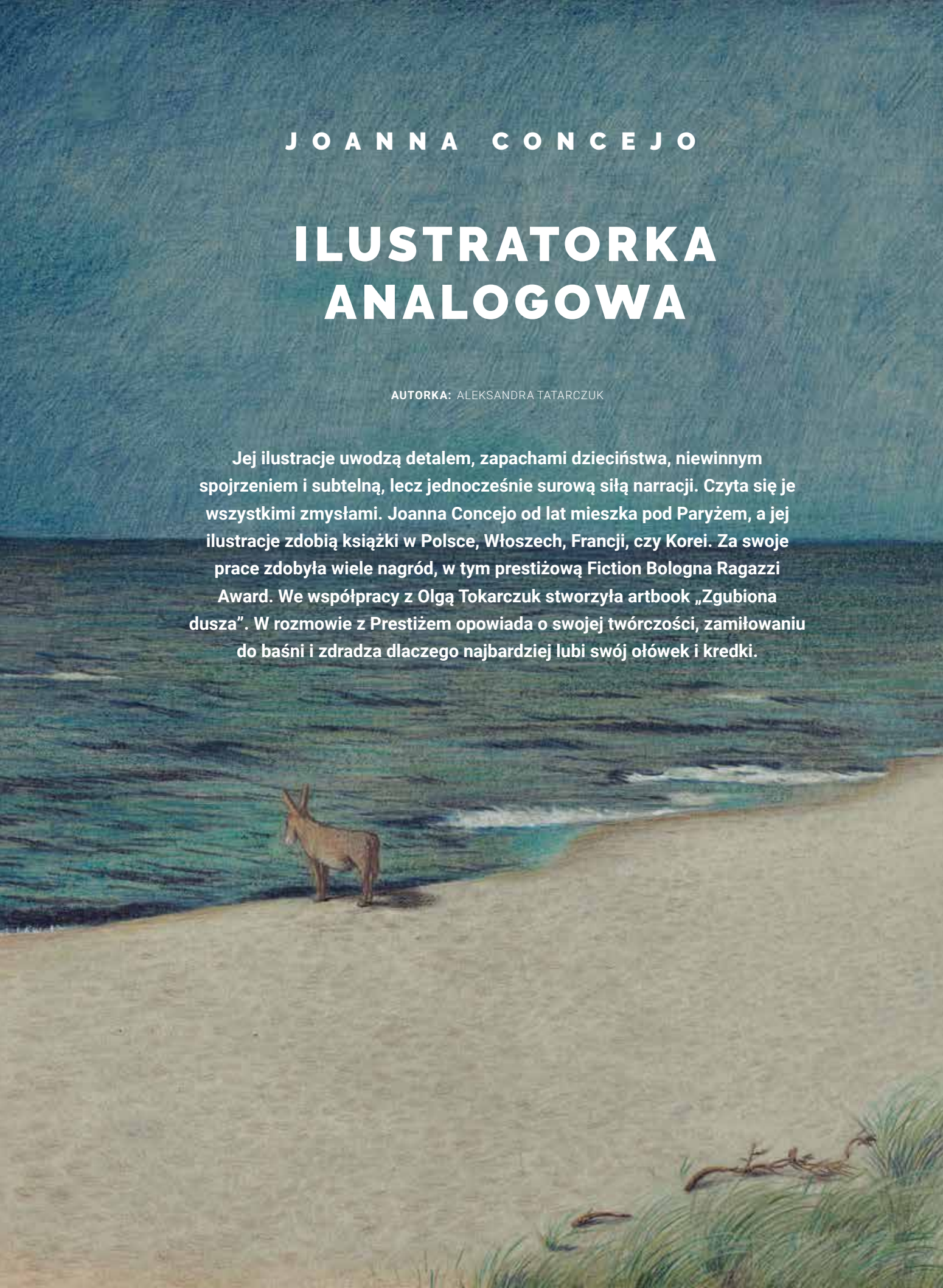



J O A N N A C O N C E J O

ILUSTRATORKA ANALOGOWA

AUTORKA: ALEKSANDRA TATARCZUK

Jej ilustracje uwodzą detalem, zapachami dzieciństwa, niewinnym spojrzeniem i subtelną, lecz jednocześnie surową siłą narracji. Czyta się je wszystkimi zmysłami. Joanna Concejo od lat mieszka pod Paryżem, a jej ilustracje zdobią książki w Polsce, Włoszech, Francji, czy Korei. Za swoje prace zdobyła wiele nagród, w tym prestiżową Fiction Bologna Ragazzi Award. We współpracy z Olgą Tokarczuk stworzyła artbook „Zgubiona dusza”. W rozmowie z Prestiżem opowiada o swojej twórczości, zamiłowaniu do baśni i zdradza dlaczego najbardziej lubi swój ołówek i kredki.





W pani biogramach często znajduje się zapis: wychowywana we wsi w otoczeniu przyrody. Czy miejsce z którego pani pochodzi, niewielka miejscowość na południowym krańcu Pomorskiego, wpłynęło na pani twórczość?

Oczywiście, że tak. Nie mam do tego żadnych wątpliwości. Moje dzieciństwo nie było dzieciństwem dziecka plastycznie uzdolnionego. Spędzałam je tak jak inne dzieci z mojej okolicy - głównie na zewnątrz, eksplorując okoliczne lasy, łąki i jeziora. Bardzo duży wpływ wywarło na mnie rękodzieło, które uprawiała cała wieś. Wówczas brałam to za oczywiste, że wszyscy na świecie je wykonują. Nigdy nie widziałam mojej babci czy jej koleżanek z pustymi rękami. Nawet jak stały w kolejce do sklepu zawsze miały pod pachą motek wełny i dziergały. Byłam w tym wieku, że ich dłonie znajdowały się na wysokości moich oczu, dlatego przyglądałam się temu z wielką uwagą. Rzemiosło wydawało mi się wszechobecne. Wciąż darzę je wielkim sentymentem, bo to był mój pierwszy kontakt z plastycznym procesem twórczym. Do swojej twórczości wzięłam z niego sposób łączenia kolorów i staranność.

Czy uważa pani, że bajki i baśnie biorą udział w kształtowaniu człowieka?

Nie mogę odpowiedzieć za wszystkich, ale ja bardzo lubię czytać najróżniejsze baśnie z całego świata. Mają w sobie bowiem magię i głębokie prawdy. Jeszcze w dzieciństwie to co bajkowe i to co prawdziwe (w znaczeniu: oparte na faktach) bardzo mi się mieszało. Jednakowo przyjmowałam wszystkie opowieści usłyszane od mojej babci. Trudno było mi wyczuć granicę pomiędzy tym co się naprawdę wydarzyło w naszej wsi, a co to było książkową fikcją. Wydaje mi się, że babcia specjalnie zacierała granicę pomiędzy tymi historiami. Tym bardziej, że niektóre jej historie, w pewien sposób były osadzone w naszej rzeczywistości. Np. słuchając opowieści o Cyganach co porwali dziecko, łączyłam ich z Romami co lato przyjeżdżającymi do naszej wsi i rozstawiającymi tabory nad jeziorem. Dopiero, gdy nauczyłam się czytać i zaczęłam w bibliotece wypożyczać książki, odkryłam, że różnice między tymi historiami. I bardzo mi się to odkrycie spodobało.

A czy podważała pani prawdziwość historii babci?

O ile baśnie plątały mi się z historiami ze wsi, to nigdy nie miałam problemu z opowieściami związanymi z religią. Sprawy wiary jak Bóg, Diabeł czy święci traktowałam jako fikcje. Choć były takie „momenciki” w moim życiu, gdy miałam wątpliwości. Pamiętam, że kiedyś dziadek przyniósł do kuchni zabitego przed chwilą koguta, który nie miał głowy. Gdy odłożył go, ten pomimo braku tej głowy, zaczął biec. To było niesamowite! Pamiętam, że w tym momencie pomyślałam: O, to może jednak jakieś diabły istnieją?



Świat z pani ilustracji zdaje się być powrotem do świata dzieciństwa. Jednak, nie takiego lukrowanego, pokazywanego z perspektywy dorosłych. To świat widziany oczami pełnego ciekawości dziecka, eksplorującego świat, gdy dorośli nie patrzą...

Mieszkałam przy takim dużym podwórku, właściwie przy dużym placu skupiającym wiele podwórz. Przychodziło na nie sporo dzieci. I nikt nas tam nie pilnował, trzeba było samemu uważać. Pierwsza rzecz jaka przychodziła nam do głowy, to by pójść tam, gdzie nam nie wolno było chodzić. Kombinowaliśmy więc, jak wyjąć łyżwy z szafy tak, by mama nie zauważyła i jeździć po lodzie na stawie. Jak teraz o tym pomyśle, to łapie się za głowę. Moja mama nigdy nie dowiedziała się o tych niedozwolonych wycieczkach. Żyliśmy w takiej „republice dziecięcej”, rządzącej się własnymi prawami. Oczywiście zdarzały się sytuacje, że ktoś poleciał po mamę. Ale to było zupełnie inne dzieciństwo, niż to, które dominuje teraz. Obecnie, świadomość, że nie wiem gdzie jest moje dziecko, jest wręcz nieznosna dla rodzica. Trochę szkoda, że te zmiany poszły w tę stronę i że dzieci nie mają już momentów, kiedy nie są pod niczyją kontrolą.

Trochę o tym, jest pani interpretacja historii Czerwonego Kapturka. Pozwala pani Kapturkowi wyjść spod kontroli dorosłych.

Ja jej na nic nie pozwalałam. Narysowałam to, co do mnie przyszło, gdy myślałam o Czerwonym Kapturku w tym

momencie mojego życia. Dlatego narysowałam historię dziewczynki, która dzięki spotkaniu z Wilkiem dowiaduje się zupełnie nowych rzeczy. Uznałam, że jej relacja z Wilkiem była niezwykła. Dzięki temu spotkaniu Kapturek zyskuje coś wyjątkowego - emancypuje się. I choć jest ono niebezpieczne, to jednak najwyższą cenę za to spotkanie płaci Wilk. Na przedostatniej ilustracji w książce namalowałam drogę, po której idzie Kapturek i lubię myśleć, że ona zamiast wracać do wioski, wyrusza w świat. Oddała się od miejsca, w którym chciano jej przypisać w stereotypową rolę kobiety. Ona po prostu wzięła swój koszyczek i sobie poszła.

Może do tej emancypacji "trzeba zabić w sobie wewnętrznego Wilka"?

Może nie trzeba go zabijać, ale warto go spotkać.

Nie boi się pani pokazywać, że szlaki dziecięcego świata czasami prowadzą w różne miejsca. Nie zawsze bezpieczne. W książce "Dym" pokazuje pani świat nazistowskie obozu zagłady z perspektywy dwóch chłopców. Jak pracowała pani nad tą historią?

Proces pracy nad tą książką, toczył się nie inaczej niż nad innymi. Na początku trzeba poznać temat, zwłaszcza, że przy tej publikacji wydawca zaznaczył, by nie odchodzić od prawdy historycznej. Przeglądałam sporo dokumentacji, oglądałam zdjęcia ludzi, różne obrazy. Nie szukałam niczego konkretnego, ale nie chciałam też niczego wymyślać.

Przez to musiałam obejrzeć naprawdę sporo materiałów, co oczywiście nie było łatwe. Dlatego podeszłam do tego trochę zadaniowo. Po prostu trzeba było to zrobić, przejrzeć materiał i zastanowić się jak wpłynie na rysowaną przeze mnie historię. Wybierałam sceny, które tworzyłam od zera sama (nie lubię mówić "wyobrażałam"), inne rysowałam z różnych zoboczonych „kawałków”. Np. gdy malowałam obóz koncentracyjny widziany z zewnątrz, nie malowałam żadnego konkretnego miejsca, ale wzorowałam się na wielu podobnych. Skróciłam maksymalnie czas kontaktu z tymi treściami, do 3 miesięcy. To jest ciężki temat, zwłaszcza, że proszono mnie, aby nie upiększać i nie poetyzować zakończenia. Miałam chęć, by historię zostawić w zawieszaniu i pokazać ją jak w filmie o Korczaku, gdzie opiekun wychodzi z dziećmi z wagonu na kwiecistą łąkę. Jednak „Dym”, kończy się śmiercią tych chłopców w obozie.

A jak pani czytelnicy odbierają tę książkę?

Widziałam bardzo różne reakcje. Nawet takie, że czytelnicy w czasie targów sięgali po tę książkę nieświadomi tego co jest w środku, zaczytywali się w niej i nagle pojawiały się w nich silne emocje. A ja, znając zawartość albumu, patrzyłam na nich i wiedziałam, co za chwilę się stanie. Czasami musiałam wesprzeć niektóre osoby, u których pojawiały się te niespodziewane emocje. Większość z tych reakcji odbywała się na poziomie cielesnym i te zbierające uczucia ujawniały się w postaci łez, czy gwałtownego odłożenia książki. Raczej nigdy nie przejawiały się w słowie - niemal zawsze ujawniały się na ciele.

Często maluje pani na używanym papierze? Cóż takiego wyjątkowego jest w nim?

W liceum plastycznym używałam tak dużo papieru do rysowania, że często go brakowało. Ze względu na ten brak środków, malowałam na „drugich stronach czegoś”. Miałam takie szczęście, że mój tata pracował w urzędzie gminy i często przynosił zalegające w pracy plakaty jak zaproszenie na mecz piłkarski na stadionie w Przechlewie. Malowałam często na papierze z odzysku i tak mi zostało. Dokopałam się do starych zeszytów, bloków rysunkowych, materiałów noszących znamiona czasu - plamy, zapiski, zarzucenia. Te elementy stawały się obecne w moich nowych rysunkach i polubiłam odnoszenie się do nich. Dzięki ich obecności nie muszę o wszystkich decydować, bo na kartce coś już jest i mogę się o to zacząć w nowym rysunku.

Czy pamięta pani jakiś wyjątkowy papier, na którym pani rysowała?

Wszystkie są trochę wyjątkowe, bo nigdy nie znajdziemy takiej samej starej kartki. Ale czasem udaje znaleźć mi się jakiś wyjątkowy zeszyt, stary blok rysunkowy. Lubię też takie pojedyncze stare kartki, które są „jedyne”. Gdy przygotowuję się do ilustrowania nowej książki zawsze przeszukuję moje szpargaly w poszukiwaniu takich wyjątkowych kartek i przeważnie coś się „nada”. Np. przy okazji „Zagubionej duszy” nie wiedziałam jeszcze jak będzie wyglądać i wtedy moja córka przyniosła mi znaleziony na wyprzedazy stary zeszyt do rachunkowości. Jak go zobaczyłam, wiedziałam od razu, że książka powstanie właśnie w nim. Papier był fatalny, wstrętny. Trzeba było być ostrożnym, by nie zrobić w nim dziury. Jak skończyłam tę książkę obiecałam sobie, że już nigdy nie będę malować na starym papierze. Ale tej obietnicy, danej samej sobie (zresztą na piśmie) - nie dotrzytałam (śmiech).



JOANNA CONCEJO

ur. w 1971 r. w Słupsku, graficzka i ilustratorka. Wychowana na wsi, w okolicy Człuchowa. Książki z jej ilustracjami ukazują się we Włoszech, Francji, w Hiszpanii i w Polsce. Na targach książki dla dzieci w Bolonii artbook z jej ilustracjami do tekstu „Zgubiona dusza” Olgi Tokarczuk dostał wyróżnienie w kategorii Fiction Bologna Ragazzi Award. To najważniejsza na świecie nagroda w dziedzinie literatury dziecięcej. W styczniu 2021 została nagrodzona prestiżową, francuską nagrodą dla ilustratorów Grand Prix de l'illustration jeunesse 2021. Nagrodę otrzymała za ilustracje do książki „Sénégal” Artura Skriabina. Mieszka pod Paryżem.

Zatrzymajmy się na chwilę przy "Zgubionej duszy". To wyjątkowe dzieło, które powstało w wyniku współpracy z Olgą Tokarczuk. Jak wyglądała praca nad tą książką?

Z Olgą Tokarczuk spotkałyśmy się w 2015 roku podczas Targów Książki Paryskich. Trochę rozmawiałyśmy i coś między nami zaiskrzyło. W pewnym momencie Olga powiedziała, że może wysłać mi jakąś swoją historię. Nie spodziewałam się, że to zrobi, ale rzeczywiście, któregoś dnia przysłała mi swoją opowieść. Ta historia dość długo u mnie leżała, gdyż kończyłam inne projekty. Gdy w końcu się za nią wzięłam, pracowałam nad nią niezależnie. Wiedziałam, jak będzie złożony tekst, a jakie sekwencje będą opisywane tylko obrazem. Jedna zrobiła się nawet dość długa - gdy czekamy aż dusza dogoni swojego właściciela - i zrobiłam ją całkowicie samodzielnie, od czasu do czasu konsultując się z wydawcą. Myślę, że Olga zobaczyła całość, gdy książka była już całkowicie skończona. Nie było żadnej dyskusji, ja nawet tak wolę pracować. Mieć spokój i czas, by pomału móc wszystko rozwinąć, podreptać ścieżką książki do końca, w spokoju. Gdy dostrzegam, że coś w historii nie działa, wolę to sama naprawić - mając zaufanie wydawcy i autora, że dobrze to zrobię.

To jak wygląda ta ścieżka książki? W kinie możemy znaleźć dość obrazowe przedstawienia artysty - malarza. Gdy filmowany jest przedstawiciel renesansu, czy klasycyzmu kamera pokazuje zbliżenie na dłoń artysty, który delikatnymi ruchami przenosi farbę z palety na płótno. Z kolei awangardowi twórcy w dynamiczny sposób, przy akompaniamencie rytmicznej muzyki, narzucają farbę na obraz, niemal prosto z puszek. Gdyby kamera miała pokazać pracę Joanny Concejo, jakby ją uchwyciła?

(śmiech) Nie wiem czy najtrafniejszym przedstawieniem ilustratora nie byłoby pokazanie go jak siedzi przy komputerze, czy tablecie. W moim przypadku, byłoby to po prostu siedzenie przy stole i rysowanie najprostszymi sposobami, czyli ołówkiem i kredkami. Siedzenie przy niewielkiej kartce papieru. Siedzenie, siedzenie, siedzenie. Zapewnianie kartki kreskami, podążanie za ołówkiem biegnącym po kartce. Choć teraz takie rysowanie w większości odbywa się na ekranie komputera i za pomocą najróżniejszych nowoczesnych technik.

A pani sięga po te „nowoczesne techniki”?

Ja nie umiem tego w ogóle obsługiwać. I wydaje mi się, że tak długo zajęłoby mi uczenie się tego, że wolę mój ołówek i kredki.

Więc wszystkie pani prace są analogowe. I powstają w dość małym, wręcz intymnym formacie. Tymczasem wystawa prezentowana kilka miesięcy temu w Gdańskiej Galerii Miejskiej je przeskalowuje. Jak czuła się pani na tej ekspozycji?

Niesamowicie. Oglądałam tę wystawę z dziecięcym zachwytem i myślałam: o jak fajnie wygląda to, a jak super to zrobili. Bardzo mi się podoba oglądanie moich prac w tak dużym formacie, to że można w nie wejść. To jest rewelacyjna rzecz - wejść sobie w książkę! Byłam zachwycona jak kuratorzy i producenci na podstawie moich rysunków potrafili stworzyć najróżniejsze rzeczy. Praca nad tą wystawą była dla mnie bardzo przyjemną niespodzianką.

Jaki jest pani stosunek do surrealizmu? Patrząc na pani prace trudno jest mi pozbyć się sprzed oczu dzieł Maxa Ernsta, Leonory Carrington, czy Toyen. Zdaje się być pani „spóźnionym” członkiem tego ruchu?

Tak? Nie zastanawiałam się nigdy nad tym, choć rzeczywiście może być jakiś wpływ, bo jeszcze w procesie szkolnym był to etap historii sztuki, który trudno było ominąć. Oczywiście, że ich sztukę znam i miałam taki moment, gdy trochę byłam zafascynowana tym ruchem, ale etap ten bardzo szybko przeminął. Ale na pewno coś we mnie pozostawił. Zresztą niedawno czytałam książkę napisaną przez Dorotę Hartwig o życiu Leonor Fini. Ona sama odcina się od tego ruchu, ale jest do niego zaliczana. I ja chyba czuję się tak samo.

Przeszukując na Instagramie #joannaconcejo można odnaleźć tysiące postów pisanych w języku koreańskim, rosyjskim, francuskim, hiszpański - czy czuje pani, że stworzona przez panią stylistyka jest uniwersalna i dotyka ludzi o podobnej wrażliwości, niezależnie od pochodzenia?

Spotkałam się z różnymi opiniami, nawet takimi: o, od razu widać, że jesteś z Polski. Nie wiem z czego to wynika. Po prostu myślę, że na całym świecie znajdują się osoby, którym moje prace są bliższe. Ale nie wiem zupełnie na czym to polega.

To jaki świat znajdują w pani ilustracjach?

Przeróżny. Składają się na niego rzeczy jakie widzę, jakie mnie dotykają. To co mi się przydarzyło lub nie. To co zobaczyłam na przeróżnych zdjęciach w internecie, w gazetach, książkach. Wszystko, wszystko, wszystko co widzę. I wszystkie dni, które przeżywam. Codziennie może zdarzyć się coś niepozornego, ale przydatnego do rozwiązania jakiejś mojej sprawy. Mam takie wielkie szczęście (a może to nie jest szczęście, tylko zdolność do adaptacji?), że potrafię „tworzyć z tego, co mam”. To trochę jak gotowanie z tego co się ma w lodówce. Ten świat składa się ze wszystkiego co wzbogaciło moje już pięćdziesięcioletnie życie. Z codzienności, ale nie tylko.

Zresztą chyba wszystko co nam się przydarza jest codziennością. Nie zawsze składają się na nią wyjątkowe momenty. Ja ich zresztą wcale nie potrzebuję. To co teraz dzieje się na świecie - ja tego w ogóle nie chcę, ale co na to poradzę, że takie rzeczy się dzieją? W końcu świat składa się ze wszystkich dni mojego życia.

Co pani dostaje, to bierze do swojej twórczości?

Oczywiście, że tak. Co jest - to używam. Choć w rysunkach jakie tworzę dokonuję wielu wyborów, zarówno szperając wśród papierów i decydując się na wybór jednego, ale też wybierając jeden obraz z całego tego natłoku jaki chce wyjść z mojej głowy. Tworzenie jest dla mnie zabieraniem kogoś ze sobą i pokazywaniem mu: popatrz na to co ja widzę i zobacz jakie to jest piękne! To tak jakby pójść z kimś na spacer i wskazywać mu: „Jakie piękne te drzewa, jakie wspaniałe są te chmury, jaki ładny jest ten ptak”. I wcale nie mam na myśli, że to co rysuję jest piękne. Tworzę, by uchwycić to co spowodowało, że dostrzegłam to piękno. A tych którzy patrzą na to co robię - chce zabrać ze sobą na taki spacer.

To piękno spotkanych na „spacerze” rzeczy motywuje panią do ich rysowania?

Nie muszą być to tylko piękne rzeczy. Mogą być też trudne, smutne, czy wręcz dramatyczne. Rysuję to co jest dla mnie ważne, coś mnie porusza, bo chciałabym, żeby też ktoś inny to zobaczył. Muszę pokazać to innym.



TRÓJMIEJSKIE INSTASTORY

INSTAGARAMA PRZEJRZAŁA I WYBRAŁA MICHALINA DOMOŃ (@michalinadomon)

Fotopamiętnik, kanał społecznościowy, narzędzie promocji, które z powodzeniem wyparło inne social media. Instagram zaspokaja szeroki wachlarz potrzeb współczesnego człowieka i wpisuje się w fakt, że żyjemy w czasach obrazów i infografik. Jak pisał Jean Baudrillard, jest subiektywną interpretacją rzeczywistości, która zaciera granicę, między tym, co rzeczywiste, a tym co wyobrażone. Może dlatego tak namiętnie przeglądamy kolejne konta na Instagramie, które co rusz przenoszą nas w inne światy? W cyklu Trójmiejskie InstaStory prezentujemy co miesiąc najciekawsze konta instagramowe osób związanych z Trójmiastem.

@widzenie_

Obserwuj



Profil, który tym razem odwiedzamy, pełen jest przede wszystkim barwnej fotografii modowej. Jego autorka robi nie tylko zdjęcia, ale dzieli się swoją wiedzą podczas warsztatów fotograficznych. Współpracowała między innymi z: Konsulatem Kultury, Przystaniami Sąsiedzkimi, Halo Kulturą, Biblioteką Gdynia oraz Sopotckimi Domami Sąsiedzkimi, gdzie prowadzi warsztaty artystyczne dla dzieci, młodzieży oraz dorosłych. Zglądamy na profil @widzenie_.



Nazywam się Monika Rucińska.

Jestem fotografką, pedagogką edukacji przez sztukę, animatorką społeczną, człowiekiem orkiestrą.

Urodziłam się w Nowej Rudzie, **na co dzień mieszkam w** Gdyni, **moim ulubionym miejscem na świecie jest** każde miejsce, gdzie czuję się szczęśliwa.

Robię zdjęcia, ponieważ uwielbiam pokazywać innym swój punkt widzenia, łamać schematy i intrygować.

W obrazie interesuje mnie przede wszystkim pomysł.

Instagram służy mi do podglądania kreatywnych dusz.

Gdybym mogła zrobić tylko jedno zdjęcie, sfotografowałabym uśmiech mojej bliskiej osoby.

Z Trójmiastem łączy mnie wiele.

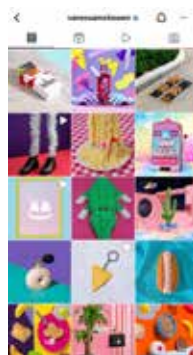
Trzy najbardziej fotogeniczne miejsca w Trójmieście: polanka przy ul. Dickmana w Gdyni, wszystkie Bastiony w Gdańsku wokół Motławy, wszystkie plaże.

Trzy ulubione adresy w Trójmieście: Plaża Babie Doły, taras w Muzeum Emigracji w Gdyni, cały Trójmiejski Park Krajobrazowy.



INSTA NOMINACJE

@WIDZENIE_



@vanessamckeown

za niesamowite kadry pełne kolorów i nietuzinkowego spojrzenia na przedmioty



@magnumphotos

za niesamowite kadry pełne kolorów i nietuzinkowego spojrzenia na przedmioty



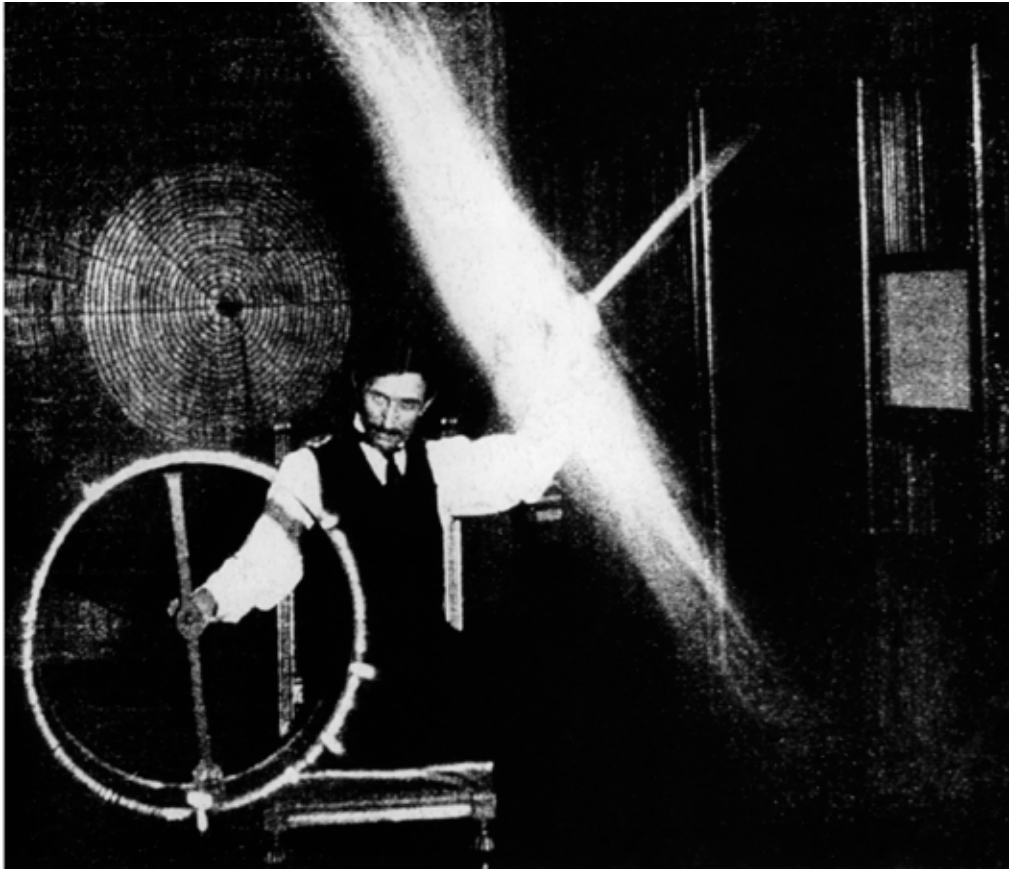
@lomography

bo fotografia analogowa, to jest coś co bardzo kocham



@accidentallywesanderson

bo uwielbiam symetrię, architekturę i Wesa Andersona



Z A G R Z E B

W MIEŚCIE NIKOŁA TESLI

AUTORKA: MARTA LEGIEĆ

Trwała potężna burza, suto okraszona piorunami. Właśnie w takich warunkach na świecie postanowił pojawić się Władca Piorunów, ekscentryk-celebryta, geniusz, wizjoner wyprzedzający swoje czasy, pionier w wielu dziedzinach. Życie urodzonego na chorwackiej ziemi Nikola Tesli było równie zmienne, jak prąd, który wynalazł. Przekonałam się o tym w Zagrzebiu.



Lubię od czasu do czasu odwiedzić Chorwację, poleżeć na kamienistej plaży i włóczyć się leniwie po ulicach zabytkowych, butikowych miasteczek. Tym razem miało być inaczej. Wybrałam się do Zagrzebia, by zagłębić się w burzliwe życie człowieka, który „wymyślił” XX wiek. Nikola Tesla był jedynym, o którym Einstein mówił, że jest „uosobieniem geniuszu”.

KTO WYMYŚLIŁ RADIO?

Było jak u Hitchcocka. Zaczęło się od trzęsienia ziemi, no prawie, a później napięcie tylko rośnie. Ziemia wprawdzie się nie zatrzęsała, ale pioruny tej nocy strzelały, jakby świat miał się skończyć. Tesla urodził się w serbskiej rodzinie we wsi Smiljan, na terenie ówczesnego Cesarstwa Austriackiego, a dzisiejszej Chorwacji. Kiedy dokładnie pojawił się na świecie? Wciąż trwa spór, czy był to 9 czy 10 lipca 1856 roku, bowiem szalony naukowiec urodził się „równo o północy”. Akompaniament burzy z piorunami sprawił, że jego matka powiedziała proroczo, że „będzie dzieckiem światłości”. Tak się właśnie stało.

Szybko się okazało, iż Nikola jest wizjonerem, geniuszem wszech czasów. To on wprowadził do użytku prąd zmienny, który wyrzucił świat do góry nogami, zrewolucjonizował w zasadzie wszystkie branże. Na przełomie XIX i XX wieku zyskał sławę jednego z największych umysłów na świecie. W ciągu swojego życia stał się autorem trzystu patentów, przede wszystkim urządzeń elektrycznych. Trudno wymienić wszystkie, choć wrażenie robi wyliczenie zaledwie kilku, choćby silnika elektrycznego, prądnicy, elektrowni wodnej zbudowanej na wodospadzie Niagara, również rzeczy codziennego użytku - dynamy rowerowej czy radia, które na pewien czas przywłaszczył sobie Guglielmo Marconi, choć ostatecznie Sąd Najwyższy USA przyznał, że tytuł wynalazcy radia należy się Tesli. Niewiele też brakowało, by w 1912 roku Tesla został laureatem Nagrody Nobla. Miał ją dostać wraz z Edisonem. Jednak ponieważ, mimo wcześniejszej współpracy, nie chciał mieć z nim już nic wspólnego, nagroda nie trafiła do żadnego z nich.

Tesla był człowiekiem wybitnym, ale też strasznym dziwakiem. Zapewne dlatego wokół historii o jego życiu krąży wiele niedomówień i legend rodem z filmów science fiction, a on sam starość spędził w zapomnieniu.

W PRACOWNI SZALONEGO WYNALAZCY

Pamięć o Tesli powróciła w 2003 roku, kiedy inny ekscentryk, wizjoner i jeden z najbogatszych ludzi na świecie, Elon Musk, swoją firmę zajmującą się produkcją futurystycznych samochodów elektrycznych, nazwał nazwiskiem wybitnego wynalazcy. Koncern motoryzacyjny jako alternatywę rozważał użycie nazwiska Faradaya, jednak ostatecznie stanęło na uhonorowaniu Tesli.

Chorwaci są niezwykle dumni ze swojego szalonego wynalazcy, przypominając o jego pracy tak często, jak

tylko możliwe. Poza Centrum Pamięci Nikoli Tesli w Smiljan, wiosce, w której się urodził, w Zagrzebiu stworzyli muzeum pokazujące ewolucję nauki i technologii - Nikola Tesla Technical Museum. Wybrałam się tam z zaciekawieniem, choć z pewnością nie jestem entuzjastką technologii. Okazało się jednak, że to miejsce wyjątkowe, pełne replik najbardziej znanych wynalazków stworzonych przez wielkiego naukowca na podstawie jego oryginalnych rysunków i zgłoszeń patentowych, wykorzystując w większości metody i materiały dostępne w czasach Tesli. Najciekawsze w tym miejscu wydała mi się odtworzona w szczególności pracownia szalonego wynalazcy, pokazująca, jak tworzył epokowe wynalazki.

W Zagrzebiu jest szkoła nazwana imieniem odkrywcy - First School of Technical Sciences Tesla. Bez problemu znaleźć też można tablicę z płaskorzeźbą Nikoli Tesli. Usadowiono ją w centrum, na ścianie Starego Ratusza, na Placu św. Marka. Upamiętnia propozycję budowy elektrowni prądu przemiennego, jaką Tesla złożył radzie miasta. Stąd już całkiem blisko do pomnika wynalazcy, zaprojektowanego w 1952 roku przez słynnego rzeźbiarza Ivana Meštrovića, przyjaciela Tesli. Początkowo pomnik umieszczono w Instytucie Rudjera Boškovicia. W 2006 roku przeniesiono go do dzielnicy Donji Grad i ustawiono na rogu gwarnych ulic Masarykova i Preradovicieva.

HOTEL DZIELONY PRZEZ TRZY

Duch Tesli i myśli o nim towarzyszyły mi przez cały pobyt w Zagrzebiu. Szukałam miejsca z nim związanego, w którym mogłabym zamieszkać. Okazało się, że miałam wiele szczęścia, bowiem w stolicy Chorwacji właśnie zaczął działać nowoczesny hotel Mövenpick Zagreb, w którego tchnięciu ducha szalonego wynalazcy, a którego sporych rozmiarów wizerunek przywitał mnie już przy recepcji. Rezerwując pokój miałam w pamięci, że Tesla uwielbiał cyfrę 3, a w hotelach wybierał pokoje i piętra, których numery dzieliły się przez trzy. Postanowiłam postępować tak samo.

Tesla uosabiał postęp, co chcieli podkreślić twórcy hotelu nie tylko w wyposażeniu pokoi, ale też w karcie dań restauracji o wymownej nazwie Nicola's Restaurant. W menu wyszukałam kilka tradycyjnych potraw, z nadzieją, że właśnie takie lubił jeść Tesla. Domyślałam się, że zanim został zwolennikiem diety roślinnej, mógł gustować w tradycyjnej pieczonej kaczkę, którą podaje się tu z młinczi, oryginalnym dodatkiem przypominającym makaron i słodką czerwoną kapustą. U Nikoli szef kuchni Tomislav Varga doprawia danie kilkoma sekretnymi składnikami, które nadają mu odrobinę własnego charakteru. A może mój bohater wołał śtruki? Domyślałam się, że wielu jest fanów tej chorwackiej wersji gotowanych pierogów lub pieczonej lasagne, serwowanych tu w nowoczesnej formie. Podobnie jak wysmienitego chorwackiego wina, które się tu podaje. Przyznać muszę, że nie zawsze postępowałam wzorując się na naukowcu ekscentryku, który w domagał się





dużej liczby serwetek, którymi sam polerował sztućce. W jego zagrzebskiej restauracji było to zupełnie zbędne. Tu sztućce lśniły tak, jakby życzył sobie tego sam Tesla.

ZIEMIA SIĘ ZATRZĘŚŁA

Tesla kochał naturę, a ta potrafi być nieprzewidywalna. Swoją moc pokazała mieszkańcom Zagrzebia dwa lata temu, budząc ich silnym wstrząsem. Trzęsienie ziemi, po którym wystąpiło kilkadziesiąt mniejszych wstrząsów wtórnych wróciło kilka miesięcy później. Ziemia zatrzęsała się ponownie, tym razem epicentrum znajdowało się kilka kilometrów od chorwackiej stolicy. Było to jedno z najsilniejszych trzęsień ziemi w historii w Chorwacji. Ostatnie, o podobnej skali, zanotowano w Zagrzebiu 140 lat temu, w 1880 roku.

Największe zniszczenia dotknęły starą część miasta. Natura nie oszczędziła zabytków, szkół, szpitali, kościołów. Poważnie ucierpiała również południowa wieża symbolu miasta, gotyckiej Katedry Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, której z wysokości ponad 100 metrów spadła wieńcząca ją iglica z krzyżem, dziurawiąc dach. Było groźnie do tego stopnia,

iż wieża groziła zawaleniem. Ucierpiał także siadający z katedrą pałac biskupi.

Do dziś miasto zmaga się ze skutkami tragedii. Katedra, pierwsza i najważniejsza budowla gotycka w mieście, wciąż jest zamknięta. Na szczęście miasto żyje, niezmiennie pokazując swego młodego ducha. Przyjezdnym chwali się swą słynną, najkrótszą na świecie, wpisaną do rejestru chorwackich zabytków, kolejką linową. W ciągu zaledwie minuty dwa niebieskie wagony pokonują 66 metrów i przemieszczają się z dolnej stacji na ulicy Lilica, będącej niczym Piotrkowska dla Łodzi, największym pasażem handlowym i reprezentacyjną ulicą Zagrzebia, do górnej stacji. Tu trafiamy jakby do innego świata. Górne Miasto (tzw. Gradec) pozwala poznać średniowieczne zabytki, barokowe budynki i pałace. Jest tu siedziba parlamentu Chorwacji i pałac Vojković, w którym obecnie mieści się Muzeum Historyczne Chorwacji. Są także miejsca nieoczywiste. Kto by się spodziewał znaleźć tutaj Muzeum Zerwanych Związków? Założyciele tej galerii zapragnęli odpowiedzieć na nurtujące wiele osób pytanie: „Co zrobić ze wszystkimi pamiątkami po zakończonym związku?” Czy im się udało? Warto sprawdzić!



KAMIL SADKOWSKI

Kulinaryny obieżyświat – już od najmłodszych lat podróżował po świecie z dziadkami, gdzie nowe kultury i miejsca poznawał właśnie od kuchni. Docenia proste smaki, nie lubi komplikować sobie i innym życia w kuchni. Wszystkie przepisy które wychodzą spod jego ręki cechuje prostota wykonania i nietuzinkowym smak. Fascynuje go kuchnia azjatycka oraz street food pod różnymi postaciami. Pomysłodawca i założyciel K5 – autorskiej akademii kulinarnej, w której szkoli kucharzy oraz pasjonatów-amatorów. To właśnie jego uczniowie są dla niego największą radością. Twierdzi, że każdy potrafi gotować, tylko musi się odważyć i otworzyć umysł na nowe doznania. Szacunku do produktu i jakości nauczył się podczas pracy z Japończykami. Przeszedł przez niemal wszystkie szczeble pracy w gastronomii. Jest współautorem książki *Gastrobanda* poświęconej szeroko rozumianej branży gastronomicznej, oraz autorem książki „K5 Domowa Gastrobanda”. Autor wielu felietonów kulinarnych, które dla wielu są inspiracją w poszukiwaniu nowych doznań smakowych.

W H I T E P O W E R

Nie będzie to opowieść o subkulturach i podziałach rasowych. To kulturowy wypadek, który poczynili ludzie w swojej słabości do cukru, który niszczy i niczym narkotykiem uzależnia nasze organizmy. Kiedyś wpajano nam, że cukier krzepi, a tak naprawdę to trucizna, która powoduje, że słodkie smaczki dają radość naszym organizmom. Taka mała delikatna przewrotność, że słodkie życie nie jest zdrowe.

Cukier jest wszędzie, w dobrych i zdrowych produktach, które daje natura, ale również w większości gotowych, beznadziejnych osiągnięć przemysłu spożywczego, co najgorsze nie tylko słodczy. Te machloje producentów powodują, że jesteśmy zmuszani do spożywania większych ilości tego niby „szczęścia”. Co więcej, za nic mają zdrowie odbiorców, byle sprzedaż była na wysokim poziomie.

Jakiś czas temu jeden z rodziców poprosił mnie, aby zrobić cukrowy porządek z jego dzieckiem. Ten nastoletni chłopak, zgodnie z modą panującą w środowisku jego

znajomych, pił duże ilości różnych płynów o bardzo znanych nazwach. Niby wszyscy wiemy, że są słodzone, ale zrobiliśmy małe warsztaty kulinarne. Kupiliśmy ten szrot kulinarny i wzięliśmy na podstawie etykiet cukier, jaki jest w tych kuriozalnych dobrociach. Ciekawie zrobiło się, gdy mieszałyśmy wskazane przez producentów ilości cukru z samą wodą, bez dodatków które powodują, że te płyny nabierają w miarę znośnego smaku. Zatem w opakowaniu półlitrowej butelki słynnych z reklam płynów jest kilkanaście łyżeczek cukru! Próby smakowe wyszły genialnie, po dwóch łykach samej wody z cukrem nastoletni jegomość stwierdził, że nie będzie więcej pił tego gówna w płynie. Czy faktycznie wróci do nałogu? Tego już nie wiem, ale widziałem jego oczy podczas ważenia cukru, widok nie do zapomnienia.

To wierzchołek góry lodowej. Ten zły cukier jest dodatkiem wszędzie - w ulubionych sosach pomidorowych, porannych mlecznych rozkoszach z płatkami, nie wspominając o gumowych owocowych przyjemnościach, które dzieciaki chętnie podjadają. Nie popadajmy w paranoje,

Fot. Canva



ale gdy waga z diabelskim uśmiechem krzyczy, że ma nas w swoich objęciach, to czas na zmiany. Przede wszystkim ograniczenie cukru w codziennych rytuałach kawowych czy herbacianych, kończąc na dosładzaniu sosów, czy nawet przesładzaniu deserów. Czasami aż zęby bołą jak smakuje się niektóre z nich. Taki cukrowy detoks przyda się każdemu. Normalne na początku, że będziemy się kręcić i szukali niby codziennych dobroci, wszyscy będą nas wkurzali, ale cel uświęca środki. Odwyk nie jest łatwą sprawą, ale zdrowie jest bardzo istotne. Na początek pozmieniacie nie ilości, a produkty, którymi dosładzacie swoje chwile szczęścia. Miód, stewia, ksylitol, syrop z agawy czy daktyli, erytrol, suszone owoce - zamienników jest sporo, a efekty naprawdę mogą Was pozytywnie zaskoczyć.

Dla młodych, słodkości to synonimy luksusu i przynależności społecznej, kreowane przez reklamy koncernów, dla których tylko kasa ma się zgadzać, a na pewno nie zdrowie społeczeństwa. Jeżeli tak ma wyglądać odżywianie w przyszłości, to naprawdę stoimy nad przepaścią. Te uzależnione dzieciaki w wielu przypadkach będą żyły krócej niż ich rodzice, to smutne, ale prawdziwe. Dlatego każdy ma wybór, ograniczanie nie polega na eliminacji, ale pałaszujemy do woli warzywa i owoce. Nawet te najbardziej słodkie są dużo lepszym rozwiązaniem dla naszego organizmu, kaloryczne suszone owoce są mniej tłuczące niż ten cały bałagan sprzedawany przed producentów na półkach sklepowych. Wszystkie skrajności to zło tego świata, zatem walczyć z białą siłą cukru, dla zdrowia naszego i waszych dzieci.



Luis Mexicantina | Fot. Tomek Kamiński

PRZEPIS NA LETNIE ORZEŻWIENIE

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Każde miejsce serwuje swoje autorskie drinki, inspirowane kuchnią, jaką podaje. Może to być Meksyk, Indie albo kosmopolityczne i nowoczesne połączenie kuchennej awangardy. Wszystkie jednak smakują równie dobrze.

W czym tkwi ich sekret? Czy w Trójmieście znajdziemy takie, które zachwycą nasze podniebienia? Sprawdzamy!

Cosmopolitan z „Sex in the city”, margarita z „Friends” czy gin martini z „Gossip girl” – to tylko kilka koktajli, które są znane większości osób. I nic w tym dziwnego, bo wszyscy lubimy orzeźwiający drinki, które oprócz tego, że wyśmienicie smakują, to na dodatek dobrze wyglądają. Zwłaszcza w lato, kiedy wysokie temperatury dają się we znaki. Większość koktajli uda się przyrządzić samodzielnie, jednak czasami mamy ochotę wyjść na miasto i dać się ponieść kreatywności barmana. Na Trójmiejskiej mapie znaleźliśmy kilka miejsc, które zaważadnęły naszymi kubkami smakowymi, i gdzie barmani... naprawdę znają się na rzeczy.

#LUISMEXICANTINA INSPIROWANE GDYŃSKIM PORTEM

Miejsce jest połączeniem nowoczesnego bistro serwującego kuchnię meksykańską z barem oraz autorskimi koktajlami szefa baru Stanisława Zachariasza. Przy otwarciu Luisa głównym założeniem było uchwycenie atmosfery Meksyku bez wykorzystania typowych nawiązań do kultury tego kraju oraz odniesieniem do meksykańskiego modernizmu, przede wszystkim twórczości Luisa Barragana. Ta inspiracja ma zresztą podwójne znaczenie – lokal mieści się w modernistycznej kamienicy z lat 30. XX wieku, bezpośrednio na Gdynskim Szlaku Modernizmu, co było także inspiracją przy zesłtorocznej autorskiej karcie koktajli.

W tym sezonie nastąpiła zmiana, a inspiracją był Port Morski w Gdyni oraz osoba Tadeusza Wendy, jednak głównym bodźcem do zainteresowania tym tematem stała się setna rocznica powstania portu. W nowej karcie koktajle swoje nazwy biorą od nazw nabrzeży portowych, m.in. francuskie, szwedzkie, węgierskie. W każdym koktajlu bazowym składnikiem jest tequila lub mezcal oraz inny składnik alkoholowy charakterystyczny dla danego państwa, np. Tokaj, Aquavit, piwo pszeniczne czy Cognac. W kantine można zająć miejsce przy stoliku, ale również przy barze – tę opcję polecamy zagorzałym wielbicielom kultury koktajlowej, którzy uwielbiają podpatrywać pracę barmanów lub zamienić z nimi kilka słów.

W Luisie opierają się na unikatowej selekcji aż 70 tequil, 80 mezcali, ale także na innych destylatach z agawy jak Sotol, Racilla czy Bacanora. Kolekcja liczy łącznie ok. 200 pozycji alkoholowych. Drinki powstają na bazie homemade'owych naturalnych syropów, kordiałów, bittersów, tynktur, kiszonych nastawów, czy smakowych pianek. Niektóre koktajle i alkohole starzone są w dębowych beczkach. Dopełnieniem koktajli są robione na miejscu bryły lodowe, sześciany i kule lodowe. Na bryłach po przygotowaniu napoju barmani odciskają logo lokalu, by jeszcze bardziej podkreślić, jak ważne są dla nich detale. Bar prowadzi politykę zrównoważonego zarządzania w myśl idei zero waste.





#BOMBAY SOPOT Z INDYJSKIM TWISTEM

To miejsce to oryginalna kuchnia indyjska w samym sercu Sopotu. Restauracja powstała z miłości do tradycyjnych smaków południowych Indii, co znajduje odzwierciedlenie nie tylko w menu, ale także w wystroju lokalu. Dzięki temu orientalna podróż rozpoczyna się już po przekroczeniu progu restauracji.

Za cały bar i kartę koktajli odpowiedzialna jest Anna Ciesiun. Menu zawiera pozycje klasyczne, a dodatkowo lista oferowanych napojów zmienia się wraz z potrzebami sezonowymi, by jak najbardziej dopasować się do aktualnych produktów na rynku. Do przyrządzania alkoholowych mikstur używane są świeże zioła oraz owoce. Barmani w Bombay sami przygotowują syropy, a także infuzują alkohole do potrzebnych smaków i aromatów. Również kordiały robione są własnoręcznie w lokalu. Nazwy koktajli są inspirowane nazwami składników w języku hinduskim. Nie ma tutaj miejsca

na sztywne ramy myślowe, dlatego wiele drinków powstaje pod wpływem spontaniczności i kreatywności. W tym miejscu starają się też doradzać gościom w doborze koktajli do dań i do ich własnych upodobań. Najbardziej popularnym koktajlem jest Angor na bazie świeżej kolendry, który bardzo dobrze komponuje się z pikantnymi daniami.

#ROOF TOP BY SASSY WYGLĄD MA ZNACZENIE

Roof Top by Sassy to niezwykle miejsce w samym sercu metropolii, które przedstawia Gdańsk i Stare Miasto z zupełnie innej perspektywy. Warto tu przyjść i pozwolić sobie na chwilę zapomnienia w przestrzeni wypełnionej roślinnością i niesamowitymi instalacjami świetlnymi. W Sassy możesz w samotności czytać książkę z filiżanką aromatycznej kawy w dłoni, delektować się z przyjaciółmi ofertą włoskiej kuchni lub odbyć spotkanie biznesowe. Ta przestrzeń jest otwarta na potrzeby każdego gościa.

ROOF TOP by SASSY



Niecodzienne połączenia dające idealne doznania smakowe – to coś, co charakteryzuje ten koktajl bar. Oprócz genialnych smaków, drinki te zdecydowanie przyciągają wyglądem. Elegancko ozdobione koktajle same w sobie są małymi dziełami sztuki. Kilkadziesiąt propozycji na stałe goszczących w karcie podzielone jest na sekcje Spritzów, Specials, Tiki Cocktails, Classic & Twist. Dla gości pragnących wyjątkowych smakowych doznań bez zawartości alkoholu, dostępna jest oferta koktajli Mocktails. Karta zmienia się co kwartał, wykorzystując sezonowe składniki i podążając za porami roku. Dzięki różnorodności oferty, każdy znajdzie coś dla siebie, niezależnie od tego czy woli klasykę, czy gustuje w eksperymentach.

Propozycją doskonałą na letnie popołudnie bądź wieczór jest koktajl SUNrise – na bazie rumu, z dodatkiem kordialu ananasowego, wody sodowej, mięty i świeżego owocu marakui – lekko orzeźwiający, przyjemnie otula zmysły, a swoim kolorem idealnie komponuje się z przepięknymi zachodami słońca. Dla gości poszukujących wrażeń smakowych, jak i wizualnych idealny będzie koktajl Medow – wytrwane nuty ginu, w połączeniu z Aperitivo Green, sodą aloesową i kwiatami czynią tę kompozycję niezmiernie popularną.



ROOF TOP by SASSY

WOŁOWINA HOUSE

DOM DLA MIŁOŚNIKÓW WOŁOWINY

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Steak ribeye, poliki wołowe gotowane w czerwonym winie – to tylko kilka możliwości, jakie czekają w Wołowina House. To jedno z niewielu miejsc, gdzie stawia się na wysoką jakość produktu prosto od producenta. Można tu dobrze zjeść, przygotować imprezę lub zapewnić sobie catering na dowolne wydarzenie!

Wbrew pozorom w Trójmieście miłośnicy mięsa mogą korzystać z niewielu lokali, które w swojej ofercie mają najprawdziwszą wołowinę. Jednym z takich miejsc jest Wołowina House, położona w okolicach Starego Miasta w Gdańsku. Steki, burgery, a także zupy czy kanapki to tylko kilka z możliwości, dostępnych w menu restauracji.

- Wołowina House to nie tylko restauracja, w której tradycja spotyka nowoczesność – mówi Kamila Loll. - To także najprawdziwsza włoska pizza oraz tradycyjne dania kuchni polskiej. Nade wszystko Wołowina House to ludzie – wspaniały zespół, którego spełnieniem marzeń była praca w rodzinnej restauracji. Klimat tego miejsca tworzą właśnie ludzie i wnętrza. Lokal jest estetyczny, goście miło spędzają w nim czas, a pracownicy zawsze do każdego klienta podchodzą indywidualnie – dodaje.

Najważniejszą kwestią, która pozwala osiągnąć wysoką jakość jest dobry gatunkowo produkt. A w tym miejscu kładzie się na niego duży nacisk, by klienci otrzymywali prawdziwą wołowinę prosto od lokalnego producenta.

- Najdłużej zajęło nam znalezienie mięsa, jakie odpowiadałoby naszym standardom – tłumaczy Roman Ivanikiv, szef kuchni w restauracji Wołowina House. - Dostawcą produktów jest firma Wołowina z Pniew, która obejmuje surowce najlepszej polskiej wołowiny z hodowli karmionych karmą zbożową, pozyskiwanej wyłącznie z lokalnych gospodarstw rolnych oraz pełni identyfikowalnej. W 2016 roku firma ta zdobyła złoty medal podczas World Steak Challenge. I choć zawracam uwagę na jakość i smak produktów, z jakich przyrządzane są nasze wspaniałe dania, to uważam, że bez najlepszej załogi nie ma dobrego smaku – dodaje.

Menu stworzone zostało na bazie wybranego produktu. Odpowiadają za nie dwie osoby – szef kuchni oraz jego zastępca.

- Całe menu czy wstawki sezonowe ustalam ja, ale przy tym wszystkim pomaga mi mój zastępca Dmytro Lazurko. Podczas szukania tego idealnego najważniejsze było dla nas znalezienie wysokiej jakości wołowiny, która będzie produkowana tylko i wyłącznie w naszym kraju. Chcieliśmy pokazać ludziom, że z wołowiny można zrobić nie tylko steka czy burgera, ale również inne ciekawe w smaku i strukturze dania – tłumaczy szef kuchni.

Dlatego w karcie znajdziemy, takie dania jak wołowina po burgundzku, steak ribeye czy mostek wołowy w sosie z zielonego



pieprzu. Są też dania, których na pewno trzeba spróbować będąc tu po raz pierwszy.

- Daniem, które osobiście mogę polecić nowym gościom są poliki wołowe gotowane przez długi czas w czerwonym winie i warzywach z dodatkiem puree chrzanowego oraz karmelizowanych buraków. Dodatkowo polecam również żebro wołowe długowieczne z puree z oscypkiem, stekiem z kapusty oraz majonezem z czarnego czosnku, który przyrządzamy od podstaw sami – mówi Roman Ivanikiv.

Oprócz standardowego menu, w restauracji funkcjonuje również menu letnie, skomponowane specjalnie na ten sezon. Do wyboru jest chłodnik z botwiny, makaron tajski czy schabowy z kością.

- Tegoroczna wstawka letnia bazuje na daniach, które przez ten czas zrobiły na naszych gościach największe wrażenie już wcześniej. Chcieliśmy dać im możliwość powrotu do smaków za jakimi tęsknili. Do każdego dania staramy się używać najlepszej jakości produktów, które są dostarczane przez tutejszych producentów – mówi szef kuchni.

Warto także dodać, że oprócz spontanicznych wyjść ze znajomymi do Wołowina House – można tutaj urządzić także imprezę okolicznościową czy firmową. Dostępna jest również opcja cateringu, która umożliwi niejedno spotkanie rodzinne czy w gronie przyjaciół.



Magiel
RESTAURACJA



Konceptcja Live Cooking

+48 58 351 90 52

www.restauracjamagiel.pl

MISTRZOWSKIE DESERY

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Nowoczesne cukiernictwo przypomina swoimi wyrobami małe dzieła sztuki. Nie dość, że kuszą i nęcą zmysły, to na dodatek świetnie się prezentują! Jednym z miejsc, które serwuje takie desery jest KAISER Patisserie, która niedawno otworzyła swoje lokale w Gdańsku i Sopocie. Warto osobiście przekonać się o wyjątkowości słodkich smakołyków, zwłaszcza że wychodzą one spod rąk mistrzów Polski w przygotowywaniu Deseru 2022.

Miodownik w formie plastra miodu albo beza podwójnie pieczona z kremem waniliowym, dodatkiem białej czekolady i świeżymi owocami – takimi pysznościami kusi cukiernia KAISER Patisserie, która niedawno miała swoje otwarcie zarówno w Gdańsku, jak i Sopocie. Pierwszy lokal znajdziecie przy ulicy Długie Pobrzeże 13, drugi na Powstańców Warszawy 19. Miejscówki idealne na popołudniowe spotkanie ze znajomymi przy starannie dobranej kawie lub... herbacie! A ta jest również wyjątkowa, bo sprowadzana specjalnie z Paryża. To ekskluzywny gatunek Mariage Freres, która hodowana jest na zboczach góry Fudzi, a po zaparzeniu przyjmuje delikatny, błękitny odcień, przypominający łące letnie niebo.

LUKSUSOWE CUKIERNIE

Nowe lokale spod szyldu KAISER Patisserie kuszą swoim eleganckim wystrojem i sprawiają, że aż chce się wejść do cukierni i skosztować tutejszych wyrobów. W Trójmieście w pierwszej kolejności taką możliwość mieli specjaliści goście zaproszeni na oficjalne otwarcie sopockiego lokalu. Wydarzenie trwało dwa dni.

Pierwszego dnia goście mogli skosztować szerokiej gamy najwyższej klasy słodkości, słuchając nastrojowej muzyki na żywo. To właśnie już tego dnia, na specjalne zaproszenie, w lokalu pojawił się kwartet smyczkowy filharmonii berlińskiej. Dodatkowo odbył się poczęstunek, przemówienie właściciela Sławomira Gojdz i uroczyste przecięcie wstęgi. Wszystko to odbyło się we wspaniałej atmosferze, której wagę podkreślał czerwony dywan prowadzący do wejścia lokalu oraz aranżacja otoczenia.



Drugi dzień zachował uroczysty charakter dnia poprzedniego, jednak zagościła bardziej nieformalna atmosfera. Różnicę było widać również z repertuarze występów na żywo, które przybrały niecodzienne formy - muzyka grana na skrzypcach została wkomponowana w rytmiczne podkłady muzyki nowoczesnej. Na gości czekały również inne niespodzianki. Do każdego zamówienia gratisowo dodawane były lody, została zorganizowana loteria, w której główną nagrodą stały się vouchery KAISER Patisserie, a oprócz tego lady zastawiono nową dostawą wypieków, deserów, makaroników i pralin. Impreza upływała w miłej atmosferze, zarówno w zjawiskowo zaprojektowanym ogrodku letnim, jak i wnętrzu lokalu. Gościom podawano do spróbowania monoporcje oraz szampana, który podbijał smak wykwinnych ciast.

Należy mieć na uwadze, że w momencie celebracji wielkiego otwarcia punktu w Sopocie swoją działalność zaczął również lokal w Gdańsku, który zachwyca niepowtarzalnym klimatem, łącząc wspólne cechy luksusowego wystroju KAISER Patisserie z charakterystycznym stylem architektonicznym gdańskiego Długiego Pobrzeża. Zaczumowany tuż obok kultowy statek Czarna Perła dodatkowo wzmacnia poczucie wyjątkowości tego miejsca. Już niedługo również mieszkańcy Gdyni i Warszawy będą mieli możliwość spróbowania wyrobów KAISER Patisserie, bo jak zapowiada właściciel, wkrótce nastąpią kolejne otwarcia lokali z mistrzowskimi deserami. Nie ma jednak wątpliwości, że ich umiejscowienie na mapach dwóch kolejnych miast będzie nieprzypadkowe.

ZWYCIĘSKA DRUŻYNA

Za wszystkie przysmaki w KAISER Patisserie odpowiada jeden zespół, który zna się już od kilku lat. Jego fundamentem są Dawid Makurat, Oleksander Khrystiuk, Sławomir Gordon, Patryk Szczepański, Yaroslav Semkiv i Magdalena Adamska. Razem starają się tworzyć małe dzieła sztuki, które cieszą nie tylko podniebienia klientów, ale również ich oczy estetyką wykonania. To perfekcyjni z niesamowitym talentem i zmysłem kulinarnym. Do każdego zadania podchodzą z pełnym zaangażowaniem – co obfituje m.in. zwycięskimi konkursami.

Ostatnim z nich jest zdobycie tytułu mistrzów Polski w przygotowywaniu Deseru 2022. Magdalena Adamska oraz Kamil Szulc zaprezentowali na tym wydarzeniu dwa desery, które bazowały na smakach czekolady, gryki i wiśni oraz pigwy i gruszki z wykończeniem migdałowym.

Dlatego z czystym sumieniem i bez obaw o kalorie, warto odwiedzić to miejsce i spróbować wykwinnych smaków spod rąk mistrzów. Do wyboru są ciastka, makaroniki i praliny, torty, lody oraz różnego rodzaju wypieki na słodko i słono.

SOCZYSTE MIĘSIWO

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Każdy mięsożerca wie, że aby zjeść dobry stek, trzeba zadbać o odpowiedni produkt. Tych na rynku jest niewiele, rynek zalany jest mięsem niskiej jakości. Jednym z miejsc, gdzie dbają o surowce jest Crazy Butcher w Gdańsku. Zarówno w ich sklepie, jak i w bistro Crazy Butcher można dostać dobry stek. Jednak czym on się charakteryzuje? Przedstawiamy krótki przegląd rodzajów steków.

Rib eye to najpopularniejszy kawałek, najbardziej ceniony przez smakoszy. Zrobiony jest z antrykotu, przez co po przyrządzeniu jest bardziej zwarty. Może być podawany z kością lub bez kości. Wystarczy go przypiekać kilka minut na ogniu, by już poczuć jego niesamowity aromat i smak.

Cote de Boeuf jest przyrządzany z tego samego rodzaju mięsa co rib eye, czyli fragmentu żebra wołowego z kością, pochodzącego z grzbietu zwierzęcia. Przeplatany jest zarówno tłuszczem, jak i tkanką kolagenową, co sprawia, że stek staje się bardzo wyrazisty w smaku.

T-Bone powstaje z rostbefu i polędwicy wołowej. Oba rodzaje mięsa przedzielone są kawałkiem kości, która przypomina swoim kształtem literę T, skąd wzięła się nazwa steku. Jest bardzo wymagający, ponieważ łatwo jest przeciągnąć polędwicę, która w następstwie zbyt długiego poddawania wysokiej temperaturze stanie się twarda.

Porter House zbliżony jest do steku T-Bone, czyli powstaje z połączenia polędwicy i rostbefu. Przygotowuje się go tak, że przecina się mięso w miejscu, gdzie polędwica osiąga największą grubość. Ten rodzaj charakteryzuje się dużą wagą i najczęściej przeznaczony jest dla dwóch osób.

Hanger to mięso pochodzące z wołowej przepony. Jest bardzo delikatne oraz smakowite, a to zasługa równomiernego rozłożenia tkanki tłuszczowej, nadającej soczystości. Podobnie do niego zachowuje się rostbef, pochodzący z grzbietu, który również należy do jednych z najdelikatniejszych kawałków mięsa, zaraz po polędwicy. Bardzo zwarte, a po przyrządzeniu soczyste.



JAKIE GATUNKI MIĘSA SĄ W OFERCIE CRAZY BUTCHER?

Są różne rodzaje wołowiny, które charakteryzuje inny smak, konsystencja czy aromat. Wszystko jednak zależy od tego, w jaki sposób się je przyrządzi. A to nie lada wyzwanie! Bowiem nie jest łatwo sprawić, żeby kawałek mięsa nie zamienił się w gumową podszewę, której nie da się zjeść. A jaki kawałek mięsa warto wybrać, by dobrze smakował?

Najczęściej jest to polędwica, rostbef, antrykot, udziec czy łata. Czyli wszystkie te partie, których tkanka poprzecinana jest marmurkową fakturą tłuszczu, jaka podczas grillowania nadaje mięsu smak. Oprócz tego warto postawić na wysoką jakość produktu od najlepszych gospodarzy. Takie cechy posiada wołowina od Crazy Butcher, który oferuje zwykłą wołowinę, jak i bardziej luksusową, taką jak Aberdeen Angus z mazurskiej farmy czy wagyu z Australii, USA lub Chile. Często można także dostać specjalny z Japonii, np. wagyu z Kagoshimy czy Kobe.



100m² GDYŃSKIEGO MODERNIZMU

AUTORKA: MICHALINA DOMOŃ

FOTO: MAGDALENA ŁOJEWSKA, VEY PHOTOGRAPHY

Na weekend do Gdyni - w tym konkretnym celu powstał ten nadmorski apartament. Kolorystyką i lekkością przywołuje na myśl styl klasycznych kurortów. Właściciel zdecydował się na minimalizm i półokrągłe wykończenia oraz dodatki art deco, które doskonale wpisują się w modernistyczny charakter Gdyni.





Właścicielem apartamentu jest pan Marcin, który chcąc stworzyć miejsce na weekendowy wypoczynek z przyjaciółmi, zdecydował się na apartament w jednej z najbardziej charakterystycznych dla Gdyni lokalizacji - ulicy 10 Lutego. To symbol miasta - jej nazwa honoruje datę zaślubin Polski z morzem. To ulica wyjątkowa również pod względem architektonicznym - biegnie tu gdyński szlak modernistycznej zabudowy.

Wakacyjny penthouse zlokalizowany jest w budynku będącym współczesną interpretacją gdyńskiego modernizmu: apartamentowcu z kamienną elewacją i ogromnymi tarasami. Współczesny, neomodernistyczny gmach powstał w cieniu zrewitalizowanych fasad dawnego Banku Polskiego, w stylu renesansowym. Projektując wnętrza przeszło stumetrowego apartamentu nie sposób było nie nawiązać do ducha modernizmu. Projektanci Moderna Design odpowiadając na potrzeby pana Marcina, ale uwzględniając również kontekst architektoniczny miasta, stworzyli nowoczesną przestrzeń będącą ukłonem dla gdyńskiej myśli projektowej oraz zachętą do wypoczynku w nadmorskim kurorcie.

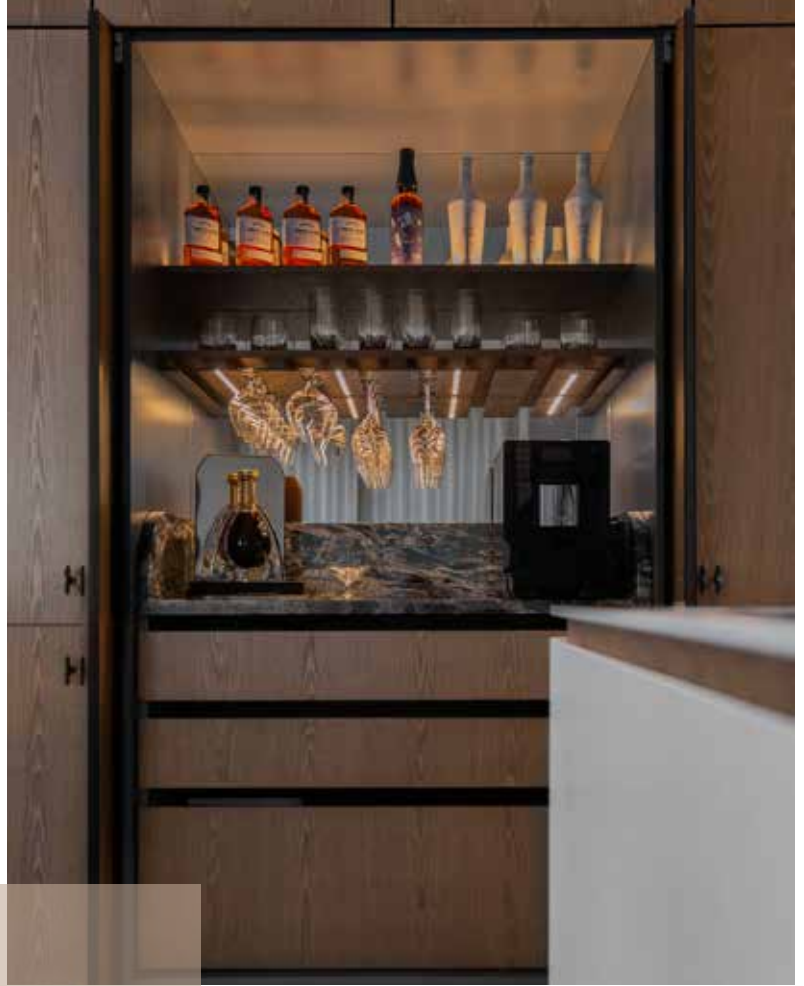
Nawiązania do modernizmu znajdziemy m.in. w obłych, geometrycznych formach. Wykorzystane materiały pochodzą lub czerpią inspirację z naturalnych włoskich kamieni jak arabescato lub trawertyn, przypominając o pełnych słońca wakacyjnych destynacjach. Układ mieszkania dostosowany jest do funkcji wakacyjno-gościnnej. W apartamencie zaplanowano dwie sypialnie oraz przestronne livingroomem z kuchnią i z wyspą stanowiące około połowy powierzchni mieszkalnej.

Drewniane, dębowe zabudowy w stylu art deco nadają przytulności i doskonale komponują się trawertynową płytką na podłogach i ścianach, zachowując jednocześnie bardzo elegancki i ekskluzywny charakter wnętrza. Jasne ściany, obicia na sofach i zasłony nadają przestrzeni lekkości, jaka kojarzy się z nadmorskim kurortem. Duże okna doświetlają wnętrze, a czarne detale, takie jak nóżki mebli czy listwy sufitowe lekko kontrastują jasną tonację. Wykończenia szaf dopełniają lampy, nawiązujące do art deco, a wisienką na torcie są tu minimalistyczne detale, takie jak rzeźby i wazon.

Klimat w sypialniach budują głównie jasne, lekkie tkaniny i wysokie łóżka. Z obu sypialni można wyjść na przestronny taras z widokiem na Skwer Kościuszki. Z kolei w łazience odnaleźć można delikatne, nostalgiczne akcenty vintage. Tu również połączono elementy drewna i trawertynu. Znalazło się w niej miejsce na wygodną wannę i przestronny prysznic.

Strefa dzienna skłania się w kierunku eleganckiego minimalizmu. Kuchnia powstała z zabudowy, w niej również udało się ukryć lodówkę. Po obu stronach zabudowy kuchennej zamontowane zostały lustra na całą wysokość wnętrza, co nadaje przestrzeni jeszcze więcej przestronności. Duża zaletą jest ukryty w zabudowie barek oraz wyspa, która doskonale sprawdza się jako szwedzki stół na przyjęciach. Z salonu również można wyjść na taras i podziwiać widok na Gdynię.





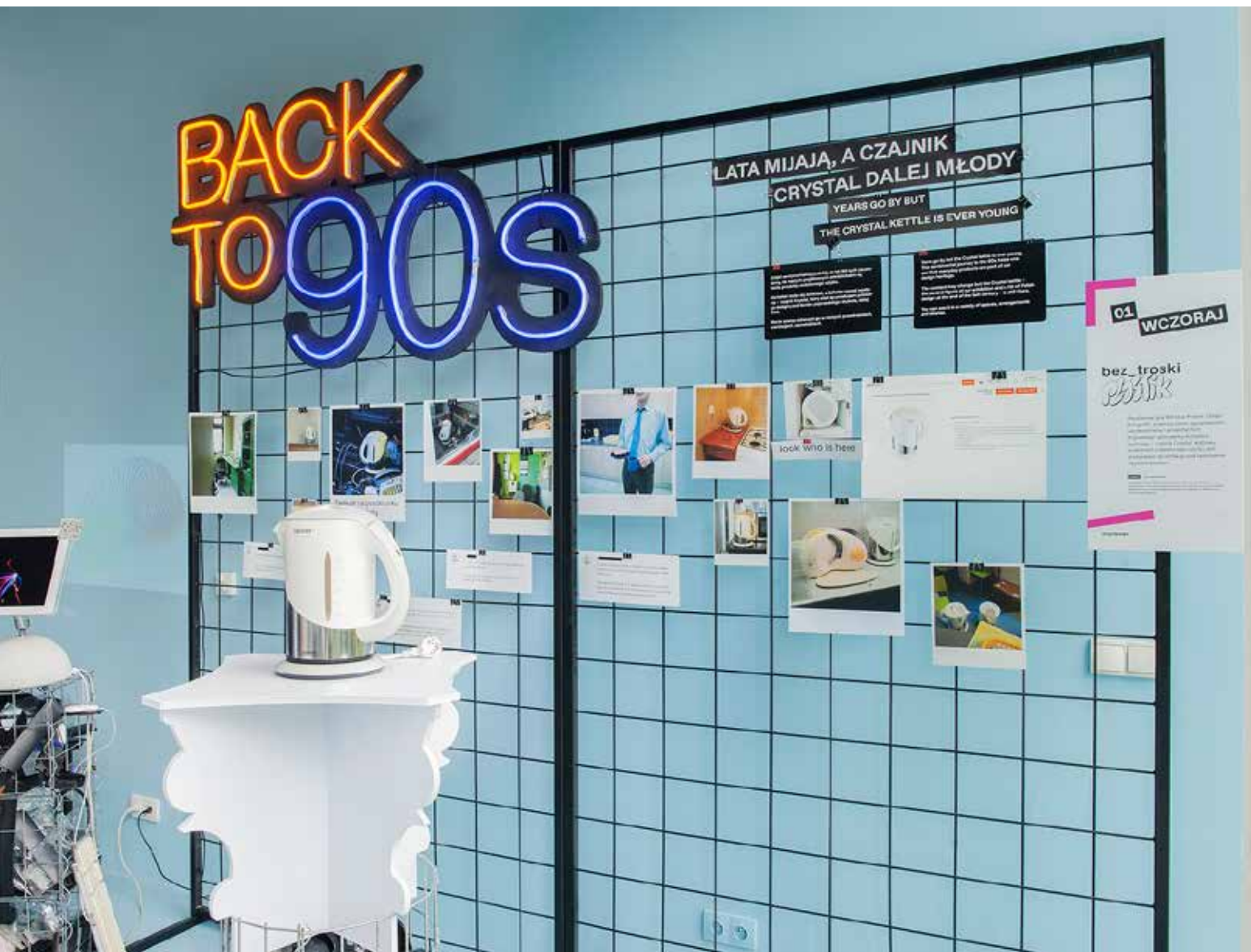


W S P Ó Ł M O R Z E

G D Y N I A D E S I G N D A Y S

AUTORKA: HALINA KONOPKA

W tym roku festiwal Gdynia Design Days powrócił do korzeni i tego, co najbliższe, czyli Bałtyku. Przez 9 festiwalowych dni można było podziwiać kilkanaście wystaw, uczestniczyć w wykładach, spacerach modernistycznych, a także podziwiać nietuzinkowe instalacje, jak choćby kultowe Porsche 911 podwieszane na dźwigu.



Piętnasta edycja festiwalu Gdynia Design Days odbyła się pod hasłem „Współmorze”, które przeżywało się na wiele sposobów: na instalacjach, wystawach i wreszcie na bogatym programie wykładów i dyskusji.

SPACERY PO MIEŚCIE I NA WYSTAWACH

Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się wystawy. Już w weekend otwarcia sale ekspozycyjne pękały w szwach. Kilkanaście wystaw stanowiło kilkanaście prób projektowego poszukiwania rozwiązań na światowe i lokalne wyzwania – zarówno te, które widzimy już teraz jak i te, które dopiero mogą nadejść. Wśród tematów pojawiły się nowe wątki, ale także takie, które od lat towarzyszyły festiwalowi. Wymienić można tu: nadprodukcję, niepojętomy konsumpcjonizm i zbyt

ekspansywne korzystanie z zasobów. Odpowiadając na te zagadnienia, pojawiła się wystawa dotycząca łańcuchów dostaw - drogi, jaką musi przebyć produkt zanim trafi do naszego domu. Pojawiły się także zupełnie nowe tematy, jak spekulatywna wystawa o współpracy międzygłównkowej. Inną aktywnością przygotowaną przez organizatorów GDD były spacerki – zarówno oprowadzania po wystawach, jak i spacerki modernistyczne, współorganizowane z Agencją Rozwoju Gdyni.

WYKŁADY I DYSKUSJE

Nieodłącznym elementem każdej edycji są wykłady i dyskusje. To w nich rezonują najbardziej aktualne tematy z obszaru projektowania, ale jak okazało się w tym roku – nie tylko projektowania.



Różnorodność tematów i ekspertów to dowód na to, że filarem współczesnego designu musi być interdyscyplinarność.

Pierwszy dzień festiwalu zainaugurowała tradycyjnie dyskusja panelowa na temat tegorocznego hasła – „Współmorze”. Następnie sceną zawładnęła Lisa Lang, której wykład porwał festiwalową publiczność, a tematy łączące wątki dotyczące strategię Unii Europejskiej z dowiedzeniem roli sektora kreatywnego dla biznesu oraz instytucji, przewijały się przez całe Gdynia Design Days. Nie zabrakło także takich tematów jak: wydłużanie cyklu życia przedmiotów, poszukiwanie rozwiązań na nadprodukcję, projektowania rozwiązań prawnych przyjaznych obywatelom, empatia we współczesnym świecie, nowe materiały, czy Nowy Europejski Bauhaus i social design.

ZGASŁY ROMANS

W tym roku festiwalu nie dało się nie zauważyć w przestrzeni miasta. I to bardziej niż dotychczas. Dużą rolę odegrała w tym instalacja zlokalizowana za Akwarium Gdyrskim, którą wykonali artyści (Ada Zielińska, Rafał Dominik) we współpracy z Porsche Centrum Sopot. Widowskowe przedsięwzięcie odnosiło się do legendy miłości pomiędzy syreną a marynarzem. Było poetycko, romantycznie i sentymentalnie. Pierwszego dnia instalację można było oglądać w najbardziej spektakularnej formie – Porsche 911 podwieszona na dźwigu, przywodzące na myśl mityczną syrenę wyłowioną po kilku wiekach z morskich głębin. Następnie całość przeniesiona została do specjalnego kontenera, wzbudzając niemięjsze zainteresowanie.





MANUBA KOLEKCJA GDD

Tradycyjnie nie zabrakło też specjalnej, limitowanej serii przedmiotów zaprojektowanych i wyprodukowanych specjalnie na festiwal GDD. Tegoroczna Manuba to efekt rozważań nad otaczającą rzeczywistością, którą można by określić słowem portal – to moment przejścia, w którym stare metody pracy powoli przestają działać, a nowe dopiero wyłaniają się na horyzoncie. Nie wiadomo, jaką rolę będzie pełnić projektowanie, ale Manuba to spojrzenie w przyszłość i zaproponowanie trzech różnych alternatywnych ścieżek, którymi można podążać. Odpowiadać będą im 3 produkty. Każdy z nich powstał manualnie, w krótkiej serii 30 egzemplarzy. Kolekcja jest dostępna stacjonarnie oraz online.

ŁĄKA

NA POJEDYNEK WYZYWA: MICHALINA DOMOŃ

Barwna jak w młodopolskim malarstwie, mglista jak u prerafaelitów – łąka inspiruje i zachęca do odpoczynku. Wiosną w pełni rozkwita, lato przygasza jej kolory słońcem. Coraz więcej łąk znajdziemy w środku miast – i dobrze. W codziennym zgiełku zachwycają barwami. Łąkę dla nas rysują Joanna Frk Chojnowska i Lidia Zajdzińska.



JOANNA FRK CHOJNOWSKA

graficzka, absolwentka Komunikacji Wizualnej na ASP w Gdańsku. Entuzjastka eksperymentów ze skanerem i fotografowania ludzi aparatem analogowym. W ciągłym ruchu, w nieustającej podróży

Rysuję, bo lubię syntezować swoje otoczenie.

Mój pierwszy rysunek przedstawiał literę A, która bardzo ucieszyła moją siostrę, że rozpoznaje litery.

Muzyka i rozmowy ludzi na ulicy **pobudzają moją kreatywność.**

Artysta dojrzewa, kiedy rozumie swoje projektowe błędy.

Największe wyzwanie to znać swoją wartość.

Gdzie można znaleźć łąkę w Trójmieście?

Na przykład przy Stoczni Gdańskiej, gdzie też działają Plony, czyli ogród miejski!

Czym różni się łąka od polany?

Łąka to wiele kwiatów z przewagą trawy, a polana to obszar powstały przez wylesienie przez człowieka części lasu.

Ulubione kwiaty, które rosną na łące?

Od dziecka bardzo lubiłam maki ze względu na ich intensywny kolor.

Co można robić na łące?

Słuchać spokoju i czytać książki

Czym pachnie łąka?

Trawą, słońcem i spokojem



Pojedynek Rysowników



LIDIA ZAJDZIŃSKA

projektantka graficzna, ilustratorka, prowadząca warsztaty kolażu. Miłośniczka filmów dokumentalnych i narciarstwa

Rysuję, bo mam na to ochotę, a jeszcze większą ochotę mam na wycinanie - to taka moja forma szkicowania.

Mój pierwszy rysunek przedstawiał pewnie jakąś śmiałą abstrakcję.

Spacerowanie po mieście **pobudza moją kreatywność.**

Artysta dojrzewa, kiedy ma duży dystans do tego co robi.

Największe wyzwanie to nie porównywanie się do innych!

Gdzie można znaleźć łąkę w Trójmieście?

W parku koło Potoku Oliwskiego.

Czym różni się łąka od polany?

Nie wiem dlaczego, ale polana kojarzy mi się bardziej z lasem, a łąka z polem.

Ulubione kwiaty, które rosną na łące?

Rumianki.

Co można robić na łące?

Chillować na kocyku.

Czym pachnie łąka?

Kolorem zielonym.



— MADE IN 3CITY —

LUMI COSI

INSPIROWANA ITALIA

AUTORKA: HALINA KONOPKA

Jest kobieca, naturalna i niezwykle estetyczna. Stworzona z potrzeby serca i ducha, przez kobietę i dla kobiet. Lumi Cosi to trójmiejska biżuteria z naturalnych kamieni, inspirowana... włoskim dolce vita!



Wszystko zaczęło się od niewinnej, rodzinnej podróży do Włoch. To właśnie tam zrodził się pomysł na Lumi Cosi. Inspiracją dla nazwy marki było włoskie „luminoso” - świecący, poprzez podkreślenie naturalnego, prawdziwego blasku każdej kobiety.

- Odkąd pamiętam chciałam stworzyć markę, która będzie kobieca, przyjemna estetycznie i zgodna z moimi ideałami. Szukanie sposobu na wyrażenie własnej potrzeby serca zbiegło się w czasie z poszukiwaniem biżuterii idealnej. Lumi Cosi powstała jako efekt dopuszczenia do głosu własnych przekonań, byciu i postępowaniu w zgodzie z tym, co czuję. Intuicja nie zawiodła, i do dziś pomaga mi w codziennym rozwoju marki - opowiada Marta Kotlewska, założycielka Lumi Cosi.

Biżuteria tworzona jest z kamieni naturalnych takich jak: kamień księżycowy, amazonit, agat, turmalin czy jaspis. Wykańczana jest elementami srebra pozłacanego 24 karatowym, złotem. Kamienie naturalne mają swój unikatowy kształt, co oznacza, że mogą się nieznacznie od siebie różnić, co daje poczucie wyjątkowości i spersonalizowanego produktu. W asortymencie znajdują się bran-

soletki, naszyjniki, kolczyki, pierścionki i paski do okularów. Poszczególne modele można dowolnie ze sobą łączyć tak, aby znaleźć biżuterię dopasowaną do własnego stylu, nastroju i potrzeb. Nie zapominając o mężczyznach powstały również męskie bransoletki ze starannie wyselekcjonowanych kamieni.

- Lumi Cosi to biżuteria lekka, elegancka kiedy chcesz, ale przede wszystkim codzienna. Wierzę, że każda kobieta ma w sobie potrzebę odkrywania prawdziwej siebie, a ja staram się wyjść temu na przeciw tworząc poszczególne modele biżuterii - dodaje Marta Kotlewska.

Wszystkie modele są wykonywane ręcznie na zamówienie, a to oznacza, że każdy z produktów jest przygotowywany dopiero po złożeniu zamówienia przez klienta. Nie doświadczymy tu nadprodukcji. Co więcej, marka tworzy również personalizowane modele na życzenie. Wszystko zapakowane jest w pudełeczka jubilerskie wykonane z materiałów przyjaznych środowisku, w pełni bez użycia folii. Warto przyjrzeć się bliżej temu trójmiejskiemu handmade'owi.





dbam

UBRANIA Z KONOPI

AUTORKA: HALINA KONOPKA

Suplementy diety, kosmetyki, ale również ubrania... Konopie mają szerokie zastosowanie w różnych gałęziach przemysłu, jednak ostatnio coraz częściej interesuje się nimi branża modowa. Nie każdy wie, ale właśnie z konopii Levi Strauss wyprodukował pierwszą parę swoich kultowych jeansów. Również w Trójmieście istnieje mikro marka, która w duchu slow fashion szyje wyłącznie z tkanin konopnych. Poznajcie „dbam”!

Nie ma wątpliwości, że konopie to jedne z najmocniejszych naturalnych włókien występujących w przyrodzie. Uprawiane były od tysięcy lat na niemal każdym kontynencie. Według źródeł, ubrania z konopi noszono już w starożytności, później w związku z prohibicją straciły popularność, jednak dzisiaj nieśmiało ponownie wracają do łask - również w Trójmieście. „Dbam” to nowa, polska marka, która szyje ubrania z konopi siewnych.

- Pomysł na markę narodził się na początku 2021 roku - mówi Daga Ochendowska, założycielka marki. - Z zawodu i wykształcenia jestem krytykiem sztuki po gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych. Przez lata pracowałam i wciąż jestem zaangażowana w projekty kulturalne i społeczne na terenie Trójmiasta i nie tylko. Pandemia i związany z nią zastój w galeriach sztuki, a także moja przeprowadzka ze ścisłego centrum Gdańska na granicę Kaszub, sprowokowały mnie do myślenia o czymś innym niż sztuki wizualne. Wtedy narodził się pomysł na szycie konopnych ubrań w duchu slow fashion. W międzyczasie zapisałam się na studia podyplomowe na kierunku Fashion Design i tak zaczęła powstawać marka „dbam” - dodaje.

Dlaczego akurat konopie? Ubrania z konopi są niezwykle wytrzymałe, a do tego mają podobne właściwości termiczne do lnianych: gdy jest gorąco - chłodzą, w zimne dni ogrzeją, dodatkowo chronią skórę przed promieniowaniem UV. Podobnie jak bawełna, materiał z konopi jest chłonny i oddychający, wyróżnia go natomiast fakt, iż

jest bardziej odporny na zużycie oraz lepiej chroni przed zimnem. Z drugiej strony to powrót do natury i do korzeni...

- Do lat 60. konopie były doskonale znane i produkowane nawet na polskich terenach w celach włókienniczych, lecz niestety zostały wyparte przez bezlitosny rynek tekstylny, który postawił na szybkość i słabą jakość - wybierając chińskie produkcje bawełniane - tłumaczy Daga Ochendowska. - Dla nas konopie to materiał przyszłości. Chcemy być nowatorami w dziedzinie ubrań z konopi, bo ich produkcja jest przyjazna dla środowiska, uprawa może być prowadzona w Polsce, z dbałością o zrównoważony rozwój. Interesuje nas slow fashion, chcemy proponować oryginalny design, wprowadzić i popularyzować fantastyczny materiał - podkreśla.

Nic więc dziwnego, że tkaniny, z których powstają ubrania spod ręki „dbam” pochodzą z Europy, a cały proces szycia odbywa się w Polsce. W ofercie znajdziemy zarówno damskie kroje (sukienki, topy), jak i odzież unisex, którą mogą nosić również mężczyźni (koszule, bluzy, kombinezony). Co więcej, wszystkie ubrania są w 100% naturalne, ponieważ do produkcji używane są wyłącznie tkaniny konopnych 100% hemp - wyprodukowane na terenie Unii Europejskiej, które są w pełni bezpieczne zarówno dla skóry jak i dla naszej planety. W dodatku każda nasza rzecz szyta jest na indywidualne zamówienie, co z pewnością docenią ludzie świadomi, dbający o siebie i nasze środowisko.



Foto: Magdalena Sroka
Modelki: Isabelle Matsili / Misia Pol
Makeup: Karolina Lidzbarska





Foto: Mateusz Żurowski
Modelka: Weronika Wacławik



WIECZÓR DE LUXE

BEAUTY&FASHION

AUTORKA: ALEKSANDRA STARUSZKIEWICZ

Pokaz mody utalentowanej trójmiejskiej projektantki oraz wykład doktor nauk medycznych o najnowszych trendach w dziedzinie beauty - te dwie z pozoru skrajne dziedziny stworzyły idealną symbiozę podczas kolejnego Wieczoru de Luxe organizowanego przez firmę MS Group, wydawcę magazynu Prestiż. Jednak tego wieczoru wszystkie reflektory błysnęły w kierunku Lustra, inspirującego kwartalnika z pogranicza psychologii, mody, zdrowia i urody.

Wieczór de Luxe to towarzyskie, kameralne spotkanie, które skupia nowoczesnych i aktywnych ludzi. Tym razem, w przepięknych i stylowych wnętrzach hotelu My Story w Gdyni, pojawili się miłośnicy mody, piękna oraz zdrowego stylu życia. Organizatorem wydarzenia była MS Group, agencja medialna z Trójmiasta, którą tworzy grupa kreatywnych ludzi z dużym doświadczeniem.

- Naszym głównym tytułem jest Prestiż Magazyn Trójmiejski, który wydajemy już od 13 lat. Czasopismo, które na trwałe wpisało się w krajobraz Trójmiasta. Poświęcone temu wszystkiemu, co dzieje się w Trójmieście, jest wartościowe, godne naśladowania, intrygujące i ciekawe. Jednak, w szeregach Prestiżu stoją także inne tematyczne wydania, a wśród nich m.in. Lustro, magazyn dedykowany zdrowiu, modzie i urodzie, i to właśnie on był gwiazdą tego wieczoru - mówi Michał Stankiewicz, wydawca.

Całość wydarzenia podzielona była na dwie części: beauty oraz fashion. Pierwsza część należała do charyzmatycznej dr hab. n. med. Magdaleny Górskiej-Ponikowskiej prof. GUMed, a jednocześnie Kierownik Katedry i Zakładu Chemii Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego i twórczyni marki kosmetycznej Skin Science. To był wykład naszpikowany niesamowitą wiedzą popartą badaniami i doświadczeniem.

Rozmawiając o pięknej i zdrowej skórze nie można było zapomnieć o najstarszym i uniwersalnym języku świata - uśmiechu. Zdrowy i piękny uśmiech sprawia, że jesteśmy postrzegani jako pewni siebie i atrakcyjni, a z drugiej strony kiedy się uśmiechamy uruchamia się lawina dobrych emocji. O tym jak uzyskać hollywoodzki uśmiech opowiedział kolejny gość wieczoru Marcin Więckiewicz, założyciel Baltic Ortho Clinic z Gdyni Orłowa oraz Kliniki Ortho Es-thetica w Konstancinie-Jeziornie. Prelekcję wspierali





także lekarze z Baltic Ortho Clinic, lek. dent. Karolina Pyc - Choduń oraz dr Paweł Chmielewski.

Część beauty zakończyła się krótką przerwą, po której odbyła się część fashion, rozpoczynająca się od prezentacji urzekającego auta marki DS4 Grupy Zduńek. To właśnie ten samochód zyskał uznanie na Międzynarodowym Festiwalu Samochodowym (Festival Automobile International) i został okrzyknięty najpiękniejszym modelem 2022 roku.

Zwieńczeniem wieczoru, emocjonującym grand finale, był pokaz mody Studio Ismena. Założycielką studia, a jednocześnie bohaterką najnowszego wydania Lustra jest Ismena Warszawska, która podczas wieczoru zaprezentowała stylizacje ze swojej tegorocznej ko-

lekcji. Na zakończenie projektantka ze wzruszeniem podziękowała wszystkim prelegentom oraz partnerom za wyjątkowe przyjęcie.

Wieczór de Luxe premierowo poprowadził znakomity Szymon Jachimek. Partnerem wydarzenia był hotel My Story w Gdyni oraz Prosecco Freixenet. Całość wieczoru została zwieńczona loterią wizytówkową. Fundatorami nagród byli: DIDI Aesthetics z Sopotu, Bella Clinica z Gdańska, Kovalite SKIN, Skin Science, Baltic Ortho Clinic, Ismena Studio, Evil Steak House. Organizatorem wydarzenia była firma MS Group, wydawca czasopisma Prestiż, magazynów branżowych – Lustro, Linia, Prestiż Biznes oraz organizator eventów, m.in. 3CityTennisCup, SopotWave czy spotkań de Luxe.



Pismo dla Kobiet

ceniących piękno, zdrowie i elegancję.
Wspiera w rozwoju, relaksuje, zadziwia i uwodzi.

PROSTA DROGA DO NOWEGO UŚMIECHU!

Piękny i zdrowy uśmiech to marzenie wielu osób. Nie każdy jednak chce decydować się na metalowy aparat ortodontyczny przez jego wygląd oraz dyskomfort noszenia. Nowoczesna ortodoncja proponuje alternatywę dla klasycznych zamków – przezroczyste nakładki Invisalign, które swoją funkcjonalnością podbiły serca milionów osób na całym świecie. Są estetyczne, higieniczne i bezbolesne. Taki rodzaj leczenia oferuje m.in. Baltic Ortho Clinic, posiadająca w swoich szeregach najlepszego ortodontę na Pomorzu.



Wybór specjalisty, któremu powierzymy metamorfozę swojego uśmiechu jest bardzo ważny – w końcu chodzi o nasze zdrowie, wygląd i dobre samopoczucie. Właściwy lekarz powinien nie tylko mieć specjalistyczną wiedzę i doświadczenie, ale również posiadać cechy, które sprawią, że będziemy czuć się bezpiecznie i komfortowo na fotelu. Wizyta u stomatologa wielu osobom nie kojarzy się pozytywnie, dlatego tak ważne jest empatyczne podejście do pacjenta. Jednym z najlepszych specjalistów, który zrozumienie potrzeb pacjentów traktuje priorytetowo jest lek. dent. Karina Pyc-Choduń – doświadczona ortodontka w leczeniu nakładkami Invisalign pracująca w gdyńskim Baltic Ortho Clinic.

INVISALIGN ZMIENIA WIĘCEJ NIŻ TYLKO UŚMIECH.

Invisalign to nowoczesny rodzaj aparatu nakładkowego zwanego aligenerem, który przesuwa zęby pacjenta wywierając na nie odpowiedni nacisk. Ma wiele korzyści w porównaniu do tradycyjnego aparatu ortodontycznego. Materiał, z którego wykonane są nakładki jest przezroczysty i gładki, przez co zapewnia dyskrecję oraz nie podrażnia jamy ustnej. Co więcej, można go zdejmować w każdej chwili, czas leczenia skraca się nawet o połowę, a przewidywany efekt poznajemy już na początku. To właśnie w tej nieinwazyjnej i komfortowej dla pacjenta metodzie leczenia specjalizuje się zespół z kliniki Baltic Ortho Clinic.

Koordynator leczenia Invisalign opiekuje się pacjentem przez cały okres leczenia. Każdy etap jest dokładnie tłumaczony, a w razie wątpliwości można zająrzeć do hand-outu z najważniejszymi informacjami. Płatności są elastyczne, a harmonogram leczenia konkretnie określo-

ny, dzięki czemu nie ma żadnych niedomówień. Podczas pierwszych kilku wizyt stawiana jest dokładna diagnoza i planowane leczenie, tak aby pacjent był zadowolony i osiągnął wymarzony efekt. Aby rozpocząć leczenie wystarczy skontaktować się przez specjalny formularz, WhatsApp, telefon, mail lub portal znanylekarz.pl i otrzymać zaproszenie na wizytę.

KLINIKA W SERCU ORŁOWA

Baltic Ortho Clinic to miejsce tworzone z pasji do pięknych uśmiechów i nowoczesnej stomatologii. Miejsce pracy wybitnych lekarzy, którzy swoją wiedzą i doświadczeniem pomagają pacjentom odzyskać pewność siebie poprzez metamorfozę zębów. Klinika znajduje się w przyjaznej lokalizacji tuż nad morzem. Trafia do niej większość komunikacji miejskiej, a na kierowców czeka podziemny parking. Po zakończonych zabiegach można odpocząć na pobliskiej plaży lub zwiedzić Orłowskie moło!

Lokal wyposażony jest w zaawansowaną technologię oraz innowacyjne sprzęty jak m.in. nowoczesny skaner 3D iTero 5, który umożliwia wizualizację planu Invisalign oraz wszystkie niezbędne aparaty do diagnostyki, np. do zdjęcia RTG.

Poza leczeniem metodą Invisalign, Baltic Ortho Clinic oferuje pełen zakres usług z dziedziny stomatologii estetycznej, implantologii, protetyki czy higienizacji. Warto tutaj zajrzeć i oddać swoje zęby w dobre ręce. Zwłaszcza, że jest to jedna z niewielu klinik w Trójmieście, która dba o swojego pacjenta absolutnie kompleksowo.





MEDISSIMA



PIĘKNO, SPRAWNOŚĆ, ZDROWIE

ODDAJ SIĘ W RĘCE PROFESJONALISTÓW

CHIRURGIA PLASTYCZNA
I MEDYCYNA ESTETYCZNA

CHIRURGIA RĘKI
I ORTOPEDIA

ENDOKRYNOLOG › PSYCHOLOG › CHIRURG

DIETETYKA › BARIATRIA

MEDISSIMA | 80-211 GDAŃSK, UL. DĘBINKI 7A/1 | TEL +48 733 310 080

WWW.MEDISSIMA.PL



OLEJOWANIE TWARZY WARTO?

AUTORKA: DR HAB. MAGDALENA JOANNA GÓRSKA-PONIKOWSKA

Moda na stosowanie olejków trwa w najlepsze. Arganowy, kokosowy, migdałowy, lniany, z pestek mailn, z róży, z wiesiołka - do koloru do wyboru. Nakładamy je na twarz, skórę głowy, włosy. Mają rozjaśniać, nawilżać i zmiękczać. Kluczem jest jednak właściwie ich aplikowanie. Jak stosować je prawidłowo, żeby sobie nie zaszkodzić? Przez świat olejów oprowadza nas dr hab.n.med. Magdalena Górską-Ponikowska, kierownik Katedry i Zakładu Chemii Medycznej GUMed.



Olejowanie twarzy stało się idealnym rozwiązaniem na wszelkie dolegliwości skórne. W końcu oleje są w 100% naturalne – a to, co pochodzi z natury jest przyjazne skórze. Trzeba jednak pamiętać, że w przypadku stosowania miejscowego na skórę składniki olejów roślinnych, czyli trójglicerydy, fosfolipidy, wolne kwasy tłuszczowe i przeciwutleniacze, działają synergistycznie poprzez kilka mechanizmów: odbudowują barierę hydrolipidową, mają działanie antyoksydacyjne, przeciwzapalne, przeciwdrobnoustrojowe i pro-regeneracyjne.

DIETA MA ZNACZENIE

Żeby dobrze zrozumieć działanie olejów, trzeba zacząć od wewnątrz. Jako, że lipidy wchodzą w skład bariery naskórkowej, ich odpowiednia podaż wraz z dietą jest kluczowa. W naskórku metabolizm wielonienasyconych kwasów tłuszczowych jest bardzo aktywny. Nienasycone i wielonienasycone kwasy tłuszczowe z uwagi na wiązania podwójne są naturalnymi antyoksydantami i „przyjmują na siebie” toksyczne działanie wolnych rodników w warunkach stresu oksydacyjnego. Wielonienasycone kwasy tłuszczowe: omega-3, kwas eikozapentaenowy (EPA), kwas dokozaheksaenowy (DHA) - wykazują korzystny wpływ na skórę, m.in. zmniejszają wydzielanie substancji prozapalnych pod wpływem promieniowania ultrafioletowego. Kwas linolowy to główny 18-węglowy omega 6 w normalnym naskórku, w wyniku metabolizmu wywołuje działanie antyproliferacyjne. Dietetyczny niedobór kwasu

linolowego skutkuje tuszczaniem się i świądem skóry. Ważne jest więc zachowanie odpowiedniej równowagi w spożyciu kwasów omega-6 i omega-3.

BARIERA HYDROLIPIDOWA BHL NIEWIDZIALNY PŁASZCZ OCHRONNY SKÓRY

Inną niemniej istotną kwestią jest BHL, czyli naturalna warstwa ochronna, która znajduje się bezpośrednio w warstwie rogowej naskórka. Stanowi ona izolację pomiędzy organizmem a środowiskiem zewnętrznym. BHL jest zbudowany głównie z ceramidów, skwalenu, cholesterolu, jego estrów oraz wolnych kwasów tłuszczowych, który tworzy barierę okluzyjną zapobiegającą przetranskórkowej utracie wody.

Do najczęstszych przyczyn uszkodzenia BHL należą zbyt agresywna pielęgnacja (stosowanie produktów z alkoholem wysoko w składzie, zbyt częste peelingi, mycie twarzy mydłem) – dlatego polecane jest delikatne trójetapowe mycie twarzy olejami. Ponadto, czynniki zewnętrzne również mogą prowadzić do naruszenia BHL. Uszkodzenie BHL ma przykre konsekwencje takie jak: suchość skóry, zaczerwienienia, reakcje alergiczne oraz nadprodukcja sebum.

Tutaj oleje są doskonałym rozwiązaniem, ponieważ odpowiednia pielęgnacja skóry bogata w preparaty olejowe pozwala utrzymywać ciągłość BHL oraz integralność bariery naskórkowej skóry.



OLEJ Z PESTEK WINOGRON

Regularne stosowanie podwyższa zawartość hydroksyproliny w skórze, czyli jednego z dwóch najważniejszych aminokwasów kolagenu. Hydroksyprolina oraz hydroksylizyna to szczególne aminokwasy - z uwagi na tworzone wiązania wodorowe odpowiedzialne są za sztywną strukturę kolagenu. Ponadto, olej ten regeneruje skórę i przyspiesza tempo gojenia się ran.

OLEJ Z NASION SŁONECZNIKA

Olej słonecznikowy zawiera dużo nienasyconych kwasów tłuszczonych, głównie kwas linolowy. Co ciekawe, olej z nasion słonecznika zawiera stosunkowo wyższe stężenie kwasu linolowego w stosunku do oliwy z oliwek. Wykazano, że olej z nasion słonecznika zachowuje integralność bariery naskórkowej, przyspiesza regenerację naskórka i poprawia nawilżenie dorosłej skóry bez wywoływania podrażnień. Stąd, olej bezkwiatowy jest zalecany do usuwania gorącej smoły u pacjentów z oparzeniami smołowymi.

OLEJ Z NASION ROKITNIKA

Zawiera unikalne nienasycone kwasy tłuszczowe, takie jak kwas palmitooleinowy (omega-7) i wspomniany kwas gamma-linolenowy (omega-6). Olej z rokitnika posiada właściwości regeneracyjne i naprawcze skóry. Poprawia również krążenie krwi, ułatwia dotlenienie skóry, usuwa nadmiar toksyn z organizmu i łatwo przenika przez naskórek. Ponadto, chroni przed infekcjami, zapobiega alergiom, eliminuje stany zapalne i hamuje procesy starzenia.

OCZYSZCZANIE SKÓRY TWARZY OLEJAMI

Dokładne oczyszczanie skóry twarzy jest podstawą prawidłowej pielęgnacji skóry. Trend oczyszczania skóry olejami z angielskiego - Oil Cleansing Method (OCM) - został zapoczątkowany w Azji. Wykorzystuje znaną zasadę: podobne rozpuszcza się w podobnym. Stosując odpowiednio dobraną do skóry mieszankę olejów możemy łatwo pozbyć się makijażu, kosmetyków np. kremów/ podkładu, które również zawierają fazę olejową, oraz codziennych zanieczyszczeń nie uszkadzając bariery hydrolipidowej skóry. Etap oczyszczania skóry wedle OCM jest 3-etapowy. Po nałożeniu serum olejowego, wykonania masażu i rozpuszczeniu makijażu, zmywamy skórę dokładnie wodą z żelem, płynem micelarnym/pianką. Kolejno, dokładnie zmywamy skórę wodą, aby usunąć miclele z zanieczyszczeniami (krytyczny krok) i tonizujemy. Na tak oczyszczoną i przygotowaną skórę można nałożyć serum oraz krem.



DR HAB. N. MED. MAGDALENA GÓRSKA-PONIKOWSKA

Kierownik Katedry i Zakładu Chemii Medycznej Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Profesor Wizytujący Uniwersytetu w Stuttgarcie (Niemcy) oraz Instytutu IEMEST w Palermo (Włochy). Twórczyni marki dermokosmetyków Skin Science. Współwłaścicielka firmy kosmetycznej MGP Cosmetics.



Trzeba wziąć po uwagę, że przy początkowym oczyszczeniu skóry metodą OCM obserwuje się wysyp wyprysków. Jest to faza przejściowa. Jeśli jednak oleje są dobrze dobrane, efekt ten jest związany z detoksyfikacją skóry i minie po paru tygodniach regularnego stosowania. Warto być cierpliwym, ponieważ już po pierwszym miesiącu regularnego stosowania trój etapowego mycia twarzy z wykorzystaniem mieszanki olejowej możemy zauważyć zmniejszenie przetłuszczania się cery, zmniejszenie widoczności porów, szybsze gojenie się wyprysków. Po paru miesiącach dodatkowo ujednolicenie kolorytu cery, zmniejszenie pojawiania się wyprysków, wzrost elastyczności skóry oraz zanik drobnych, pierwszych zmarszczek, minimalizacja bruzd i zmarszczek istniejących oraz zmniejszenie zasinień wokół oczu.

JAKIE OLEJE WYBRAĆ?

Do regularnej pielęgnacji skóry warto wybrać nie jeden olej, ale mieszankę, dzięki czemu dostarczymy odpowiedniej ilości nienasyconych i nasyconych kwasów tłuszczowych oraz witamin, minerałów i polifenoli.

Mieszanki olejów można zrobić samemu w domu lub kupić gotowe serum olejowe. Robiąc samemu trzeba pamiętać, aby dobrać odpowiednie proporcje olejów i zachować odpowiednią czystość przy przygotowaniu własnego serum. Warto wiedzieć, że jeśli nie używamy wody nie trzeba dodawać konserwantów. Należy na to zwracać uwagę również kupując gotowy preparat. Serum olejowe bezwodne nie musi zawierać konserwantów, nie ma sensu więc ich dodawać do formułacji.

Do serum olejowego nie trzeba dodawać kompozycji zapachowej. Jeśli robi się serum olejowe samemu warto dodać przyjemnie pachnącego i odżywczego ekstraktu olejowego np. z rozmarynu, czy też rokitnika. Można też zakupić gotowy produkt np. serum olejowe Skin Science bądź dostępne inne na rynku.

Jedną z najważniejszych cech serum olejowego to niska komedogenność lub jej brak. Komedogenność oznacza skłonność do zatykania się ujść gruczołów łojowych, czyli potocznie skłonność do zapychania porów skóry. Odpowiednio dobrane oleje nie tylko nie spowodują powstania niedoskonałości skóry, ale wręcz je zwalczą!

ENDERMOLOGIE LPG ALLIANCE

TAJNA BROŃ W WALCE Z CELLULITEM

AUTORKA: DAGMARA RYBICKA

Pojawia się nieproszony i jest w stanie zepsuć nawet pieczołowicie zaplanowane wakacje. Przez niego krótkie spodenki i stroje kąpielowe lądują na dnie szafy, a panie zastanawiają się, jak się go skutecznie pozbyć na rzecz gładkiej, nawilżonej i jędrnej skóry. Cellulit określany jako tzw. skórka pomarańczowa pojawia się u osób prowadzących siedzący tryb życia, unikających aktywności fizycznej, wybierających w codziennym menu przetworzoną żywność o dużej zawartości cukru i soli, a także w przypadkach wahań wagi, zaburzeń hormonalnych, problemów z krążeniem, predyspozycji genetycznych i zamiłowania do noszenia ciasnych ubrań, które powodują ucisk tkanek.

Tajną bronią w walce z tym powodującym dyskomfort wrogiem jest zabieg Endermologie LPG Alliance wykonywany w DIDI Aesthetics Clinic w Sopocie. Zabieg poleca Diana Kucharska, właścicielka DIDI Aesthetics i podkreśla, że lato to wbrew obiegowym opiniom dobra pora, aby zadbać o wygląd, koncentrując się na kondycji skóry i prezencji ciała.

WYMARZONA SKÓRA

Nic więc dziwnego, że Endermologie LPG Alliance od pierwszego wejrzenia pokochały mieszkanki Trójmiasta. Zabieg przeprowadzany w DIDI Aesthetics Clinic to rewolucyjna, bezbolesna, bezpieczna, całkowicie naturalna, nieinwazyjna, a co najważniejsze maksymalnie skuteczna metoda ujędrniania i modelująca twarz oraz ciało. Potrzebna paniom w każdym wieku, które lubią się dobrze czuć w swojej skórze i bez kompleksów korzystać z wakacyjnych możliwości.

- Terapia Endermologie LPG Alliance oddziałuje na ciało w trzech wymiarach. Redukuje miejscowo zlokalizowaną oporną tkankę tłuszczową, wygładza cellulit oraz ujędrnia skórę stymulując produkcję naturalnego kolagenu, elastyny i kwasu hialuronowego – wyjaśnia Diana Kucharska, właścicielka DIDI Aesthetics.

Efekty są oszałamiające, ponieważ skóra wyraźnie się ujędrnia, zyskując nie tylko dwukrotne rozświetlenie, ale także potrzebną produkcję kwasu hialuronowego, który powoduje wygładzenie zmarszczek aż do 87 %. A to przekłada się na sukcesy w walce z cellulitem, której rezultaty są widoczne już po trzech zabiegach z zastosowaniem nowoczesnego urządzenia. Opracowanego w oparciu o 30 lat doświadczeń renomowanej francuskiej firmy LPG na podstawie których udało się stworzyć innowacyjny patent Endermologie Alliance. Gwarantujący szybsze efekty za pomocą nowej głowicy, która integruje działanie wyszczuplające, ujędrniające i antycellulitowe w tzw. jednym „przejściu”. Zastosowana technologia umożliwia perfekcyjne ustawienie parametrów i odpowiedniego nacisku na skórę, w zależności od jej faktycznych potrzeb. W ślad za tym, gdy cellulit zmniejsza się o 67%, skóra zyskuje jędrność i około 5,2 cm mniej w obwodzie talii.

ANTIDOTUM NA DOLEGLIWOŚCI

Łagodna Endermologie LPG Alliance ma bardzo szerokie zastosowanie. Pomaga poprawić napięcie skóry bezpośrednio po odchudzaniu i ciąży, o serii zabiegów warto pomyśleć w terapii przeciwobrzękowej, a także przy stymulowaniu



Diana Kucharska
właścicielka gabinetu
kosmetologii estetycznej
DIDI Aesthetic



unaczynienia oraz poprawianiu krążenia krwi i limfy. Do istotnych efektów zabiegów należy zaliczyć również oczyszczanie organizmu z toksyn podczas masażu limfatycznego, który stanowi jedną z funkcji endermologii. Co ciekawe, powodując przyływ energii i sił, które towarzyszą oczyszczaniu organizmu. Do tego jeszcze rozluźnienie mięśni, jakże potrzebne w tak bardzo stresujących czasach!

- Skuteczność Endermologie LPG Alliance jest potwierdzona klinicznie. Wysoka efektywność zabiegu pozwala na bezinwazyjne wyszczuplenie i szybki powrót do dobrego samopoczucia. Mechaniczna stymulacja umożliwia naturalną reaktywację uspionych komórek w głębokich warstwach naszej skóry, co powoduje zniwelowanie mało estetycznych oznak upływającego czasu – tłumaczy Diana Kucharska i zaprasza do DIDI Aesthetics w Sopocie.

DIDI AESTHETICS | Obrońców Westerplatte 2-4, Sopot | tel.: +48 518 11 02 02
www.didiaesthetics.pl

 @didi_aesthetics_sopot
 /didi.lipss





KRYSTYNA DURYS

MISTRZYNI SWINGU Z GENEM LEGENDY

AUTOR: BARTOSZ GONDEK | FOTO: KAROL KACPERSKI

- Często mówię, że urodziłam się o 100 lat za późno. Tęsknię do czasów elegancji, delikatności, dobrych manier, a jako kobieta do pięknych eleganckich sukien - mówi Krystyna Durys, trójmiejska mistrzyni swingu. Co więcej, to nie tylko kolejny złoty głos minionej epoki, ale także rodzina niegdyś często bywającej w Gdyni słynnej aktorki, piosenkarki i tancerki Drugiej Rzeczypospolitej - Lody Halamy. W rozmowie z Bartoszem Gondkiem opowiada o swojej najnowszej płycie, disneyowskich inspiracjach i legendarnej cioteczce.



Krystyna Durys, zamieszkała w Trójmieście mistrzyni swingu, jazzmanka. Osoba, która wskrzesza utwory napisane dziesiątki lat temu tak, że mimo że zaśpiewane są w nowoczesnej aranżacji, myślimy, że właśnie tak powinno być.

Zabrzmiało to bardzo poważnie... Ale – bardziej należy odpowiedzieć, dlaczego przede wszystkim Swing, a także trochę Jazz... Odpowiedź jest zaś prosta. Bo ta muzyka to emocje. Trudno o ciekawszy czas w nowszej historii świata, niż lata 20. – do 60. XX wieku. Czas już dla nas bajkowy, a jednocześnie ciągle jeszcze zrozumiały. To właśnie złota era swingu. Czas rewii i musicali oraz wspaniałych, śpiewanych filmów dźwiękowych. To wszystko najbardziej, tak w Polsce jak i na świecie, oczywiście przed wojną i do końca lat 40. Potem świat poszedł dalej, w nowe – ciekawe inspiracje, a my zostaliśmy za żelazną kurtyną.

Skąd pomysł, aby śpiewać właśnie swing?

Tak naprawdę on był ze mną od zawsze. Pamiętam jak opowiadałeś mi, że kiedy byłeś mały, twoja mama przywoziła ci miniaturki starych samochodów i miłość została. Ze mną było w zasadzie tak samo. Od kiedy pamiętam, z magnetofonu snuł się swing i jazz. Z tatą zaś oglądaliśmy, zarejestrowane na kasetach video, stare filmy i bajki Disney'a. Tata w ogóle bardzo lubił muzykę, a mama za czasów studenckich sama grała, śpiewała i występowała w kabaretach. Taki rozśpiewany dom. W dodatku z unoszącym się w powietrzu duchem cioci...

A nie była to zwykła ciocia...

W rozśpiewanym domu ktoś taki jak Loda Halama, czyli właśnie ciocia, była prawdziwą legendą. Ciocia Loda była spokrewniona z nami przez rodzinę taty. A jej częste wizyty w Gdyni, których geneza sięga jeszcze czasów przedwojennych, były często niemalym wydarzeniem. Moja rodzina opiekowała się także jej jachtami, kiedy stały w Gdyni. Opowieści o cioci - słynnej tancerce i piosenkarce z okresu II RP, zawsze robiły na mnie ogromne wrażenie. Potem były jej filmy i piosenki, a następnie poznawanie warsztatu. Loda Halama była przecież jedną z tych artystek, które jako pierwsze prznosiły na polskie sceny to, co było wówczas najmodniejsze i najnowsze na świecie. Loda Halama trafiła w swój czas, a ja zatopiłam się w jej świecie.

To był niezwykły świat. Podobny najlepszy w naszej porzoborowej historii. Dotyczyło to także kina i estrady. I tu i tu, Loda wiodła prym.

Nie mogło być inaczej. Cioteczka była wszak najpopularniejszą tancerką i aktorką rewiową tamtego czasu. W zasadzie wszyscy kojarzą ją jedynie z występami w filmach i na scenie. Warto jednak przypomnieć, że była także

primabaleriną Teatru Wielkiego w Warszawie. To pewnego rodzaju fenomen, o czym mogą jedynie pomarzyć współczesne gwiazdy estrady. Partnerowały jej na scenie i w życiu najgorętsze nazwiska tamtych czasów. Eugeniusz Bodo, Zula Pogorzelska, Aleksander Żabczyński. To właśnie Loda przeniosła do Polski słynny, modernistyczny taniec w kieliszku. Jej filmowy przebój „Lim Pam Pom” został użyty w serialu o Eugeniuszu Bodo pt. „Bodo” z 2016 roku. Powstały o niej dwie książki - biograficzna „Loda Halama. Pierwsze nogi Drugiej Rzeczypospolitej” i autobiografia „Loda Halama. Moje nogi i ja”. Loda przyjeżdżała do babuni na wypoczynek i w odwiedziny. Razem bawiły na rautach w słynnym wówczas Grand Hotelu, żeglowały. Obie uwielbiały samochody i były zapalonymi kierowcami. Brały udział między innymi w imprezach gdyńskiego Automobilkлубu Morskiego. A najśmieszniejsze, że druga połowa mojej rodziny, która pochodzi z Warszawy, była na rewiiach, w których grała Loda.

Twoja najnowsza płyta „At the Movies” nawiązuje właśnie do tamtych czasów.

Jak najbardziej, ale trzeba pamiętać, że współczesny swing, nawet, jeżeli oparty jest na oryginalnych utworach wymaga nowej aranżacji. I to jest zasadnicza sprawa. Ten aranż trzeba zrobić tak, aby jak najbardziej nawiązywał do klimatu oryginału, a jednocześnie był na tyle współczesny, aby trafił do obecnego odbiorcy. Ten zaś, słuchając, ma mieć wrażenie, że tak brzmiał oryginał. Coś takiego to bardzo trudna sprawa, która wymaga wielu miesięcy pracy.

Sięgasz po najpiękniejsze utwory klasyki amerykańskiego kina... Z takim aranżem muszą wiązać się ogromne emocje!

Emocje, które przekazujemy w poszczególnych utworach, bezpośrednio, muzyką, ale – nie tylko. Staram się, aby moje płyty, jako całość, wywoływały tęsknotę. Do innych czasów, prawdziwych relacji, przypominały o szacunku i takich prostych zasadach, jak mówienie prawdy. Albo o tym, że wywołać u kobiety głębokie rozczarowanie, było męskim dyshonorem. Kto dziś o tym pamięta...

Ważny jest też głos. Mówią, że Twój jest bardzo „amerykański”.

To miłe, bo poświęcałam na to lata ćwiczeń i wsluchiwania się w najlepsze oryginalne wykonania. A taka recenzja oznacza, że powoli odnoszę zamierzony efekt.

Dlaczego właściwie poszłaś w kierunku utworów filmowych?

Ta płyta to spełnienie mojego marzenia o zaśpiewaniu ukończonych piosenek filmowych. Jak mówiłam wcześniej, w dzieciństwie z zapartym tchem oglądałam stare amerykańskie



KRYSTYNA DURYS

wokalistka zafascynowana nurtami swing, dixieland i bossa nova, inspirująca się przede wszystkim wykonaniami Królowej Jazzu Elli Fitzgerald. Laureatka Złotej Tarki na 44. Old Jazz Meeting w Iławie. Laureatka 2. miejsca w kategorii Nowa Nadzieja ankiety Jazz Top. Nominowana do Grand Prix Łódzkiego Stowarzyszenia Miłośników Jazzu w kategorii Nadzieja Melomanów.

kańskie filmy, nie tylko Disney'a, także Charliego Chaplina, Shirley Temple, Bustera Ketona, chłonęłam muzykę w nich zawartą. Po latach okazało się, że te piosenki się nie zestarzały i są mi nadal bliskie.

Krażek otwiera utwór „When you Wish Upon a Star” z kultowego Pinokia. To twoja ulubiona bajka?

To był pierwszy film Disney'a, który obejrzałam. Moją ulubioną postacią był Jiminy Cricket, czyli Świerszczyk - przyjaciel Pinokia. To on w filmie śpiewał tę piosenkę. Utwór stał się później sygnałem wytwórni Walta Disney'a.

Na płycie królują głównie ballady... jednak można znaleźć tu ciekawą mieszankę bossa nova, latina, a nawet rytmów kubańskich. Przyznasz, że to nietypowe połączenie?

Nagrywając te utwory chciałam zaprosić wszystkich do mojego muzycznego świata. Oprócz swingu uwielbiam muzykę kubańską i brazylijską. Domieszka takiej muzyki w aranżacjach pozwoliła pełniej pokazać mój temperament. Dodatkową inspiracją było poznanie podczas festiwalu Java Jazz w Jakarcie znakomitych muzyków z zespołu Arturo Sandovala, którzy zgodzili się zagrać na mojej płycie. Grzechem byłoby nie skorzystać z takiej możliwości.

Całość nagrana jest ze sporym rozmachem. Są instrumenty, ale jest też całkiem liczna orkiestra.

Chciałam nadać utworom nadać należną im oprawę. Decydując się na nagranie tego materiału przyjąłm założenie, że się nie będę spieszyć. Nagrania zajęły cztery lata, pochłonęły sporo pieniędzy, do pokonania było całe mnóstwo problemów logistycznych, technicznych, osobistych, a nawet zdrowotnych - o pandemii nie mówiąc. Nie udało się to, gdyby nie praca i zaangażowanie grupy przyjaciół: mojego męża Adama Zagrodzkiego, który koordynował całość, aranżerów Artura Jurka i Marka Jurskiego, Marka Romanowskiego, w którego studiu odbyła się polska część nagrań i który wszystko zmiksował, oraz Ricardo „Tiki” Pasillasa, który użyczył swojego studia w Los Angeles, zorganizował nagrania i przede wszystkim nagrał partie perkusyjne i zaśpiewał chórki w „When You Wish Upon The Star”.

Śpiewasz i wyglądasz jak kobieta z epoki. Dusza i charakter też ocieka niespotykaną dziś wrażliwością... Jakbyś mogła przenieść się w czasie, to z kim i gdzie chciałabyś zaśpiewać?

Często mówię, że urodziłam się o 100 lat za późno. Tęsknię do czasów elegancji, delikatności, dobrych manier, a jako kobieta do pięknych eleganckich sukien. Gdybym mogła przenieść się w dowolne miejsce to chciałabym poznać Louisa Armstronga. Znamy go głównie z piosenki „What a Wonderful World” i szerokiego uśmiechu. A był to człowiek, którego życie nie oszczędzało, zarówno w dzieciństwie, jak i w dorosłym życiu. Można znaleźć filmy z koncertów z ostatnich lat jego życia, gdy uśmiech walczy z grymasem bólu spowodowanym chorobą. Louis był wyjątkową osobowością i wielce utalentowanym muzykiem. To właśnie z nim chciałabym zaśpiewać, a gdzie, to już mniej ważne!



Często mówię, że urodziłam się o 100 lat za późno. Tęsknię do czasów elegancji, delikatności, dobrych manier, a jako kobieta do pięknych eleganckich sukien.

TO JEST KOSMOS!

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Mgławica położona w odległości około 2000 lat świetlnych od Ziemi, zmiana rozmiaru i fazy planety Wenus czy 200-dniowe naświetlanie wędrowki Słońca - to tylko niektóre z fotografii, które zostały docenione w kolejnej edycji konkursu AstroCamera, organizowanego przez gdańskie centrum nauki Hevelianum. Zdjęcia przestrzeni kosmicznej to niezwykle magiczna i tajemnicza dziedzina, która teraz dodatkowo staje się źródłem wiedzy o Wszechświecie. Jednak czy astrofotografia może pomóc ludzkości w podróżach kosmicznych?



3 miejsce

Obiekty Układu Słonecznego 2022

Lionel Majzik (Węgry)

Kometa C / 2021 A1 (Leonard) i jej odłączony ogon

Pod koniec roku 2021 kometa Leonard była widoczna jedynie na południowym niebie, co zmusiło astrofotografów z północnej części świata do korzystania z automatycznych systemów teleskopów.

Autor zdjęcia wykorzystał jedyną minutę, jaką miał do dyspozycji w Zdalnym Obserwatorium Skygems w Namibii, aby uchwycić obraz lodowego wędrowca z dalekich zakątków Układu Słonecznego. Ku wielkiemu zdziwieniu, udało mu się wykryć niezwykle rzadkie zdarzenie. Okazuje się, że kilka godzin przed wykonaniem zdjęcia, kawałek warkocza komety odłączył się z powodu silnej interakcji z wiatrem słonecznym, tworząc ten spektakularny widok.

Łączny czas naświetlania: 60 sek. R/C/B

W lipcu ogłoszono kolejnych zwycięzców corocznego konkursu AstroCamera, organizowanego przez nowoczesne centrum nauki Hevelianum. Zdjęcia do konkursu można było zgłaszać w trzech kategoriach – Obiekty Głębokiego Nieba, Obiekty Układu Słonecznego oraz Astrokrajobraz. Jury nagrodiło łącznie 16 prac oraz przyznało dodatkowo 21 wyróżnień.

- Laureatów, jak co roku, wybierało jury, w którego skład wchodzi uznani badacze i popularyzatorzy astronomii, astrofizyki i fotografii – mówi Katarzyna Mejna z Hevelianum. - Pod uwagę brane są walory techniczne, estetyczne, a także wyjątkowość sfotografowanego obiektu czy zjawiska. W kategorii Obiekty Głębokiego Nieba najlepszym zdjęciem było niezwykle rzadkie spojrzenie na mgławicę IC 5068 położoną w gwiazdozbiornie Łabędzia w odległości około 2000 lat świetlnych od Ziemi. W kategorii Obiekty Układu Słonecznego zwyciężyła kompozycja złożona z 1000 ekspozycji przedstawiająca zmianę rozmiaru i fazy planety Wenus w okresie od stycznia do maja 2020 roku. W kategorii Astrokrajobraz 1 miejsce zdobyła seria 5 zdjęć ukazująca Słońce w swojej dziennej pozornej wędrówce po niebie zakreślające charakterystyczne łuki. Ślady tej wędrówki są efektem około 200-dniowego czasu naświetlania. Fotografie zostały zarejestrowane na papierze światłoczułym zamkniętym we własnoręcznie zbudowanej kamerze otworkowej – dodaje.

W tym roku do konkursu napłynęła rekordowa liczba prac – 700 zdjęć od 240 uczestników z całego świata. Jest to zasługa prestiżu wydarzenia, który co roku zwiększa swoją popularność. Jednak wszystko zaczęło się w 2011 roku, który został ogłoszony rokiem Jana Heweliusza, ze względu na jego 400. rocznicę narodzin.

- Ten słynny gdański astronom jest zarazem patronem Hevelianum, więc postanowiono stworzyć z tej okazji coś wyjątkowego. Heweliusz z wielką pasją i poświęceniem rejestrował w najmniejszych szczegółach ważne zjawiska astronomiczne: zaćmienia, komety, plamy słoneczne. Był twórcą najdokładniejszych map Księżyca. Padło więc na astrofotografię – połączenie pasji astronomicznej z fotograficzną. Astrofotografia to dziedzina fotografii, która wymaga dużych umiejętności technicznych, cierpliwości, wiedzy astronomicznej i – w większości przypadków – sprzętu wysokiej jakości. Postawiliśmy na nią, bo jako popularyzatorom nauki zależny nam na niestandardowych metodach szerzenia wiedzy. Astronomia to niełatwa dziedzina, a dzięki niesamowitym zdjęciom nieba, które docierają do naszego konkursu, możemy pokazywać nie tylko złożoność Kosmosu, ale i jego piękno – tłumaczy Mejna.

WSZECHŚWIAT 8K

Fotografowanie kosmosu w ostatnich dniach święci triumfy. Jest to zasługa teleskopu Webba, który sfotografował przestrzeń kosmiczną oraz kilka mgławic. Nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby nie fakt, że zdjęcia osiągnęły najwyższą możliwą jakość.

- Zdjęcia, które docierają do nas z Kosmicznego Teleskopu Jamesa Webba (JWST) szokują jakością i ilością szczegółów, które prezentują – mówi Magdalena Maszewska, popularyzatorka nauki w Hevelianum. - Myślę, że nikogo nie trzeba przekonywać do tego, że są po prostu piękne. Przede wszystkim jednak obserwacje prowadzone przez ten niezwykle teleskop w niewidzialnym dla ludzkiego oka paśmie podczerwieni pozwalają dostrzec detale ukryte przed nami w gęstych obłokach pyłu międzygwiazdowego, analizować

skład chemiczny atmosfer odległych planet pozasłonecznych, badać otoczenia czarnych dziur czy zaglądać w najdalsze zakamarki Wszechświata. Teleskop Jamesa Webba otwiera zupełnie nowy rozdział w badaniach kosmosu i już nie mogą się doczekać kolejnych wyników tego niesamowitego instrumentu – tłumaczy badaczka.

Budowa JWST trwała 14 lat. To nie tylko przygotowanie statku kosmicznego, optyki i instrumentów do badań, ale także specjalnej osłony blokującej światło i ciepło słoneczne oraz wielu systemów wspierających. Cały ładunek ważył ponad 6,5 tony i został wyniesiony na orbitę przy użyciu ciężkiej rakiety Ariane 5 ECA. Teleskop opuścił Ziemię kompletnie złożony i rozkładał się po drodze. Teraz znajduje się mniej więcej 1,5 mln km od Ziemi na swojej docelowej orbicie wokółsłonecznej. Jednak kluczowe pytanie brzmi: jak udało się osiągnąć taki efekt zdjęć, mimo że obiekty są oddalone od teleskopu miliony lat świetlnych?

- Ludzki mózg od razu analizuje to, co widzi. Matryce w aparatach (również te w naszych smartfonach) potrafią gromadzić większe ilości światła, dzięki czemu możemy zarejestrować słabsze obiekty. W astrofotografii często wykonuje się wielogodzinne ekspozycje, odkrywając bogactwo tylko pozornie pustego nocnego nieba. Nierzadko wykonuje się też serię krótszych ujęć, aby je później połączyć w jedną wynikową fotografię. Bardzo duże znaczenie ma też rozmiar teleskopu. Im większe lustro, tym więcej światła możemy zebrać. Główne zwierciadło JWST zbudowane jest z 18 sześciokątnych elementów ułożonych w formie plastra miodu, które razem tworzą powierzchnię 25 m²! – mówi Maszewska.

Głównym powodem, dla którego nie jesteśmy w stanie „gołym okiem” zobaczyć piękna kosmosu prezentowanego przez JWST jest to, że ogląda on przestrzeń kosmiczną w podczerwieni.

- Nasze oczy są bardzo słabym przyrządem obserwacyjnym, a atmosfera naszej planety dodatkowo utrudnia obserwacje. Mamy też coraz większy problem z zanieczyszczeniem światłem, przez co coraz mniej obiektów możemy podziwiać na nocnym niebie. Nie bez powodu najlepsze zdjęcia kosmosu docierają do nas z teleskopów umieszczonych w przestrzeni kosmicznej. Przede wszystkim jednak JWST obserwuje w zakresie podczerwieni, czyli niewidzialnym dla nas zakresie promieniowania elektromagnetycznego. Dzięki temu możemy zajrzeć w głąb gęstych obłoków pyłowych, w których zachodzą intensywne procesy gwiazdotwórcze, czy ujrzyć gwiazdy, które się za nimi ukrywają. Pył międzygwiazdowy przesłania nam wiele obiektów, ale tworzy też ciekawe kształty, w których każdy może ujrzyć coś innego. Najbardziej charakterystycznym przykładem może być mgławica Koński Łeb – tłumaczy Magdalena Maszewska.

BADANIE ZA POMOCĄ ZDJĘĆ

Praca, jaką wykonał teleskop, i zdjęcia, które powstały, otwierają nowe możliwości przed badaczami kosmosu. Bo patrzenie na Wszechświat to nie jedyne umiejętności tej technologii. Bada ona również przestrzeń w poszukiwaniu nowych informacji o tym, jaka działa kosmos, a badaczom łatwiej jest szukać... drugiej Ziemi.

- Szukając drugiej Ziemi bierzemy pod uwagę wiele różnych czynników, jak np. typ macierzystej gwiazdy, rozmiary planety i kształt jej orbity. Te parametry potrafimy wyznaczyć stosunkowo łatwo.



2 miejsce

Astrokrajobraz

Marcin Zając (Polska)

Tron Obcego (2/2)

Seria: 2 z 2. Zdjęcie wykonane z bardzo ciemnego, odległego obszaru w Nowym Meksyku, USA. Prezentuje Drogę Mleczną wznoszącą się nad fascynującymi formacjami piaskowca. Oprócz pięknej Drogi Mlecznej, w kadrze pojawia się również duet dwóch planet znajdujących się blisko siebie, to Jowisz i Saturn.

Łączny czas naświetlania: 2 minuty





2 miejsce

Obiekty Głębokiego Nieba

Paweł Radomski (Polska)

Duch w pyłowej zalewie

Na skraju kompleksu obłoków molekularnych w królewskiej konstelacji Cefeusza, w odległości około 1200 lat świetlnych od Ziemi ukrywają się zjawy widoczne na tej wspaniałej fotografii. Najjaśniejsza z nich to, składająca się z gęstego pyłu i gazu, Mgławica Duch. Można w niej znaleźć charakterystyczne oznaki zapadania się gęstych jąder gwiazdowych na wczesnych etapach formowania się gwiazd. Autor zdjęcia wykonał w sumie 18,5-godzinną ekspozycję, aby wydobyć prawdziwe piękno wysadzonej gwiazdnymi klejnotami przestrzeni kosmicznej wypełnionej słabymi, odbijającymi światło obłokami międzygwiazdowego pyłu.

Łączny czas naświetlania: 18 godz. 30 min.

Wyróżnienie

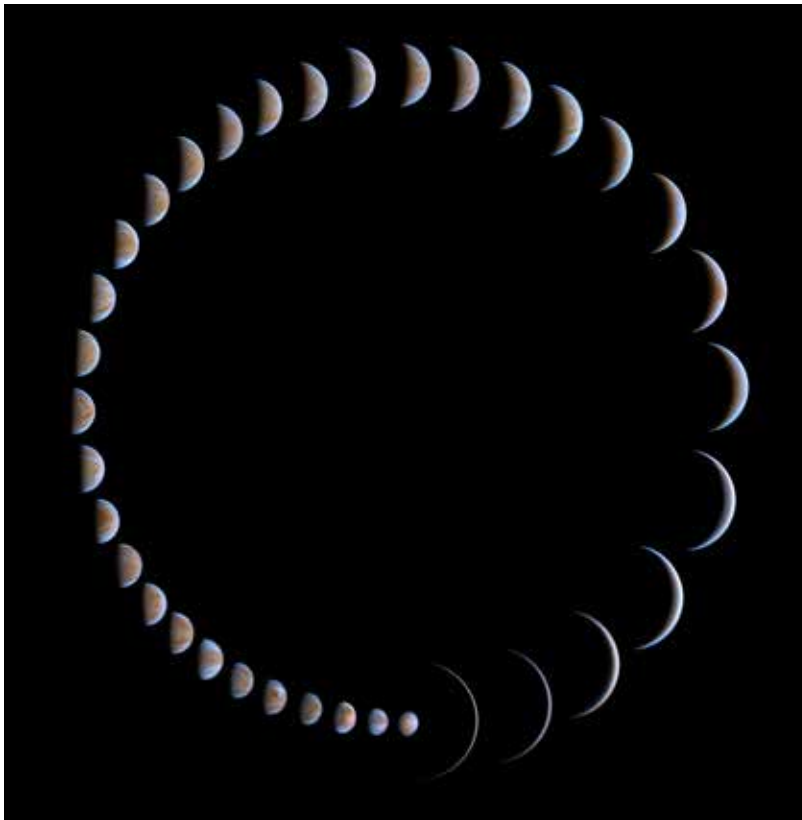
Obiekty Głębokiego Nieba

Nicolas Rolland (Francja)

Pożeracz światów

Położony na południowej półkuli nieba gwiazdozbiór Rury zawiera wiele gromad gwiazd i różnego rodzaju mgławic. Zjawą prezentowaną na zdjęciu to odległa o 1300 lat świetlnych od Ziemi mgławica kometarna CG 4. Jej powstanie wciąż pozostaje przedmiotem dyskusji wśród astronomów. Galaktyka, którą zdaje się pożerać CG 4, znajduje się ponad 100 milionów lat świetlnych dalej.

Łączny czas naświetlania: 38 godz.



1 miejsce

Obiekty Układu Słonecznego

Łukasz Sujka (Polska)

Pochmurna Wenus w drodze poprzez fazy

Kompozycja złożona z 1000 ekspozycji. Przedstawia zmianę rozmiaru i fazy planety Wenus w okresie od stycznia do maja 2020 roku. Dodatkowo użycie filtra ultrafioletowego oraz teleskopu lustrzanego bez szklanych elementów pomiędzy detektorem a lustrem, pozwoliło zarejestrować siarkowe chmury w górnej części atmosfery planety. Kolor uzyskany na zdjęciach jest kolorem sztucznym, wynika z połączenia sygnałów ultrafioletowego oraz podczerwonego, niemniej jednak inspirowany jest kolorem planety, jaki uzyskuje wenusjańska sonda Akatsuki.

Łączny czas naświetlania:
1000 x 10ms na kanał

Jednak nie możemy opierać się tylko na nich, bo w takim przypadku np. Ziemia i Wenus z daleka wyglądają na świetne kandydatki do zamieszkania, a jak dobrze wiemy – panują na nich zupełnie inne warunki (temperatury na Wenus sięgają 400 °C, ciśnienie na tej planecie jest ponad 90 razy większe niż na Ziemi, a bogata w dwutlenek węgla atmosfera, w której występują grube chmury dwutlenku siarki, generuje najsilniejszy efekt cieplarniany w całym Układzie Słonecznym). JWST może z niewyobrażalną dokładnością badać skład chemiczny atmosfer egzoplanet, o czym od lat marzą poszukiwacze drugiej Ziemi. Pierwsza zaprezentowana analiza atmosfery planety WASP-96 b, odległej o ponad 1000 lat świetlnych od Ziemi, pokazała nie tylko obecność samej wody, ale też pary wodnej tworzącej chmury i mgłę – przedstawia badaczka z Hevelianum.

Skoro możliwe jest szukanie planety podobnej do Ziemi, to czy możliwe jest również szukanie pozaziemskiego życia?

- Od ponad 60 lat powstają różne projekty poszukujące śladów życia w kosmosie. Nieustannie nasłuchujemy przestrzeń kosmiczną na falach radiowych, wysyłamy zakodowane informacje o naszym otoczeniu, szukamy efektów działalności ewentualnej cywilizacji pozaziemskiej, czy planujemy podróże kosmiczne. Niestety odległości we Wszechświecie są niewyobrażalnie wielkie, a ograniczenia fizyczne (jak na razie) nie do przeskoczenia. Statystycznie możliwości jest jednak bez liku. Wystarczy zdać sobie sprawę z tego, co widzimy na pierwszym zdjęciu z JWST, jakie zostało zaprezentowane, czyli na tzw. Pierwszym Głębokim Polu Webba. Fotografowany obszar jest wielkości ziarenka piasku wyciągniętego na długość ręki,

a widzimy na nim tysiące galaktyk. Każda galaktyka składa się z miliardów gwiazd, a większość z nich ma planetarnych towarzyszy. Cytując klasyka – „I want to believe” – zapewnia Maszewska.

Pierwszy krok człowiek postawił na Księżycu już 63 lata temu. W przestrzeni kosmicznej ludzie są właściwie bez przerwy od ponad 20 lat, m.in. na pokładzie Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Jednak te odległości są względnie małe. Nawet, gdyby udało się znaleźć drugą Ziemię byłaby ona bardzo daleko, więc czy ludzkość byłaby w stanie udać się w podróż na takie niewyobrażalne odległości?

- Dążąc do realizacji marzeń związanych z częstszymi i dalszymi podróżami, technologię musimy stworzyć na nowo. Powstają coraz lepsze napędy, coraz więcej rozwiązań wspierających funkcje życiowe człowieka i chroniących przed szkodliwym promieniowaniem czy skutkami przebywania w warunkach mikrogravitacji, itd. Jednak w najbliższych planach mamy Czerwoną Planetę i inne obiekty Układu Słonecznego. Podróże międzygwiazdne jeszcze długo pozostaną w sferze marzeń i fantastyki naukowej. Pamiętajmy jednak, że nasza planeta, niczym statek kosmiczny, pędzi przez przestrzeń kosmiczną z niewyobrażalną prędkością. Wędruje wokół Słońca, razem z nim obiega centrum Drogi Mlecznej, która krąży w nieustannym tańcu w innych galaktykami w Grupie Lokalnej, która z kolei należy do jeszcze większej supergromady. Trzymajmy się więc mocno i dbajmy o Ziemię. W końcu to jedyna planeta, na której istnieje czekolada – śmieje się Magdalena Maszewska.

Biblioteczka PRESTIŻU

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Wakacje w pełni, więc można delektować się wolnym czasem podczas urlopu. A jak wypoczynek – to i dobra książka. Mamy dla Was kilka letnich i lekkich propozycji na udany lipcowy relaks – coś z obyczajówki, coś z kryminału. Wszystko już tradycyjnie z trójmiejskim zacięciem!



SZANSA OD LOSU

Autor: Dorota Milli
Wydawnictwo: Filia

Kiedy umiera matka głównej bohaterki Oktawii, ta postanawia zmienić swoje dotychczasowe życie. Zwłaszcza że nie było ono proste pod batem apodyktycznej rodzicielki. Pierwszym krokiem ku nowemu szczęściu jest sprzedaż starego domu – rodzinnego pensjonatu. Za zdobyte pieniądze kobieta kupuje stary dom, który owiany jest legendą przez miejscową ludność. Jednak Oktawia nie obawia się tajemnicy i przeprowadza się do Ustki. Jednak czym byłoby życie bez rozwiązywania zagadek? Nowa lokatorka chce dowiedzieć się, co skrywają mury jej nowego mieszkania. W tym samym czasie pojawia się tajemniczy mężczyzna...



TROPY (SERIA DZIEWCZYNA Z GÓR)

Autor: Malgorzata Warda
Wydawnictwo: Prószyński i S-ka

Nowy cykl powieściowy z kryminalną zagadką w tle od autorki, której nikomu nie trzeba przedstawiać. Tym razem główną bohaterką jest jedenastoletnia Nadia, którą spotyka tragedia. Zostaje porwana przez tajemniczego mężczyznę, który wywozi ją na górskie pustkowia, między rozległymi lasami, gdzie nie ma dostępu do cywilizacji. Przez lata dziewczynka musiała sobie poradzić z nową sytuacją i nauczyć się nowego życia wśród dzikiej natury. Ten czas był także czasem, kiedy poznawała swojego porywacza. A odkrycie jego tajemnicy mogło wiele zmienić. Tymczasem po wielu latach w te rejony zapuszcza się przypadkowy kierowca, spotyka tajemniczą kobietę, która prosi o pomoc... Jak zakończy się to spotkanie? O tym przeczytacie w drugim tomie!



NIEWINNI NIE PONOSZĄ KARY

Autor: Monika Koszewska
Wydawnictwo: Razem Mierzymy Wyżej

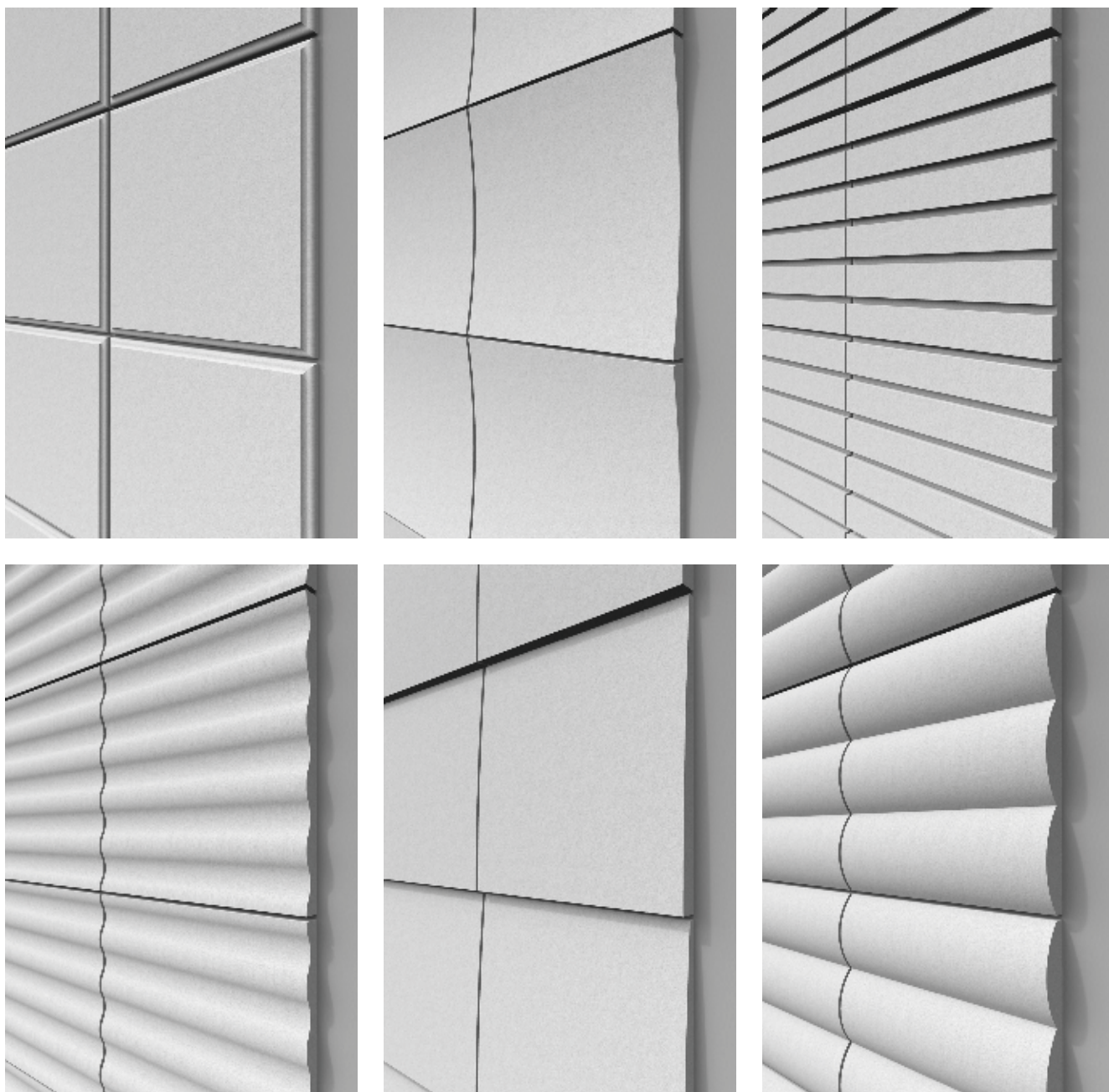
Kolejny kryminał, którego akcja rozgrywa się pośród bogactwa i blichtru. Bohaterem jest trzydziestoczteroletni singiel – Marcin – który jest właścicielem dużej firmy Inwestycje Rozwojowe. Na rynku matrymonialnym jest wymarzoną kandydatką niejednej samotnej kobiety. Jednak te sprawy go nie interesują, na pierwszym planie jest dorabianie się fortuny. Jego metody nie zawsze są słuszne moralnie. Wielu ludzi zastanawia się, w jaki sposób młody człowiek prowadzi takie życie? Na to pytanie odpowiada książka, pisana zresztą w pierwszej osobie, dzięki czemu możemy poznać historię człowieka, który rozpoczął swoje życie w domu dziecka...



AMULET

Autor: Beata Olejnik
Wydawnictwo: Novae Res

Mimo że Weronika miała dobre życie u boku rodziców, którzy zapewniali jej wszystkie niezbędne rzeczy, to dziewczyna czuje wewnętrzną pustkę. Próbuje jakoś z tym żyć, jednak nic nie pomaga wypełnić jej tej emocjonalnej przestrzeni. Do czasu aż spotyka Maksa. Chłopak fascynuje ją do tego stopnia, że dziewczyna się zakochuje. Tymczasem nowopoznana sympatia ma inne plany – wyjeżdża za ocean, a swojej lubiej pozostawia tajemniczy amulet. Od tego czasu w domu Weroniki dzieją się dziwne rzeczy, dochodzi do niewytłumaczalnych zdarzeń. Dziewczyna próbuje powiązać fakty, jednak nie umie sobie sama z tym poradzić? Kim był Maks? Jakie siły drzemą w amulecie? Na te pytania znajdziecie odpowiedzi w najnowszej powieści.



STO DECO

- CIĘŻAR – **550 kg/m³**
- ODPORNOŚĆ NA UDERZENIA **KAT I**
- **ODPORNOŚĆ** NA DZIAŁANIE CHEMIKALIÓW, BAKTERII, GRZYBÓW, POROSTÓW CZY GLONÓW
- NASIĄKLIWOŚĆ **0,15** (po 1h) **0,30** (po 24h)
- CAŁKOWITA **MROZODPORNOŚĆ**
- EKSTREMALNIE NISKI WSPÓŁCZYNNIK ROZSZERZALNOŚCI TERMICZNEJ, **0,000011 (1/K)**
- NIEPALNOŚĆ **A2 s1 d0 (NIEPALNA)**
- LAMBDA **0,16 W/mK**

Prestiżowe IMPREZY

CZYLI SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD WYDARZEŃ



DO SŁUCHANIA



DO OGLĄDANIA



DO SPOTKANIA



IV EDYCJA GDAŃSKICH TARGÓW KSIĄŻKI

Gdańskie Targi Książki to pierwsza tak duża inicjatywa poświęcona literaturze na Pomorzu. Jej celem jest promocja czytelnictwa, literatury publikowanej w Polsce, a także okazja do integracji środowiska literackiego oraz spotkania mieszkańców aglomeracji gdańskiej. Czwarta edycja Targów odbędzie się w Europejskim Centrum Solidarności w ramach Gdańskiego Tygodnia Demokracji. W związku z tym, nie zabraknie spotkań nawiązujących tematycznie do tego wydarzenia. Nie uciekając od tematów ważnych, aktualnych i nierzadko trudnych, w programie znajdą się również wydarzenia poświęcone solidarności i demokracji. Gdańskie Targi Książki będą prezentować zróżnicowane spektrum literatury. Od głównego nurtu, uznanych autorów i twórców bestsellerów, po debiutantów. Od prozy, przez poezję, książki popularno-naukowe, aż po coraz prężniej rozwijającą się literaturę dziecięcą czy książki artystyczne. Trzydniowe targi to czas spotkań autorskich i premier wydawniczych oraz pretekst do rozmów o literaturze i kulturze, która łączy, a nie dzieli, ma siłę oddziaływania pomimo różnic i barier. Wstęp na targi oraz udział we wszystkich wydarzeniach literackich będą bezpłatne.

Data: 16-18.09

Miejsce: Europejskie Centrum Solidarności



47. FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH



Gdyńskie święto kina powraca. W tym roku w Konkursie Głównym FPFF znalazło się aż 20 filmów - wśród nich 6 pełnometrażowych debiutów reżyserskich i 2 drugie filmy reżyserów. Zgodnie z regulaminem 47. FPFF wyboru filmów do Konkursu Głównego dokonali: Dyrektor Artystyczny Festiwalu Tomasz Kolankiewicz oraz powołany przez niego Zespół Selekcyjny (organ doradczy, w skład którego wchodzi filmoznawczyni Paulina Kwiatkowska, krytyczka filmowa Adriana Prodeus i reżyser filmowy Janusz Zaorski), a także Komitet Organizacyjny. Do Konkursu Filmów Krótkometrażowych 47. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych zakwalifikowało się 30 filmów wyprodukowanych przez szkoły filmowe oraz niezależnych producentów, a także w ramach programu „30 minut” Studia Munka – Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Wyboru filmów również dokonał Dyrektor Artystyczny Festiwalu, wspierając się rekomendacją powołanych przez siebie doradców – filmoznawczyni Diany Dąbrowskiej i historyka filmu Macieja Gila.

Data: 12-17.09

Miejsce: Gdyńskie Centrum Filmowe



MOZARTIANA

Już w sierpniu w Dworze Artusa, Parku Oliwskim oraz Archikatedrze Oliwskiej ponownie wybrzmia dźwięki muzyki klasycznej w najlepszym wydaniu, a wszystko w ramach XVII edycji Międzynarodowego Festiwalu Mozartowskiego Mozartiana organizowanego przez Polski Chór Kameralny. Wydarzenie od lat gości wybitnych artystów polskich i zagranicznych. Repertuar również w tym roku charakteryzuje się różnorodnością. Ofertę festiwalową tworzą nie tylko klasyczne wykonania utworów symfonicznych i kameralnych, koncerty muzyki operowej, ale także koncerty muzyki jazzowej, etnicznej, a nawet folkowej inspirowanej twórczością Mozarta. Wyjątkowym wydarzeniem festiwalu będzie koncert finałowy, który odbędzie się w Archikatedrze Oliwskiej. W tych wyjątkowych murach zabrzmia muzyka sakralna Mozarta z udziałem wybitnych śpiewaków międzynarodowych scen muzycznych, Polskiego Chóru Kameralnego oraz jednej z czołowych światowych orkiestr kameralnych, specjalizującej się w wykonaniu muzyki dawnej - Akamus z Berlina, pod dyrekcją Jana Łukaszewskiego. Istotnym elementem festiwalu są również wydarzenia dla dzieci, pobudzające wyobraźnię najmłodszych i uczące słuchania klasycznych form muzycznych.



Data: 21-27.08
Miejsce: Gdańsk



FESTIWAL MIASTO SŁOWA I XVII NAGRODA LITERACKA GDYNIA

Kapituła Nagrody ogłosiła 20 książek nominowanych do tegorocznej Nagrody Literackiej Gdynia. Wytypowane do finałowej dwudziestki książki to panorama współczesnej polskiej literatury, w której centralnym punkcie stoi językowe mistrzostwo. Zwycięzców poznamy podczas uroczystej gali zaplanowanej na 26 sierpnia. 17. edycja jednej z najważniejszych nagród literackich w Polsce jest równocześnie rekordową pod względem nadesłanych propozycji. Do konkursu wpłynęło 586 zgłoszeń, w tym ponad 200 w najliczniejszej z kategorii tj. poezji. Pozostałe kategorie to: esej, proza, przekład na język polski. Laureatów tegorocznej edycji Nagrody Literackiej Gdynia poznamy 26 sierpnia. Przyznanie Literackich Kostek jest kulminacyjnym momentem corocznego festiwalu literackiego Miasto Słowa, które w ostatnich dniach sierpnia odbywa się w Gdyni.

Data: 24-29.08
Miejsce: Gdynia





MERA SPA
**Mera SPA
Golf cup 22**



TOKARY GOLF CLUB
27.08.2022



Mera-spa.com/GolfCup22

Mera SPA
by Sopot Marriott Resort & Spa

NERA SPA GOLF CUP '22

Golf to jedna z najstarszych dziedzin sportowych. W golfa gra prawie 150 mln ludzi na świecie, a jedną z okazji do spróbowania swoich sił i rozpoczęcia przygody z tą dyscypliną sportową będzie pierwszy turniej golfowy Mera Spa Golf Cup '22. W wydarzeniu mogą wziąć udział zaawansowani gracze, jak również amatorzy. Event składać się będzie z dwóch części: turnieju głównego dla doświadczonych golfistów i akademii golfa dla początkujących. Turniej skierowany jest do golfistów z całej Polski i świata. Impreza ma charakter otwarty i każdy może skorzystać z atrakcji poza turniejem głównym, a będą to m.in.: pokaz kolekcji polskiej projektantki Olgi Idzik (marka COCHO) z linii „Mera Spa by Olga Idzik”, konsultacje kosmetyczne i analiza typu skóry z marką Maria Galland Paris, warsztaty piękna współorganizowane przez Mera Spa i Nova Group, masaże, zajęcia sportowe czy wernisaż obrazów o tematyce golfowej i nie tylko – Alicja Walczak (Gallery One Art).

Data: 27.08

Miejsce: Tokary Golf Club



GRAWO

Gotowe domy w sercu Kaszub

Osada na wzgórzu | Chrzstowo, gm. Liniewo



- powierzchnia całkowita domu – 90m²
- ogrodzona działka ca. 1000 m²
- klimatyzacja i system alarmowy w standardzie
- dębowe schody i parapety
- ściany wewnętrzne wykończone drewnem

503 165 340 | 503 165 341

www.grawo.pl



POCIĄG DO MIASTA

Już po raz ósmy Gdynia stanie się sceną, na której przedstawione zostaną najciekawsze i najodważniejsze niezależne spektakle teatrów offowych. Tegorocznym tematem Ogólnopolskiego Festiwalu Teatralnego „Pociąg do Miasta” stało się „Sanatorium”, festiwalowe prezentacje pokazują więc autorskie recepty na choroby rzeczywistości, zapraszają w podróż do światów, które wymagają poluzowania cugli wyobraźni i stanowią nieoczywisty komentarz do rzeczywistości. Podobnie, jak w ubiegłych latach, festiwalowe prezentacje pokazane zostaną w starannie dobranych i nieoczywistych gdyńskich przestrzeniach. Organizatorzy chcą, żeby „Pociąg do Miasta” zachęcał do teatralnych podróży po mieście, a festiwalowe sceny korespondowały z treścią i formą przedstawień, pobudzały do znajdowania ich nowych znaczeń i zachęcały do długich i wartościowych rozmów o sztuce. Program festiwalu zapewni intensywny kontakt z teatrem – przez 6 dni zobaczymy sześć odważnych i najciekawszych niezależnych spektakli z całej Polski. „Pociągowi do Miasta” już po raz kolejny będzie towarzyszył konkurs na recenzje teatralne. Udział w wydarzeniach jest bezpłatny.

Data: 08-13.08

Miejsce: Gdynia



FESTIWAL WHISKY

W ostatni weekend sierpnia w Jastrzębiej Górze już tradycyjnie odbędzie się letnie święto whisky. To już VIII edycja pierwszego i największego festiwalu whisky w Polsce. Festiwal, którego organizatorem jest Dom Whisky z roku na rok cieszy się coraz większym zainteresowaniem, a okrągła, V edycja okazała się rekordową pod względem odwiedzających gości (blisko 7000), po raz pierwszy również bilety zostały wyprzedane na kilka dni przed wydarzeniem.

Ten nadmorski festiwal to nie tylko mnóstwo rodzajów whisky do degustacji, ale również okazja do pogłębienia wiedzy o „królowej alkoholi”, dzięki największym osobistościom świata whisky. Na przestrzeni lat festiwal w Jastrzębiej Górze odwiedzili m.in. Ian Millar - globalny ambasador whisky Glenfiddich, Kisten Grant Meikle - potomkini 5. generacji rodziny Grant, Charles Maclean - znany autor książek o whisky, Colin Dunn z Diageo czy Andy MacDonald - Manager Destylarni Glenmorangie.

Data: 26-27.08

Miejsce: Jastrzębia Góra





MIŁOŚĆ TO CZASOWNIK – MUZYKA I SŁOWO

Klimatyczne wydarzenie artystyczne, łączące muzykę i stand up odbędzie się 21 sierpnia w jednym z najpiękniejszych miejsc w Gdańsku, na ostatnim piętrze Olivia Star. Podczas wieczoru będzie można posłuchać dziesięciu piosenek autorstwa OYKI (Olgi Kordys Kozierowskiej) - wokalistki, autorki tekstów, kompozytorki, skrzypaczki, autorki bestsellera „Miłość to Czasownik” - w aranżacjach Leskiego - wykonawcy tworzącego muzykę z pogranicza dream popu i indie folku, wokalisty, autora tekstów, kompozytora, gitarzysty. Będzie można także usłyszeć dziesięć humorystycznych opowieści o związkach zaczerpniętych z bestsellera „Miłość to czasownik”. Podczas koncertu goście będą mieli okazję obejrzeć obrazy trójmiejskiej bohaterki Haliny Zdunkowskiej, matki niepełnosprawnego Bartka, która maluje w nocy, czuwając nad synem.

Data: 21.08

Miejsce: 32. piętro Olivia Star



3CITY TENNIS CUP

Już we wrześniu na trójmiejskie korty wraca turniej 3City Tennis Cup. Trzecia edycja turnieju tenisa ziemnego amatorów odbędzie się na kortach KT Arka w Gdyni. W trakcie turnieju zaplanowane są imprezy towarzyszące. Po pierwszym dniu rozgrywek - 10 września, uczestnicy oraz zaproszeni goście spędzą wieczór na tzw. players party, które odbędzie się na terenie kortów KT Arka Gdynia. Kategorie wiekowe w ramach turnieju to Open i +45, w grze pojedynczej pań i panów i podwójnej Open pań i panów. Rozgrywki odbywać się będą w systemie pucharowym (w przypadku mniejszej liczby zgłoszeń organizator dopuszcza rozgrywki w grupach). Turniej przeznaczony jest dla amatorów. Wobec byłych zawodników warunkiem uczestnictwa jest 8 letnia karencja od ostatniej klasyfikacji na liście zawodników PZT. Nie mogą też mieć na swoim koncie rozgrywek w karierze na poziomie seniora. Regulamin oraz informacje dotyczące zgłoszeń dostępne są na stronie www.prestiztrojmiasto.pl.



Data: 10-11.09

Miejsce: KT Arka Gdynia



BALTIC MOTO SHOW

Setki wyjątkowych samochodów, tych nowoczesnych, i tych klasycznych pojawiło się w lipcu na koronie stadionu Polsat Plus Arena Gdańsk. Debiutancka impreza Baltic Moto Show przyciągnęła rzeszę fanów motoryzacji. Przyjechały auta premium, tuningowe, sportowe, ale też motocykle. Organizatorzy zapowiadali to wydarzenie jako najważniejszą i największą imprezę motoryzacyjną w północnej Polsce, tak też się stało. Tegoroczną edycję zdominowała marka BMW. Pod stadionem zobaczyć można było wiele pięknie utrzymanych i rzadkich modeli tej marki – od klasyczne e31 850, po rzadkie M3 i M5 w wydaniu CS. Co więcej, organizatorzy zaprosili także do udziału firmy z branży salony samochodowe, między innymi BMW Bawaria Motors, AMG Motors SsangYong z Rumi czy reprezentantów Konocar/Hornet, którzy pokazali wyjątkowe amerykańskie produkty, takie jak: Cadillac Escalade, RAM'a oraz Corvette C8.

Oprócz wystawy, uczestnicy wydarzenia mogli zobaczyć pokazy driftu. Czekają na nich także wybór TOP 15 aut, pokazy FMX, czyli show, które łączy widowiskowe sporty ekstremalne oraz efekty audiowizualne, jak również koncerty na żywo. Imprezę prowadzili wspólnie Adam Kornacki dziennikarz motoryzacyjny oraz Sebastian „Kickster” Kraszewski, najpopularniejszy youtuber motoryzacyjny w Polsce.



GWIAZDA POWRACA

Nowy Mercedes-AMG SL



Mercedes-AMG SL 55 4MATIC+:
średnie zużycie paliwa 13,0-12,3 l/100 km;
łączna emisja CO₂: 293-278 g/km.



AMG



S S A N G Y O N G T I V O L I

I LOVE IT!

AUTOR: MARCIN WIŁA

Jeśli SsangYong brzmi dla Ciebie egzotycznie i nie wiesz, gdzie tę markę umiejscowić, to śpieszymy z wyjaśnieniami! Pochodzi z Korei, ma już dobrych kilka dekad doświadczenia i buduje najbardziej pożądany obecnie typ samochodów - SUV'y i crossover'y. W naszym teście prezentujemy podstawowy model o nazwie Tivoli, udostępniony przez dealera AMG Motors z Rumi.



Nazwa Tivoli, w materiałach reklamowych czytana od końca „I lov(e) it” – czyli „kocham to”, nawiązuje do nazwy włoskiego miasteczka nieopodal Rzymu. Jest to uniwersalny pojazd typu crossover o cechach auta rodzinnego, miejskiego i uterenowionego. Europejska premiera tego samochodu miała miejsce w marcu 2015 roku. Dysponuje on nadwoziem o długości około 4.2 metra i miejscem dla 5 pasażerów.

Tivoli występuje w prezentowanej wersji nadwoziowej – 5-drzwiowej typu hatchback lub w wersji nadwozia Grand, z o wiele bardziej pakownym bagażnikiem. Prezentuje on cechy popularnego segmentu, czyli crossover’ów. Samochód wyraźnie nawiązuje do terenowego charakteru tego producenta, który takimi modelami jak np. nieprodukowane już Musso, już dawno pokazał swoje możliwości.

Aktualnie w ofercie prawdziwe cechy terenowe przejawia Rexton. Korando reprezentuje rodzinę SUV’ów,

Tivoli natomiast jest najmniejszy w tej terenowej rodzinie. Należy oczywiście zachować umiar w jego eksploatacji poza utwardzonymi drogami, ale przyzwoity prześwit pozwoli poczuć się pewniej na polnej drodze oraz szczególnie w mieście, gdzie dziury i krawężniki spędzają sen z powiek kierowcom tradycyjnych osobówek.

Wnętrze jest wyraźnie większe, niż mogłyby na to wskazywać wymiary i reprezentowana klasa, na co wpływ na pewno ma rozstaw osi, który wynosi 2600 mm. Wygodne i obszerne przednie fotele zapewniają pewne podparcie i bardzo dobrą widoczność. Tylna kanapa z wyprofilowanymi dwoma siedziskami zapewnia dużo przestrzeni nad głową i na wysokości barków, kiedy podróżują na niej dwie osoby. W przypadku, gdy znajdują się na niej trzy osoby, środkowy pasażer doceni prawie zupełnie równą podłogę z tyłu. Bagażnik jak na tę klasę pojazdu i jego wielkość jest bardzo duży.



Materiały użyte do wykończenia wnętrza dowodzą, że Koreańczycy stawiają na jakość. Plasterki są dobrze spasowane i przyjemne dla oka. Kształt kokpitu od razu zdradza pochodzenie samochodu. Charakterystyczny azjatycki wystrój wnętrza jest tu wzbogacony o kilka „europejskich” smaczków. W oczy rzuca się spłaszczona u dołu kierownica, duży 7-calowy wyświetlacz i również duże, wygodne w użyciu przyciski.

Na drodze Tivoli zachowuje się jak typowy miejski kompakt. Zawieszenie sprężyste tłumi nierówności, w podstawowym zakresie obrotów silnika w kabinie jest cicho, a obsługa i widoczność nie wymagają nadmiernej koncentracji i wychylania się.

SsangYong Tivoli to nieszablony, dobrze wyposażony uniwersalny samochód za bardzo rozsądną cenę i z dobrym wyposażeniem. Prezentowany egzemplarz z benzynowym silnikiem 1.5 o mocy 163 KM kosztuje od 72 990 zł brutto. Model ze zdjęć skonfigurowano na 111 990 zł brutto.

M Ł O D A
P O L S K A



UL. MALCZEWSKIEGO 9A / SOPOT



+48 788 028 222
sprzedaz@abinwestor.pl
abinwestor.pl



LEXUS LS

OPERACJA „F1”

AUTOR: BARTOSZ GONDEK | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

W motoryzacji, jak w życiu często zdarzało się, że ktoś chciał coś komuś udowodnić. Czasami powstawały z tego rzeczy genialne. Na przykład taki... Lexus, a zaczęło się od niewinnego wyzwania, postawionego przez ówczesnego CEO Toyoty Eiji'ego Toyody.

Trójmiejski Klasyk

Zapewne wielu, spośród czytających ten tekst, pamięta film „Le Mans 66 - Ford v Ferrari”. Chęć upokorzenia przez Forda genialnego Enzo Ferrari i nie liczenie się z kosztami, doprowadziło do powstania genialnego Forda GT40. Na Ferrari obraził się także znany włoski producent traktorów, Ferruccio Lamborghini, który w odwecie za towarzyską zniewagę założył przedsiębiorstwo Automobili Lamborghini... Resztę już znacie. Pozwólcie zatem przedstawić sobie pana Eiji'ego Toyodę. Geniusza, który żył dokładnie 100 lat (1913 – 2013). Pan Eiji był twórcą potęgi Toyoty. To on sprawił, że Toyota, z marki produkującej pod koniec lat 60. XX wieku 800 000 samochodów rocznie, głównie na rynek azjatycki, dwadzieścia lat później sprzedawała na całym świecie ponad 4,6 mln aut. Miała też swoje fabryki w Europie. Czego zatem chceć więcej? Pan Eiji miał

jednak wielkie marzenie. Chciał udowodnić światu, że Toyota potrafi produkować nie tylko świetne samochody popularne, ale także pionierskie i ponadczasowe, luksusowe dzieła sztuki. Przez lata powstrzymywał go rozsądek i księgowi. Kiedy widział, jak Japończycy masowo zakochują się w Mercedesie klasy S (model W126), coś w nim pękło. W 1983 roku zainicjował projekt „F1”, czyli „Flagship 1” (po polsku – flagowiec). Na tajemnym spotkaniu w Japonii spotkało się grono najlepszych inżynierów i stylistów marki, w sumie aż 3900 osób. W toku prac zarejestrowano 300 patentów. Wybudowano specjalny tor testowy. Zbudowano 400 aut koncepcyjnych i 900 prototypów jednostek napędowych. Ostatecznie zdecydowano się na umieszczoną wzdłużnie, 32-zaworową benzynę w układzie V8, idealnie wyważoną i legitymującą się mocą 245 KM. Kiedy pod-





liczono projekt, okazało się, że Toyota wydała na niego astronomiczną kwotę miliarda dolarów. Od początku wiadomo też było, że w żaden sposób pieniądze te bezpośrednio się nie zwrócą.

W 1987 roku projekt F1 zadebiutował jako Lexus LS. Czas pokazał, że Toyota miała rację. Premiera perfekcyjnego samochodu dała dobry początek nowej, ekskluzywnej marce, która jest z nami do dziś. Seryjna produkcja pierwszego Lexusa rozpoczęła się dwa lata później. Pierwszy model, czyli LS400 od razu spotkał się z dużym zainteresowaniem i w pierwszym miesiącu sprzedano aż 3000 limuzyn. Samochód pokochali Amerykanie. Na miłość Europejczyków, mimo korzystnej ceny, niższej od europejskiej konkurencji, trzeba było jednak trochę poczekać. Pod trzech latach produkcji przyszedł czas na pierwsze modernizacje. Wtedy pojawił się LS drugiej generacji. Potem była trzecia, już zupełnie inna.





Dziś pierwsza i druga generacja LS-a, wywodzące się z projektu „F1” to auta coraz chętniej nabywane przez kolekcjonerów. Najgorzej utrzymane egzemplarze nie kosztują mniej niż 25 tysięcy złotych. Perełki zaś – od 50 do 100 000 złotych. Takiej właśnie perełki, przez wiele miesięcy poszukiwało dwóch miłośników motoryzacji, dzielących życie i pracę pomiędzy Gdańsk i Elbląg, czyli Maciej i Jakub Majewscy.

- Na zasadzie dopełnienia kolekcji zależało nam na efektownym, dużym klasyku, który mógłby służyć także do jazdy na co dzień – mówi Maciej Majewski.

- Oglądaliśmy bardzo wiele samochodów, aż wreszcie trafił się ten jedyny, który pochodził z Niemiec. Pierwszy właściciel kupił sobie Lexusa na 77. urodziny i sprzedał go po 18 latach, jako 95 latek. Po krótkim pobycie u adwokata w Opolu, auto przyjechało na Żuławy – dodaje.

W Trójmieście i okolicy, w tym w Elblągu nie ma obecnie więcej niż 10 egzemplarzy takiego samochodu. W takim stanie zaś są tylko dwa – może trzy.

- Trafiliśmy w dziesiątkę. Samochód jest bardzo wygodny, bezawaryjny i nadal robi wrażenie, mimo że bezsprzecznie jest klasykiem. W końcu to jedyny „klasyk” Lexusa poza słynnym coupe SC – podkreśla Maciej Majewski.

Czy będzie ich więcej? Próżno się tego spodziewać, bo są coraz trudniej dostępne i coraz droższe w serwisie, co sprawia, że posiadają je tylko prawdziwi fani japońskiej marki.



POLSKA LIGA ŻEGLARSKA Z WIATREM W ŻAGLE

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA

Jeszcze kilka lat temu zaledwie 6 klubów brało udział w pionierskich rozgrywkach Polskiej Ligi Żeglarskiej. Dziś w ramach tych samych regat na linii startu jest ich 8 razy więcej! W tym czasie zmieniła się nie tylko liczba załóg, ale również nazwa, łódka, format, poziom i otoczka medialna. Co więcej, apetyt organizatora wciąż rośnie...

Fot. Adam Burdyło



Polska Liga Żeglarska powstała w 2015 roku z inicjatywy dwóch żeglarskich przedsiębiorstw - szczyńskiej MT Partners i trójmiejskiej GSC Yachting. Początkowo oficjalną nazwą była Polska Ekstraklasa Żeglarska, ale w miarę rozwoju poziomów ligowych nazwa została przekształcona. Jednak największy przełom dokonał się w ciągu ostatnich dwóch lat.

- W pierwszym roku funkcjonowania Ligii nie było łatwo skompletować do rywalizacji 10 klubów, które miały stanąć na starcie. Obecnie PLŻ ma 3 poziomy

rywalizacji: Ekstraklasę, 1 Ligę i 2 Ligę, przy czym 2 Liga powstała w tym roku. Z 6 startujących klubów dziś zrobiło się 48 - mówi Magda Czajkowska, Events & Marketing Polska Liga Żeglarska.

Oprócz trzech poziomów rywalizacji, w czerwcu tego roku zadebiutowały jeszcze jedne regaty - Pierwsze Żeglarskie Mistrzostwa Kobiet, rozgrywane w ramach najnowszego projektu Polskiej Ligi Żeglarskiej - Women On Water. Lista startowa aż błyszczała od gwiazd. Otworzyła ją aktualna srebrna medalistka olimpijska w klasie 470 Agnieszka

Skrzypulec, a w jej załodze uczestniczka Igrzysk w Tokio Magdalena Kwaśna oraz Mistrzyni Świata juniorów w klasie 420 Hanna Dzik. Ten team, jak można było się spodziewać, wygrał regaty, jednak rywalizacja pomiędzy pozostałymi zawodniczkami była niezwykle zacięta. Nie mogło być inaczej, gdy na starcie pojawiły się mistrzynie świata i Europy, a wśród nich m.in.: Agata Barwińska, Aleksandra Melzacka, Julia Szmit czy Katarzyna Tylińska oraz cała plejada naszych olimpijek: Irmiona Mrózek-Gliszczyńska, Monika Bronicka, czy Anna Weinzieher. To była istna żeglarska uczta, i wszystko wskazuje na to, że organizator będzie rozwijał się także w tym kierunku.

WIĘKSZY ZASIĘG I LEPSZY SPRZĘT

Liga rozrosła się także terytorialnie. Początkowo regaty odbywały się tylko w Sopocie i w Szczecinie. Teraz oprócz dwóch macierzystych portów, zawodnicy rywalizują także w Gdyni i pod Warszawą na Zalewie Żegrzyńskim, gdzie od roku odbywają się finałowe rozgrywki każdej z lig.

Kolejną naturalną zmianą wynikającą z rozwoju Ligi była zmiana floty. Wzrost zainteresowania w ubiegłym roku pozwolił Polskiej Lidze Żeglarskiej na organizację rozgrywek na nowych jednostkach. Od tego czasu zawodnicy porzucili regatową Delphię 24 na rzecz szybszych i zwinniejszych jachtów RS21. Łódki mają 6,4 metra długości, 1,38 metra

zanurzenia, a wagą zaledwie 650 kg każda. Producent zaopatrzył je w kil z bulbą oraz spory genaker o powierzchni 40 metrów kwadratowych. Są optymalizowane głównie do pływania szybko z wiatrem, ale doskonale sprawdzają się także w rejsie na wiatr. Załoga takiej łódki może liczyć od 3 do 5 osób.

- RS21 miał premierę cztery lata temu. To nowoczesny sportboat i odpowiednik J-70, czyli klasy obecnie najbardziej rozpowszechnionej na świecie – tłumaczy Maciej Cylupa. - Plusem RS21 jest jej formuła onedesign i przystosowanie do pływania ligowego, np. łatwość w transportowaniu. Dzięki temu od zeszłego roku rozgrywki Polskiej Ligi Żeglarskiej mogą odbyć się nie tylko w Trójmieście i Szczecinie, lecz także pod Warszawą – dodaje.

ŚWIATOWA OPRAWA MEDIALNA

Poza sportową częścią zmieniła się także oprawa medialna. Polska Liga Żeglarska na swoich social mediach prezentuje zespoły zakwalifikowane do rozgrywek, profesjonalne zdjęcia i zapowiedzi imprez. Od dwóch lat prężnie działa również kanał na YouTube, gdzie na czas zawodów udostępniana jest relacja live wraz z fachowym komentatorem. Zmagania zawodników można także na bieżąco śledzić poprzez tracking SAP. Co więcej, podczas ostatniej, drugiej rundy 1 Ligi organizatorzy „poszli o krok dalej” nadając na żywo dla telewizji Sportkub.

Fot. Adam Burdyło





Fot. Bartosz Modelski

EKSTRAKLASA NA PÓŁMETKU

Ekstraklasa, czyli najwyższy poziom żeglarskich rozgrywek, swoją drugą rundę rozegrała w dniach 9-10 lipca w Gdyni. Najlepsze kluby żeglarskie w Polsce w całorocznym cyklu liczącym cztery imprezy mierzą się o tytuł Klubowego Mistrza Polski PZŻ. Najlepszą załogą na półmetku zmagania okazali się ubiegłoroczni obrońcy tytułu – załoga Balex YKP Gdynia dowodzona przez Rafała Sawickiego. Na kolejnych pozycjach z niewielkimi stratami znajdują się Legia Warszawa oraz Yacht Club Gdańsk. W strefie spadkowej swoje miejsca powtórzyły załogi Odyssey Sailing Club, Miasta Gliwice KW Garland oraz GGR Nowego Sztynortu Osady Wolności. Pierwsze dwa z tych zespołów potrzebują cudu, aby uniknąć relegacji do 1 Ligi. Znajdujące się również na zagrożonych miejscach Nowy Sztynort i Yacht Club Sopot utrzymują kontakt ze stawką i będą dalej walczyć o utrzymanie.

Kolejna runda Ekstraklasy odbędzie się w dniach 27-28 sierpnia na wodach szczyńskiego jeziora Dąbie.

- Powiększenie PLŻ o kolejne poziomy ligowe i konsekwentne działania w mediach społecznościowych sprawiły, że kanały te stały się poważnym, organicznym medium informacyjnym. W tym roku praktycznie każde regaty odwiedzają stacje telewizyjne, ale to właśnie social media generują największą wartość medialną, do 70% całości AVE (informacje wg monitoringu mediów Pentagon Research) - podkreśla Magda Czajkowska.

DLA ŻEGLARZY

Przez długi czas, środowisko żeglarskie nie do końca wiedziało z czym zmagania ligowe połączyć. Większość klasyfikowała je jako regaty amatorskie. Podejście do Ligi zmieniło się wraz z jej eskalacją. Warto więc podkreślić, że rozgrywki ligowe w Polsce powstały przede wszystkim dla żeglarzy, którzy zakończyli już kariery sportowe, a wciąż mają w sobie ducha walki.

- Teraz, kiedy Polska Liga Żeglarska jest mocnym, stałym i cyklicznym projektem, a jednocześnie rywalizacją o klubowe mistrzostwo Polski, śmiało można powiedzieć, że to odpowiednie miejsce dla zawodników, którzy chcą rozwijać kolejny etap swojej sportowej kariery - podsumowuje Magda Czajkowska.

Plany rozwojowe Polskiej Ligi Żeglarskiej są ambitne. Mimo trudności związanych z ekonomiczną sytuacją rynkową, która wywiera impakt także na PLŻ, bieżący rok nie ostudził apetytu organizatora. Dalszy rozwój działań medialnych, organizacja rundy Sailing Champions League, a może powiększenie zmagania o damską ligę, której załazek można było obserwować w czerwcu w Sopocie – co przyniesie przyszłość? Przekonamy się niebawem.



87 m²



178 m²

Lokale do wynajęcia



GDAŃSK OSIEDLE GARNIZON

- ◆ lokale są w stanie deweloperskim, o sposobie ich aranżacji decyduje przyszły najemca
- ◆ lokale znajdują się na parterze i każdy z nich ma duże szklane witryny
- ◆ lokale przeznaczone pod dowolną działalność gospodarczą
- ◆ lokale z ekspozycją na Stary Maneż
- ◆ najem długoterminowy od naszej firmy
- ◆ najem na fakturę VAT



193 m²



372 m²



BIZNES POD ŻAGLAMI NA PÓŁMETKU

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA

Za nami trzy rundy tegorocznej Balex Trójmiejskiej Ligi Żeglarskiej. Uczestnicy rywalizowali przy sopockim moło od drugiej połowy maja, wykorzystując piękną żeglarską pogodę jaką mieliśmy na wybrzeżu w końcu wiosny. Organizatorzy rozegrali wszystkie planowane wyścigi, a najlepiej spisywała się w nich załoga PwC Polska pod dowództwem Borysa Malinowskiego, która broni tytułu sprzed roku.





Balex Trójmiejska Liga Żeglarska to połączenie sportowej rywalizacji z aspektami szkoleniowymi, ale także biznesowymi. Poza wyścigami organizatorzy przeprowadzili serię szkoleń między innymi z bezpieczeństwa żeglugi na małych jachtach sportowych, którą poprowadził znany i ceniony instruktor Krystian Szyпка ze szkoły Ocean Team.

- Nasza liga to kontynuacja powstałej w 2015 roku Biznes Ligi Żeglarskiej. Skierowana jest głównie do reprezentantów różnych firm, ale nie brakuje załóg złożonych z kolegów, dla których żeglarstwo to świetny sposób na aktywny wypoczynek. Dlatego też połączenie sportu, rywalizacji i szkolenia z elementami budowania relacji biznesowych czy towarzyskich zawsze były dla nas ważnym elementem – podkreśla Rafał Sawicki z GSC Yachting, organizator regat.

W rywalizacji najlepiej prezentują się obrońcy tytułu z PwC Polska, którzy po trzech rundach znajdują się na zdecydowanym prowadzeniu. Jako jedyni nie mają na koncie żadnej wielkiej wpadki, dzięki czemu mają sporą przewagę punktową nad kolejnymi zespołami.

- Procentuje moje doświadczenie w lidze, które zbieram już od kilku lat, wcześniej będąc członkiem innych załóg, a od sezonu 2020, prowadząc swój własny team PwC. Dzięki temu popełniamy mniej błędów, żeglujemy równiej,

a to przekłada się na końcowy sukces. Mimo, że obecnie mamy sporą przewagę nad konkurencją, to wiem, że do obrony tytułu daleka droga, gdyż regulamin Ligi jest taki, że szansę na zwycięstwo mają wszystkie załogi, aż do ostatniej, finałowej rundy. Nasz cel jest jednak jasny – dobrze się bawić, a przy okazji na koniec wnieść w górę główne trofeum – mówi z uśmiechem Borys Malinowski, sternik PwC.

Pozostałe załogi również nie odpuszczają, a różnice punktowe od drugiego do piątego miejsca są minimalne. Po trzech rundach drugą pozycję zajmuje debiutujący w Lidze zespół Dynatrace. Na kolejnych miejscach znajdują się zespoły Yacht Club Sopot, Balex Metal oraz Euro Consulting. Stawkę zamyka załoga Hear Studio, która jednak z regat na regaty jest co raz bliżej całej stawki.

Teraz uczestników czeka przerwa letnia, a kolejna runda rozegrana zostanie w pierwszy weekend września. Finał i rozstrzygnięcie całej rywalizacji nastąpi już tydzień później 11 września. Nie będzie to jednak koniec emocji, gdyż organizatorzy potwierdzili, że dwie najlepsze załogi Balex TLŻ wystartują w ogólnopolskim finale Lig Regionalnych, który zostanie rozegrany 24 września w podwarszawskim Zegrzu. To właśnie tam, w bazie Sailing Legia, zostanie wyłoniona najlepsza polska, amatorska załoga w żeglarstwie ligowym.



KAROLINA PIERZYNOWSKA

NAUKA KONTRA PIENIĄDZE

AUTORKA: MONIKA ROGO | FOTO: KAROL KACPERSKI

Firmy inwestują pieniądze, a my dajemy pomysł, wiedzę i pracę. Nasz wkład wycenia się jednak bardzo nisko, co może skutkować nierównością wobec potencjalnych zysków. A przecież bez nas nie byłoby tematu – mówi w rozmowie z Biznes Prestiżem dr Karolina Pierzynowska, biologka z Uniwersytetu Gdańskiego. Mimo młodego wieku ma już na koncie sporo wyróżnień i nagród za badania nad lekiem na Alzheimera, a także wyzwanie przed którym stoi wielu naukowców w Polsce – jak znaleźć inwestora nie tracąc swojego dorobku.

Monika Rogo: Kilka miesięcy temu widziałam panią na okładce Forbes Women jako jedną ze 100 kobiet roku 2021. Mocne wyróżnienie.

Karolina Pierzynowska: Faktycznie. Nie spodziewałam się na początku, że trafię na okładkę. Dowiedziałam się o tym trochę przypadkiem, gdy stylistka zapytała mnie o wymiary na potrzeby sesji zdjęciowej (śmiejch).

Spoglądała pani z niej z bliskim w oku, a pod tytuł zaczynał się od słów „gwiazda polskiej nauki”. Jak się pani czuje z takim określeniem?

Nie czuję się gwiazdą polskiej nauki. Przyjmuję to bardziej żartobliwie, ale rodzina mówi, że na to pytanie powinnam odpowiadać, że gwiazdą polskiej nauki może nie jestem, ale gwiazdą Uniwersytetu Gdańskiego na pewno (śmiejch). A tak poważniej, to zapewne chodzi tu o słowo „gwiazda” w nazwie nagrody Future Science Future Star, którą otrzymałam w zeszłym roku.

No właśnie, w tak młodym wieku i jako jedyna Polka w historii zdobyła pani tą międzynarodową prestiżową nagrodę. Była pani też laureatką 19. edycji programu L’Oréal-UNESCO „Dla Ko-

biet i Nauki”, a ostatnio została pani wyróżniona w 10-tce Pomorzan roku 2021 Zawsze Pomorze. To nie jedyne wyróżnienia, a ledwo przekroczyła pani 30-stkę!

Jeśli miałabym dodać jeszcze dwie, z których jestem również bardzo dumna, to byłyby to Nagroda Miasta Gdańska dla Młodych Naukowców im. Jana Uphagena i stypendium programu START Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

Tylko pogratulować. Popularność i splendor z pewnością ułatwią dalszą pracę, przede wszystkim pozyskiwanie finansowania. Bo przecież badania wymagają dużych nakładów.

Zainteresowanie na pewno jest dużo większe. Przykładowo jedna firma spoza branży wyraziła chęć przekazania 8 milionów złotych, mimo że poinformowaliśmy ich, że przez ok. 10 lat nie będzie z tego najprawdopodobniej żadnych zysków.

I udało się zawrzeć umowę?

Podtrzymali zainteresowanie, ale utknęliśmy na razie na kwestii rozdzielania składu procentowego w potencjalne zyski w przyszłości. Poza tym często właśnie to nie te znane, prestiżowe firmy farmaceu-





tyczne odzywają się do nas z chęcią podjęcia współpracy, ale prywatni i mało znani inwestorzy. To z kolei często nie jest na rękę uczelniom, których władze bezpieczniej się czują współpracując ze znanymi, dużymi koncernami.

Czyli finansowanie jest wciąż na poziomie uczelni?

Najczęściej fundusze na badania dostaje się z Narodowego Centrum Nauki oraz Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. We wniosku grantowym wpisuje się zarówno jednostkę, jak i kierownika projektu oraz wykonawców.

A tak się dużo mówi o współpracy nauki z biznesem. Do tego zaraz wrócimy. Proszę teraz opowiedzieć o swojej pracy. Czemu akurat wybrała pani badania nad tymi chorobami?

W nauce często jest to kwestia przypadku. Pracownicy katedry, w której pracuję zajmowali się głównie badaniami chorób genetycznych, a więc na to właśnie miała fundusze. Zaczęłam więc od badań nad chorobą Huntingtona, ale gdy okazało się, że genisteina jest efektywna w leczeniu przyczyn tej choroby, postanowiłam rozwinąć dodatkowy projekt, który zakładałby zbadanie efektywności działania genisteiny na chorobę Alzheimera. Te choroby są do siebie podobne z racji powstawania tzw. agregatów białkowych, które uszkadzają funkcjonowanie komórek nerwowych. Różnicą jest rodzaj białek jaki się kumuluje w obu chorobach, ale mechanizm ich powstawania jest bardzo podobny.

Jak rozumieć była to pani własna inicjatywa?

Tak, ten projekt to faktycznie moje „dziecko naukowe”. Już na etapie pracy doktorskiej badałam czy jeden z izoflawonów, czyli genisteina będzie efektywna w usuwaniu tych agregatów, które są przyczyną chorób neurodegeneracyjnych. Wygląda to tak, że białka przyjmują nieprawidłową strukturę zlepiając się w duże „kulki”, czyli te agregaty białkowe przeszkadzające w funkcjonowaniu komórek nerwowych. Wszyscy naukowcy pracujący dotychczas nad terapiami próbowali zatrzymać tworzenie się tych agregatów, a ja wraz z moim szefem, prof. Grzegorzem Węgrzynem postanowiliśmy podejść do tego inaczej. Były przesłanki, by sądzić, że genisteina, zamiast hamować ich tworzenie, może je usuwać. Moją rolą było sprawdzenie czy tak się stanie. Najpierw badałam to na modelu komórkowym, a potem zwierzęcym. Przeprowadzałam bardzo dużo testów behawioralnych i okazało się, że chore zwierzęta po podaniu genisteiny zachowywały się bardzo podobnie do zwierząt zdrowych. Podawaliśmy ten izoflawon zarówno jednostkom z zaawansowaną chorobą, jak i z pierwszymi objawami i kończyło się to z dużym powodzeniem. Genisteina działała więc zarówno leczniczo, jak i profilaktycznie.

Kolejnym logicznym krokiem wydają się teraz badania kliniczne przeprowadzane przy udziale ludzi.

Oczywiście i dążymy do tego, ale nie jest to niestety wcale takie proste na poziomie wielu różnych procedur.

A na jakim etapie jest projekt?

Już go kończę, badam jeszcze m.in. profilaktyczne działanie genisteiny względem chorób neurodegeneracyjnych, czyli jak szybko trzeba ją podać, by dała jak najlepsze efekty. Jak wspominałam, kolejnym krokiem są kosztowne badania z udziałem pacjentów. Nie jestem w stanie przeprowadzić ich sama, gdyż potrzebuję do współpracy zarówno lekarzy, którzy pomogliby w badaniu samych pacjentów, jak i inwestorów, którzy sfinansowałiby te badania. Stoję więc przed wyborem. Mogę zostawić już to moje dziecko naukowe, bo przeprowadziłam badania przedkliniczne, czyli to co należało do roli biologa. W takim wypadku mogłabym razem z jednostką sprzedać patent lub udzielić na niego licencję firmie farmaceutycznej lub biotechnologicznej. Tylko że wtedy straciłabym kontrolę nad tym, co się dalej będzie z tym działo. Z drugiej strony, mogę kontynuować mój projekt wchodząc w środowisko biznesowe i zakładając spółki, które sfinansowałyby dalsze badania. Wtedy miałabym kontrolę nad tym co się dalej dzieje z opracowywaną przeze mnie terapią, ale wymagałoby to ode mnie wiele czasu poświęconego na sprawy biznesowe, a nie naukowe.

**No i wracamy do połączenia biznes - nauka. Zapoznałam się m.in. z raportem „Komer-
cjalizacja badań naukowych: spojrzenie inwestorów i naukowców” Fundacji Przedsiębiorczości Technologicznej, Narodowego Centrum Badań i Rozwoju i Fundacji na rzecz Nauki Polskiej z 2016 roku. Jest tam mowa o tym, że wyceny projektów naukowych są zlecane firmom doradczym i naukowcy często oceniają je jako nieadekwatne obawiając się o zaniżenie**

„ (...) często właśnie to nie te znane, prestiżowe firmy farmaceutyczne odzywają się do nas z chęcią podjęcia współpracy, ale prywatni i mało znani inwestorzy. To z kolei często nie jest na rękę uczelniom, których władze bezpieczniej się czują współpracując ze znanymi, dużymi koncernami.”

wartości ich wkładu pracy.

No właśnie jest to jeden z największych problemów. Założenie spółki nie jest trudne, ale temat się komplikuje przy ewentualnym podziale zysków. Firma musi zainwestować dużą kwotę pieniędzy i to jest jej wkład. My dostarczamy patent i naszą pracę, które jednak trudno wycenić. A bez naszych badań i patentu nie byłoby w ogóle tematu. Założymy hipotetycznie, że zostaje wyceniony na 50 tysięcy złotych, ale by zrobić badania kliniczne przy udziale ludzi potrzebujemy 20 milionów złotych. Prawie całą kwotę musi więc wyłożyć firma. Jeżeli późniejsze zyski dzielimy wg takich samych proporcji powstaje gigantyczna nierówność.

Występują aż takie dysproporcje pomiędzy wyceną patentu, a ewentualną wielkością inwestycji?

Tak, zdecydowanie. Na razie mamy tylko polski patent, bo europejski jest obecnie rozpatrywany. Jeżeli nam go przyznają, to będzie więcej wart. Kolejny aspekt to taki, że naukowcy wkładają czas i doświadczenie, a po tym wszystkim mają tylko - jeśli dobrze pójdzie - właśnie ten patent. Nic innego nie może zostać wycenione. Sam pomysł, bez patentu nic

nie jest wart, a na przyznanie patentu czeka się czasem aż 1,5 roku.

Czy nie można wyżej wycenić patentu?

To zależy od rzeczoznawcy. Zazwyczaj jest tak, że rzeczoznawca firmy zaniża wartość patentu, a rzeczoznawca uczelni może z kolei ją zawyżać. Ostatecznie muszą spotkać się gdzieś pośrodku.

Z jednej strony wydaje się to logiczne, inwestor wykląda pieniądze, a więc ponosi ryzyko biznesowe, stąd w przypadku sukcesu jest też głównym beneficjentem zysku. Jak według pani powinno to wyglądać, by było sprawiedliwe?

Moim zdaniem bez pomysłu nie ma niczego. Pomysł jest wart najwięcej, ale on nie podlega wycenieniu. Uważam, że to powinno się zmienić, żeby dążyć do równowagi. Byłoby sprawiedliwiej, gdyby proporcja wkładu pomysłu i funduszy wynosiła 50/50.

Jakie jeszcze wyzwania czekają na naukowców, zwłaszcza tych młodych, zdobywających dopiero obeznanie na tym rynku?

Mówiąc wprost, jako naukowcy nie znamy się na biznesie. Czuć tu dużą barierę i słyszymy to zewsząd. Byłby więc potrzebny jakiś pośrednik, np. manager projektu, ale znowu pojawia się kwestia jego pensji. Naukowcy nie są w stanie jej opłacić, a więc byłaby to również rola inwestora i tym samym zwiększa się coraz bardziej jego wkład. Temat jest naprawdę skomplikowany.

Co dalej z finansowaniem? Jak ma pani teraz perspektywy?

Aby zbadać działanie genisteiny na modelu ludzkim musimy wejść we współpracę ze środowiskiem lekarskim i oczywiście zdobyć fundusze. Najlepszą drogą byłaby próba kliniczna, ale tak jak już wspominałam to kosztuje ok. 20 milionów złotych. Myślimy więc, żeby zrobić tzw. eksperyment medyczny na ludziach, który wymaga mniejszej liczby zasobów i tym samym nakładów finansowych. Mówimy tu o kwocie ok. 8 milionów złotych. Byłaby to dłuższa droga do wprowadzenia leku na rynek, ale bardziej możliwa i wydaje mi się, że gdyby wszystko przebiegło pozytywnie, to ten temat byłby zauważony i skutkowało to przeprowadzeniem próby klinicznej. A w efekcie lek zostałby wprowadzony na rynek i taka współpraca byłaby opłacalna dla wszystkich stron. Zwłaszcza, że według orientacyjnego zestawienia, które zrobiłam, chorych na rzadkie choroby neurodegeneracyjne takie jak choroba Huntingtona, Parkinsona lub Sanfilippo jest mniej więcej już tyle ile chorych na astmę. Jest to zatem coraz większa liczba pacjentów i przestają być to choroby rzadkie.

Skoro mówimy o finansach z pewnością wiele osób zastanawia się też z czego wynikają tak zawrotne kwoty terapii. Co chwilę słyszymy o zbiórkach na leczenie, które kosztuje kilka milionów złotych lub więcej. Skąd te koszty?

Przy takich zbiórkach chodzi zazwyczaj o choroby rzadkie, a wprowadzenie leku na rynek musi się zwrócić koncernowi farmaceutycznemu w zaledwie rok. Takie są zasady w tej branży. Inaczej jest to dla niego nieopłacalne. Zatem przy takich chorobach jest niewielu pacjentów i dlatego muszą płacić krocie. Chyba, że państwo dofinansuje takie leczenie,

ale ostatnio raczej wycofuje się z takiego wsparcia wobec osób dotkniętych właśnie chorobami rzadkimi.

Co według pani każda ze stron mogłaby zrobić, by współpraca była bardziej efektywna i opłacalna?

Kluczową stroną jest tu uczelnia, która zatrudnia nas, naukowców i na jej sprzęcie badawczym pracujemy. A każda uczelnia ma swoje założenia i procedury. Im więcej stron, tym więcej niuansów. Myślę, że wszystkie strony musiałyby iść na duży kompromis, także finansowy, i wtedy współpraca byłaby bardziej możliwa. Może chodzi też o zbudowanie większego zaufania i chęci do podjęcia ryzyka. Ważne byłoby też porozumienie się z prawnikami, którzy rzecz jasna chronią interesy swoich stron i mówią zupełnie innym językiem niż my. Ale to jest w ogóle kwestia ułatwiania procedur i spraw formalnych. To leży częściowo w gestii uczelni, a częściowo państwa i programów grantowych. Jestem jednak nadal dobrej myśli i otwarta na rozmowy oraz dalsze próby, by taka współpraca doszła do skutku.

Czy istnieje duża rywalizacja pomiędzy naukowcami w staraniach o granty i komercjalizację wyników badań?

Rywalizacja jest zawsze i jest to naturalne. Zdarzają się też sympatie i antypatie jak w każdym miejscu pracy. Wewnątrz naszego zespołu bardzo sobie kibicujemy. Zresztą to też nie jest tak, że każdy sobie rzepekę skrobie. Każdy z nas rozpisuje jakiś projekt, a ktoś inny go czyta, żeby wyłapać ewentualne błędy i je poprawić. A później jeszcze czyta i poprawia go również szef. Wszystko po to, by projekt miał jak największe szanse na zdobycie dofinansowania. Jest to więc praca zespołowa, bo jeśli dany projekt otrzyma finansowanie, to będzie to z korzyścią dla całego zespołu, a nie tylko dla jednej osoby. Fundusze z grantu to pieniądze m.in. na odczynniki, dzięki którym możemy pracować, ale i studenci mogą dzięki nim robić prace licencjackie, magisterskie i doktoraty. Za tym idą także pensje i to nie tylko pensja dla kierownika, ale i dla wykonawców projektu. To są naczynia połączone i taki sukces idzie na konto katedry, a tym samym uczelni.

Czym dla pani byłby sukces w kontekście swoich badań naukowych?

Ja już chyba osiągnęłam sukces, przede wszystkim zmieniając postrzeganie tego, co robię. Najpierw chciałam tylko zrobić doktorat i myślałam o etacie dydaktycznym, ale szef się nie zgodził. Widział we mnie jednocześnie potencjał naukowy i najwidoczniej miał rację. Co prawda jeszcze długa droga do wprowadzenia leku na rynek, ale dzięki publikacjom medialnym dużo ludzi zna wyniki moich badań na modelu zwierzęcym i ci związani z nauką czy farmacją zaopatrują się w suplementy, których składnikiem jest genisteina. Oczywiście robią to na własną odpowiedzialność. Wiele osób się do mnie odzywa. Słyszałam m.in. o mężczyźnie chorym na Alzheimera w bardzo zaawansowanym stadium choroby tzn. już się nie porusza. Jego żona mi powiedziała, że po półtoramiesięcznej terapii samodzielnie wstaje z łóżka, je posiłki, chodzi po mieszkaniu, korzysta z toalety i bawi się z kotem. Kiedy się o tym dowiedziałam byłam już laureatką kilku znaczących nagród. Pamiętam, że tego dnia spojrzała na mnie szef i zapytał: „I co? Lepsze niż jakakolwiek nagroda, prawda?” To był dzień, który zmienił moje życie, bo mówi się, że kto ratuje jedno życie, to tak, jakby ratował cały świat.





Nowy Park Gdańsk

PRZED W SZYSTKIM NATURA

AUTORKA: DAGMARA RYBICKA

Zdaniem naukowców w otoczeniu roślinności czujemy się lepiej, łatwiej nam zachować równowagę, zmniejszyć wskaźniki stresu fizjologicznego. Świadomość pokażnej listy plusów dziś przekształciła się w istotne kryterium, którym kierują się kupujący mieszkania w Trójmieście. Wyraźnie widać to w przypadku rodzin z dziećmi – pierwsze pytanie dotyczące wymarzonej inwestycji najczęściej brzmi, jak blisko mamy do cudów natury, w tym także do lasów i parków.

Wiadomo, że możliwość obcowania z naturą to jedna z największych wartości w dynamicznie rozwijającym się świecie. Rosnąca świadomość roli, jaką zieleni pełni w naszym życiu sprawia, że obecnie decyzje o zakupie mieszkania nie są dziełem przypadku. Dowodzi tego sprzedaż w Trójmieście, w którym listę oczekiwań niekoniecznie otwiera morze. Po pandemicznych doświadczeniach chcemy mieszkać tam, gdzie słychać ptaków śpiew, czuć zapach liści, a przez kałużę przeskakuje żaba. Uzupełniając te doświadczenia wiedzą, że zastosowane rozwiązania technologiczne i zagospodarowanie danego osiedla sprzyjają dbałości o ekologię.

W OTOCZENIU NATURY

Deweloperzy wychodząc naprzeciw rodzinnym marzeniom, proponują inwestycje, których wyróżnikiem są rozwiązania ekologiczne i otaczająca zielen. Na wyciągnięcie ręki, jak w przypadku Villi Jaškowa Dolina, której pierwszy etap budowy zostanie zakończony jeszcze w tym roku. W tym premierowym gdańskim projekcie realizowanym przez Cordia Polska od progu widać, że inwestor jest z ekologią za „pan brat” i nade wszystko ceni zielen.



- Na terenie inwestycji mamy ponad 50 gatunków roślin, w tym drzewa iglaste i liściaste, krzewy, byliny, trawy ozdobne i pnącza. Dbając o otaczającą nas leśną naturę o bardzo zróżnicowanej i ciekawej rzeźbie terenu przygotowaliśmy rozwiązania sprzyjające dzikim zwierzętom tj. budki lęgowe dla jeżyków, domki dla owadów, lęgowiska dla pszczoł i poidelka dla ptaków. Wsluchując się w potrzeby naszych klientów powstaje biblioteka ogrodowa, będąca miejscem sąsiedzkiej integracji, podobnie jak wszystkie tereny rekreacyjne, które za pośrednictwem platform schodowych poruszających się wzdłuż schodów terenowych będą dostępne dla osób niepełnosprawnych – wyjaśnia Izabela Lisowska-Drewniak, przedstawicielka Cordia Polska.

Do atutów, oprócz doskonałej lokalizacji i standardu wykonania Villi Jaśkowa Dolina należą również ogrody deszczowe, umożliwiające znacznie lepszą retencję wody na terenie osiedla. Specjalnie wyselekcjonowane gatunki roślin skupione w jednym miejscu zamieniają teren w zbiornik retencyjny, zmniejszając ilość spływających wód deszczowych, a co za tym idzie ryzyko podtopień. Dodatkowo oczyszczają wodę z metali ciężkich, zanim wchłonie się ona do gleby.

HISTORIA MA ZNACZENIE

Na połączenie tradycji z zieloną nowoczesnością zdecydował się Invest Komfort. Opacka Park, która powstaje w sąsiedztwie ulicy Spacerowej i Ogrodu Zoologicznego w Oliwie przywróci świetność miejscu, które dawniej chociaż należało do Ogrodu Cystersów zdawało się odchodzić w zapomnienie.



Villa Jaśkowa Dolina



Villa Jaśkowa Dolina



Invest Komfort



- Wraz z rozpoczęciem prac nad inwestycją przy Opackiej, dla inwestora – firmy Invest Komfort, naturalną ideą stało się więc stworzenie w tym mocno zaniedbanym miejscu, zielonego kompleksu, który inspirowany byłby wiedzą historyczną – tłumaczy Maja Banaszczyk Starszy Specjalista ds. Marketingu i PR w firmie Invest Komfort. - Do takiej decyzji zobowiązywał nie tylko plan zagospodarowania terenu, zakładający odtworzenie tutaj miejsca w klimacie starych ogrodów, ale również tkanka całej dzielnicy, której centralnym punktem pozostaje jeden z najpiękniejszych parków w Polsce – Park Oliwski. Celem projektu, zrealizowanego przez architektkę krajobrazu Małgorzatę Sobótkę i jej pracownię Studio Krajobraz, było opracowanie założenia parkowego dostępnego dla wszystkich, nawiązującego do historii i wykorzystującego nowoczesne trendy sztuki ogrodniczej – dodaje.

Okazuje się, że badania etymologiczne nazwy Cystersów zawsze wskazują na jej związek z terenami podmokłymi i wodą. Kultuwując tradycję, inwestor wraz z architektami zieleni odtworzyli staw wodny wraz z roślinnością, w którego kierunku łagodnie opadają zielone tarasy. Obok powstał deszczowy staw roślinny.

- Największym wyzwaniem rewitalizacji miejsca była niwelacja terenu oraz uregulowanie obiegu wody. Na terenie parku położyliśmy kilka tysięcy metrów sześciennych gruntu budowlanego w celu makro i mikro niwelacji. Zastosowaliśmy też nowoczesne technologie, zaakceptowane przez Wody Polskie, w celu uregulowania Potoku Oliwskiego – podkreśla Bolesław Rzepliński, zastępca dyrektora ds. Realizacji Inwestycji w Invest Komfort.

Ostatecznie inwestor uregulował Potok Oliwski na całej długości inwestycji, zabezpieczając jego koryto przed wylewaniem.

CAŁA FEERIA BARW

Za to unikalne barwy czterech pór roku będą towarzyszyć mieszkańcom Leszczynowego Parku w Jasieniu. Inwestorem osiedla z własnym parkiem jest Domesta, deweloper z 30-letnim stażem. Na powierzchni 16 000 m² trwają prace ogrodnicze, dzięki którym wyrosnie 59 nowych drzew, tysiące krzewów, bylin oraz nowych nasadzeń. Powstaną także ogrody sensoryczny i społeczny, ścieżka zdrowia, siłownia zewnętrzna oraz naturalny plac zabaw z tyrolką. Jednym z głównych założeń parku jest możliwość korzystania z niego przez cały rok niezależnie od panującej pory roku - pojawią się zarówno rośliny, które kwitną w okresie wiosenno-letnim tj. tawuła japońska, tawlina jarzębolistna, wierzba purpurowa jak i rośliny zimozielone np.: jałowiec płozący, kosodrzewina, cis pospolity, suchodrzew chiński, irga oraz runianka japońska. W projekt parku i osiedla wkomponowane zostały zarówno starodrzewy jak i młodsze drzewa rosnące na terenie inwestycji. Natomiast do zabezpieczeniu skarp wykorzystano ekologiczne maty kokosowe wykonane z naturalnych biodegradowalnych składników.

Na realizację projektu Domesta przeznaczy ponad milion złotych. Deweloper podkreśla, że w jego DNA jest dbałość o tereny zielone.

- W Leszczynowym Parku zachowaliśmy nie tylko starodrzewy, ale poszliśmy o krok dalej – tworzymy „park” – opowiada Przemysław Maraszek, Prezes zarządu Domesta. - Z całą feerią barw i szumu liści klonu jesionolistnego, jabłoni domowej, dębu błotnego, robinii akacjowej oraz najbardziej wyeksponowanych leszczyn pospolitej i purpurowej, które od wieków symbolizują życie, moc i zdrowie – dodaje.

WIELKIE OTWARCIE CUKROTEKI

AUTORKA: DAGMARA RYBICKA

Tak słodko chyba jeszcze nigdy nie było! 22 lipca swoje podwoje dla odwiedzających otworzyła „Cukroteka – przestrzeń kreatywna”, inaugurując cykliczne, tematyczne Spacerzy Śladami Cukrowników, uzupełnione o premierowe odcinki z cyklu „Opowieści z Krainy Cukru” na terenie Cukrowni w Pruszczu Gdańskim.



Inicjatorem przedsięwzięcia jest NDI Development, nowy właściciel terenów Cukrowni Pruszcza.

- Spotykając się z byłymi pracownikami Cukrowni nie raz sły-
szalem sformułowanie, że Cukrownia to Pruszcz, a Pruszcz
to Cukrownia. Mając świadomość, jak ważne jest to miej-
sce dla tego miasta, już dziś pragniemy je otworzyć dla jego
mieszkańców, ale i osób z całej aglomeracji trójmiejskiej –
mówi Bartłomiej Oset, wiceprezes NDI Development. – Cu-
kroteka ma być miejscem, poprzez które chcemy wyrazić
szacunek wobec tradycji pruszczańskich cukrowników. Ale
ma też stać się przestrzenią dialogu na temat wizji terenów
Cukrowni w przyszłości. Mamy nadzieję, że będzie chętnie
odwiedzanym miejscem spotkań z kulturą i tradycją. Twor-
zymy ją z myślą o organizacji wystaw, koncertów, czy po-
kazów – podkreśla.

Słodki weekend w Cukrotece otworzyły wystawy zabytko-
wych samochodów, archiwalnych fotografii z czasów kam-
panii buraczanych autorstwa Zbigniewa Kosycarza oraz
aktualnych zdjęć Cukrowni Rafała Malko. Odwiedzający
obejrżeli również pierwsze odcinki cyklu „Opowieści z Kra-
iny Cukru”, w których byli pracownicy Cukrowni podzieliли się
swoimi wspomnieniami.

Wraz z chwilą otwarcia pruszczańska Cukroteka na stałe
zyskała swojego operatora, który także podczas innych wy-
darzeń zadba o to, by przestrzeń kreatywna była przyjazna
zarówno dla mieszkańców Pruszcza, jak i przyjezdnych, dla
biznesmenów i osób prywatnych, dla seniorów oraz dzieci.

- Do dyspozycji jest m.in. 1760 m2 powierzchni eventowej,
sprzęt multimedialny, zaplecze gastronomiczne oraz sani-
tarne, formularz rezerwacyjny on-line, a także parking oraz
ochrona. Cukroteka, którą wspólnie tworzymy, ma być kul-
towym miejscem, gdzie obecność odwiedzających Pruszcz
oraz Trójmiasto będzie obowiązkowa – mówi Dawid Tar-
kowski, operator Cukroteki.

Aby móc pospacerować „Śladami Cukrowników” wystarczy
zarejestrować się przez formularz rezerwacyjny na stronie
internetowej: www.cukroteka.pl. Spotkania będą odbywały
się w każdy weekend lata.

- Serdecznie zapraszamy! Mamy nadzieję, że ta inicjatywa
przysporzy wielu pozytywnych wrażeń, a wspólne spotkania
i rozmowy na temat dawnej Cukrowni będą stanowiły inspi-
rację przy pracy nad wizją stworzenia nowej przestrzeni na
tych terenach – podsumowuje Bartłomiej Oset.

 **DOMESTA**
30lat

Kup mieszkanie,
wyposażymy Twoją kuchnię!



domesta.com.pl



Marcin Więckiewicz, prelegent, założyciel Baltic Ortho Clinic Gdynia



lek. dent. Karolina Pyc-Choduń, prelegentka, Baltic Ortho Clinic Gdynia



Marcin Żabinski, prelegent, doradca ds. sprzedaży samochodów DS w Grupie Zdunek



Mariola i Marta Szoszorowskie, IKA KOLOR



Wojtek, Ismena, Carmen Warszawa



Szymon Jachimek, prowadzący



Diana Didi Kucharska, DIDI Aesthetics, Andrzej Więclawski, Aneta Szulc, Independent Logistics

WIECZÓR DE LUXE BEAUTY&FASHION W HOTELU MY STORY

Niedawno organizowaliśmy kolejną odsłonę Wieczoru de Luxe - tym razem pod hasłem Beauty & Fashion. Wydarzeniu towarzyszyła promocja najnowszego wydania magazynu LUSTRO, podobnie jak Prestiż wydawanego przez MS Group. Część fashion należała do wybitnej projektantki mody, Ismeny Warszawskiej. W części Beauty odbyły się prelekcje: dr hab. n. med. Magdaleny Górskiej - Ponikowskiej, twórczyni marki kosmetycznej Skin Science oraz Marcina Więckiewicza, założyciela Baltic Ortho Clinic, z zespołem. Odbyła się także prezentacja auta marki DS4 od Grupy Zdunek. Wydarzenie poprowadził Szymon Jachimek.

Fot. Nikola Lelęń, Krzysztof Nowosielski



Aleksandra Staruszkiewicz, MS Group, dr hab. n. med. Magdalena Górka - Ponikowska, twórczyni marki Skin Science, prelegentka



Od lewej: Ina Bastian, tancerka fit, Aleksandra Paneczko, architektka, właścicielka Folwark Dajak, Marta Blendowska, MS Group, Alina Suchocka, businesswoman, Ismena Warszawska, projektantka mody, Wiesia Warszawska, pracownia projektowania wnętrz Extravaganza, Agnieszka Januszewska, businesswoman, Anna Zwiewka, businesswoman



Julia Siewierska, florystka, Pan Flower



Aleksandra Joachimowska, Optical Christex



Karolina Kotkowska, architektka, Aleksandra Plewińska, Mr.Candle.Poland



Maria Bek, MS Group, Magdalena Cieślak



Agnieszka Smećtała, Ambasada Inspiracji, z partnerem



Ewa Rucińska, Chris Krakowski, właściciele Kovalite SKIN



Katarzyna Kobiela, stylistka, Joanna Darznik, Hotel My Story Gdynia, Anna Szalinska, Dr Skin Medyczne Orłowo

Fot. Robert Hajduk



Waldemar Heflich, komentator żeglarstwa, Przemysław Tarnacki, komandor Super Yachts Club

GALA GRAND OPENING SUPER YACHTS CLUB



Marta Majoch, właścicielka Super Yachts Club, Zygmunt Horeń, Bronisław Tarnacki, członkowie honorowi Super Yachts Club, Przemysław Tarnacki, Waldemar Heflich



Bronisław Tarnacki, honorowy członek Super Yachts Club, Przemysław Tarnacki, komandor Super Yachts Club, Tomasz Hamera, Prezes PZZ, Waldemar Heflich

24 czerwca w Marina Yacht Park w Gdyni otworzyła się siedziba klubu Super Yachts Club. Oprócz prezentacji siedziby i partnerów klubu wydarzeniu towarzyszyła prezentacja Jachtu Królewskiego NORNA VI na wodzie oraz klubowej załogi Morskich Mistrzów Polski 2021.



Przemysław Tarnacki, komandor Super Yachts Club, Waldemar Heflich, komentator żeglarstwa



Michał Wadziński, Pernod Ricard



Maciej Majewski - szef baru Super Yachts Club



Przemysław Tarnacki, komandor Super Yachts Club, Tomasz Hamera, Prezes PZZ

Ekskluzywność to nasza domena

RESTAURACJA
SilverStar

Nasza restauracja, to połączenie luksusu, estetycznego wyglądu i świetnej jakości. Z dbałością o każdy szczegół zagwarantujemy niezapomniane wrażenia, nie tylko kulinarne. Restauracja SilverStar to idealne miejsce na lunch biznesowy i nie tylko.

Salon Mercedes-Benz BMG Goworowski (I piętro), ul. Łużycka 9, 81-537 Gdynia

Tel: 58 660 49 18

@: restauracja@silver-star.pl

Godziny otwarcia: pon-pt: 09:00-18:00 / sb: 09:00-15:00 / niedz: nieczynne



Jacek Centkowski, projektant jachtów, Stanisław Iwiński, redaktor naczelny, yachtsmen.eu



Anna Dygasiewicz - Piwko, Forbes Polska, wraz z partnerem



Marcin Mazurek, prezes zarządu Polskiego Holdingu Nieruchomości S.A., Piotr Przednowek, członek zarządu ds. rozwoju w Polskim Holdingu Nieruchomości S.A.



Od lewej: Piotr Przednowek, członek zarządu ds. rozwoju w Polskim Holdingu Nieruchomości S.A., Katarzyna Stanulewicz, prezes zarządu Dalmor S.A., Jakub Ubych, wiceprzewodniczący Rady Miasta Gdynia



Laureaci i uczestnicy gali wręczenia nagród Gdynia Polboat Awards. Od lewej: hostessa, Stanisław Iwiński, redaktor naczelny, yachtsmen.eu, Paweł Górski, dyrektor, sprzedaży Galeon Yachts, Stephan Brackertz, właściciel Passionautica, dystrybutora łodzi Alfastreet, Tjsa Luin Peric, CEO, Alfastreet, Robert Gwóźdź, właściciel Yachts and Yachting, Izabela Sączko - Chilicka, dyrektor marketingu i sprzedaży, Balt Yacht, Benedykt Kozłowski, prezes Balt Yacht, Jakub Ubych, wiceprzewodniczący Rady Miasta Gdynia



Od lewej: Martin Polak, gitarzysta, Michał Bąk, sekretarz generalny Polboat, organizator Polboat Yachting Festival, Olga Barej, wokalistka



Tomasz Wencel, wiceprezes Polskiego Związku Motorowodnego i Narciarstwa Wodnego, z partnerką

POLBOAT YACHTING FESTIVAL



Marcin Szumski, właściciel MS-Yachts

W dniach 21-24 lipca, w jednej z najnowszych polskich przystani jachtowych w Polsce - Marina Yacht Park w Gdyni - odbyła się trzecia edycja największej w Polsce wystawy jednostek pływających na wodzie: Polboat Yachting Festival. To była rekordowa edycja, z największą jak dotąd liczbą zarówno wystawców, jak i odwiedzających, a także pod względem przygotowanych przez organizatorów atrakcji. Podczas uroczystej gali wręczono nagrody Gdynia Polboat Awards.



Od lewej: Mariusz Sanocki, Izabella Woźnicka, Aleksander Woźnicki, kancelaria WP LAW



Od lewej: Przemysław Bielicki, prezes Passionautica, Tjsa Luin Peric, CEO, Alfastreet Marine, Stephan Brackertz, właściciel Passionautica, dystrybutora łodzi Alfastreet



Od lewej: Jakub Grzeszuk, dyrektor sprzedaży, stocznia Northman, Grzegorz Turzyński, CEO, GT Yachting



Robert Gwóźdź, prezes Yachts and Yachting



Od lewej: Tjsa Luin Peric - CEO, Alfastreet Marine, Stephan Brackertz, właściciel Passionautica



Od lewej: Izabela Sączko - Chilicka, dyrektor marketingu i sprzedaży, Balt Yacht, Benedykt Kozłowski, prezes Balt Yacht



Od lewej: Milena Lachowicz, psycholog, Waldemar Heflich, redaktor naczelny, Nowe Żagle, Tomasz Chamera, prezes Polskiego Związku Żeglarskiego



Paweł Górski, dyrektor sprzedaży, Galeon Yachts



Tomasz Owczarczyk, prezes Toastmasters Sopot Leaders



Magdalena Salamon, Oskar Zajac, Sky Club Olivia Business Centre



Wojciech Węgrzyński, Trena Group, Mateusz Tyl, Sukces 55



Oskar Osiński, Klub Tańca The Best, dr Jacek Bartosiak, Strategy&Future, Ireneusz Osiński, Radio Biznes

BUSINESS NETWORKING EVENT

29 czerwca w Olivia Business Centre Sky Club odbył się Business Networking Event - autorski cykl spotkań dla przedsiębiorców. Wydarzenie zgromadziło osoby reprezentujące pomorskie organizacje biznesowe, właścicieli innowacyjnych małych i średnich pomorskich przedsiębiorstw, jak również korporacji z oddziałów w największych kompleksach biurowych Trójmiasta.



Robert Nowotniak, MetaSolid.tech



Karina Dobrzyńska, Just Perfect, Piotr Bućwiński



Tomasz Pacholczyk, Absynt PR



Anna Kneba, Barbara Ratajczyk, Assisiteo



Tadeusz Zdunek, prezes Grupy Zdunek



Maciej Kolakowski, Magdalena Larczyńska, Marek Dyktyński, British Auto Zdunek



Sylvia Stybner



Arkadiusz Gazda, Robert Dziubiak, Jaguar&Land Rover Zdunek

NOWY RANGE SPORT NAD MOTŁAWĄ

Nowy Range Rover Sport powrócił do Gdańska w ramach premiery zorganizowanej przez gdańskiego przedstawiciela - firmę Land Rover Zdunek. W wydarzeniu zorganizowanym w Radisson Hotel & Suites Gdańsk uczestniczyło ponad 100 zaproszonych gości.



Lukasz Stybner, dyrektor regionalny Citigold, Krzysztof Stepokura, prezes Eurotel, Przemysław Kisielewski, dyrektor zespołu Citigold



Maja Bek, MS Group, Natalia Kulaga



Aleksandra Rożej, prezes MJC Consulting Sp. z o.o. Warszawa, Justyna Bolek, ekspert fitness, DDTVN



Michał Linke, Tailors Club



Sławomir Gojdz, właściciel KAISER Patisserie,
Małgorzata Winiarek - Gajewska



Dariusz Dzikowski, Małgorzata Budna - Dzikowska



Dawid Makurat, Dorota Parda



Dawid Makurat, Magdalena Adamska



Sebastian Jabłoński, Republika Architektury, Marta Blendowska, MS Group



Ireneusz Zwara, Pracownia Mebli Stylowych Zwara, Katarzyna Zwara,
Małgorzata Leszkiewicz, Republika Architektury



Krzysztof Dąbrowski, Sławomir Gojdz

WIELKIE OTWARCIE KAISER PATISSERIE W SOPOCIE



Marek Dawidowski, Małgorzata Dawidowska



Marta Blendowska, MS Group, Radek Jaros, KAISER Patisserie

Uroczyste otwarcie kolejnego lokalu KAISER Patisserie trwalo dwa dni – pierwszy polegał na oficjalnej agendzie dla sektora VIP. Kolejny, otwarty dla osób z zewnątrz, usświetniły swoją obecnością również lokalne influencerki oraz dziennikarze.



Marta Klentak, Tomasz Klentak



Radek Jaros, Dawid Makurat, Krzysztof Dąbrowski, Anita Bugara,
Magdalena Adamska



Dorota Parda, Justyna Malochwy



Sebastian Jabłoński, Stanisław Młyński



Bernadeta Majewska, Tomasz Rotecki



Tomasz Klentak, Bartosz Gojdz, Marek Dawidowski, Sławomir Gojdz,
Krzysztof Tracz, Dariusz Dzikowski



Tomasz Klentak, Marta Klentak, Kamil Gojdz

- TENNIS -



10 - 11 września 2022

Zgłoszenia przyjmowane do 5 września

**TRZECI AMATORSKI
TURNIEJ TENISA
DLA KOBIET I MĘŻCZYŹN
W GRZE POJEDYNCZEJ
I PODWÓJNEJ**

**ATRAKCYJNE NAGRODY
I IMPREZY TOWARZYSZĄCE**

Korty KT Arka Gdynia

Szczegółowe informacje i zgłoszenia:
szczukowski@emsgroup.pl lub 517 250 671

PARTNERZY:



PATRONAT
MEDIALNY:

prestiz
magazyn trójmiejski

trojmiasto.pl

ORGANIZATOR:

IMS
GROUP



Julia Wróblewska, Katarzyna Harc



Karolina Sołtaniuk, Polski Związek Żeglarski



Michał Szmul, Paweł Górski, Galeon Yachts



Maciej Cylupa, Polska Liga Żeglarska

ELECTRIFYING WELCOME EVENING NA GDYNIA SAILING DAYS

Podczas Gdynia Sailing Days w strefie chill w gdynińskiej marinie odbył się Electrifying Welcome Evening - koktajl połączony z prezentacją nowego Nissana ARIYA. W wydarzeniu wzięli udział sponsorzy, partnerzy, a przede wszystkim zawodnicy najwyższego poziomu rozgrywek.



Od lewej: Andrzej Wójcik, Odyssey Dealer Group, Dorota Pączkowska, Nissan Polska, Radosław Sternicki, Odyssey Dealer Group



Magdalena Kwaśna, olimpijka, uczestniczka Polskiej Ligi Żeglarskiej



Magda Czajkowska, Polska Liga Żeglarska, Olaf Gałaj



Michał Stankiewicz, MS Group, Joanna Strzelecka, Nonoproblemo, Filip Napierala, Efaflax Polska



Katarzyna i Krzysztof Petruszewicz, Diather

YACHT&JAZZ FESTIVAL W SUPER YACHTS CLUB

Yacht&Jazz Festival to wydarzenie, które odbyło się w ramach Polboat Yachting Festival, największej wystawy jachtów w Polsce. Program wieczoru wypełniły premierowe prezentacje luksusowych jachtów i łodzi motorowych oraz BMW serii 7.



Agata i Aleksander Żurek, Wojciech Łopallo, członkowie Super Yacht Club, Zbigniew Reszka, Arch-Deco



Daniel Król, Maciej Spigarski, Małgorzata Król, Super Yachts, Arnod van Oudheusden, Hanse Yachts



Kacper Sudencki, dyrektor marketingu BMW Polska, Artur Maniśta, Flying Bisons



Marek Maciejewski, członek Ocean Challenge Yacht Club, Przemysław Tarnacki, komandor Super Yachts Club



Martyna Musiał, wiceprezes BMC, Daria Malanowska, manager Super Yachts Club



Na pierwszym planie: Marta Majoch, właściciel Super Yachts Club

Posiadasz nieruchomość w Trójmieście?

Zarządzamy wynajmem
apartamentów znajdujących
się w **najlepszych
lokalizacjach w Trójmieście**
oraz jego okolicach.

Skontaktuj się z nami!

Zapraszamy do współpracy
[venti-apartments.com](https://www.venti-apartments.com)

✉ biuro@venti-apartments.com



+48 515 415 917

Maxi-slabs
that look like marble

MAXFINE
FABBRICA
MARMME E GRANITI
IRIS



studiodago

www.studiodago.pl

A BRAND OF  IRIS
CERAMICA
GROUP

discover more at
www.irisfmg.com



SAILING | MOTOR | CUSTOM | SEMI-CUSTOM | REFIT | <100 METERS

www.conradshipyard.com



NAJWIĘKSZE I NAJBARDZIEJ LUKSUSOWE JACHTY Z POLSKI
SUPER I MEGA JACHTY OD 25 DO 100 METRÓW DŁUGOŚCI
MOTOROWE | ŻAGLOWE | STALOWE | ALUMINIOWE

CONRAD C144S

DESIGNED BY REYMOND LANGTON

BESPOKE COLLECTION C115 C133 C144S C155 C166 C233